

PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowinc., w Cze-
s. Król. oraz zagran.: rocznie rs. 12, półrocza
rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia
na str. 1-ej okładki po k. 20, na innych
po k. 15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia»
w teście) po 30 kop. Cena pojedyn. N-ru
bez dod. powieśc. kop. 15.
Za dołączenie ogłoszenia,
prospektu i t. d., jednorazowo
rs. 30, oprócz opłaty poczt.
(1/2 kop. od 1 kuta każdego
egzemplarza) i kosztów prze-
syłki do Petersburga.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

POD REDAKCJĄ

ERAZMA PILTZA.

BIURO

Redakcji i Administracji— przy «Księgar-
ni Polskiej» Br. Rymowicz ul. Kazańska
№ 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca
przyjmuje interesantów w poniedziałki,
wtorki, piątki i soboty od 4—5 popołudniu.
Adres dla listów i telegramów: «Peters-
burg — «Kraj». Ogłoszenia przyjmują:
w Petersburgu — Admini-
stracja «Kraju», w Warsza-
wie — Kantor «Kraju», przy
ulicy Czystej № 2. Zagranicz-
ne agencje: we Lwowie, Kra-
kowie i Poznaniu w znacniej-
szych księgarniach.

Petersburg, dnia 21 czerwca (3 lipca) 1891 r.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 28 (wraz
z okładką), dodatek powieściowy (dla stałych
prenumeratorów) str. 16; razem str. 44.

Prosimy szan. prenumeratorów o wczesne
odnowienie przedpłaty na półrocze drugie lub
kwartał trzeci, w celu zapobieżenia opóźnie-
niom w otrzymywaniu pisma.

DZIEŁA

prof. Wł. Spasowicza tom IV

opuścił prasę i jest do nabycia

w księgarni polskiej **BR. RYMOWICZ.**

w Petersburgu, ul. Kazańska, № 26.

TRESC: Z życia. Polemika. Wrażenia z podróży. Krytyka. Pięćdziesięcio-
lecie uniwersytetu petersburskiego. Kwestja o narodowość.
Szkice zarysowy socjologii. Rozbiór ostatniej pracy K. D. Kawe-
hna «Zadania etyki». Odpowiedź p. Jurkiewiczowi. Z powodu
brozury Or. Millera «Kwestja słowiańska w nauce i w życiu».
Z powodu polemiki M. I. Kostomarowa z prof. A. Gradowskim.
Fantazje polskie na temat słowiański. Mowa, wygłoszona na
obiedzie, wydanym na cześć I. S. Turgenjewa. List z Krakowa
(Jubileusz J. I. Kraszewskiego). Wycieczka do Brukselli. Dwa
tygodnie w Bułgarii. Wycieczka do Dalmacji, Bośni i Hercego-
winy w 1882 roku.

Cena rs. 2, z przesyłką rs. 2 kop. 35.

Warszawskie Biuro Elektro-Techniczne kand. nauk. fizyko-matem.

Bronisława Rejchmana

Ulica Królewska, № 47.

Światło elektryczne. Elektryczne przenoszenie siły. Telefony domowe
na wielkie odległości. Anody niklowe. Najlepsza sól niklowa. Drut fos-
foro-bronzoowy. Nowe oryginalne paryskie elementy Leclanché. Wszelkie
materjały elektrotechniczne. (W-128-13-5)

Ceny wielu przedmiotów znacznie zniżone.

J. BECKER

u mostu Kazańskiego, dom № 18/27.

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450
do 550. (K-641-52)

Prenumerata na kwartał III.

KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska, 26

pośredniczy w przyjmowaniu prenumeraty na wszystkie pisma
perjodyczne tak w kraju, jak i zagranicą wychodzące,
po cenach przez redakcje ogłaszanych,
nie doliczając nic za załatwianie.

Pośrednictwo księgarni szczególnie dogodnem jest dla osób,
prenumerujących kilka pism naraz. (K-676-5-5)



Najtrwalsze posadzki
z Terrakoty (Mettlach)
do kościołów, sklepów,
kuchni, kąpieli, balko-
nów i t. p.

Pieczęcie białe gład-
kie i stylowe

Kuchnie angielskie.
Wanny majolikowe.

Maksymiljan Harczyk

Warszawa,

Krak.-Przedm. № 7.

(W-118-15-9)

**LASTRICO, MOZAJKA I TER-
RAZZO WYBOROWE.**

DO NABYCIA

w Księg. Br. Rymowicz

W PETERSBURGU.

Fotografie z medaljonów Mickie-
wicza i Kraszewskiego

modelowanego przez L. Szeina

(8x7 cali)

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 25

Dla przyjeżdżających do Petersburga

UMEBLOWANE POKOJE

w środku miasta. (711-3-1)

Stolarskiy zaułek, № 6.

Od 60 kop. na dobę.

STARSZY AGRONOM

który przez dłuższy czas administrował
kilkoma z największych majątków,
poszukuje posady. Oferty pod
lit. A. B. w Warszawskim Kantorze
«Kraju», Czysta, 2. (W-177-3-1)

!!WAŻNE!!

Kuchenki benzynowe.
Kuchenki spirytusowe.
Kuchenki naftowe.
Maszynki do kawy.
Naczynia kuchenne i emalowane,
po niskich cenach i w wielkim
wyborze poleca (W-172-6-3)

EDWARD DUSOGE,

Nowy-Swiat, № 5.

GRABIE KONNE „TIGER”

oryginalne amerykańskie

Z FABRYKI

J. W. STODDARD & C°

polecają

wyłączni reprezentanci

TAD. KOWALSKI I A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa 4.

Za trwałość zębów dajemy gwarancję.

Cena zniżona.

(W-158-6-4)

**Zakład wodoleczniczy
D-ra Kołaczkowskiego
w Szczawnicy na Miedziusiu,**

otwarty co roku od 20 maja do 30 września, został ponownie rozszerzony i gruntownie ulepszony wedle systemu prof. Winternitza w Kaltenleutgeben. Zakładem kierować będzie dr. Kołaczkowski, który jesienią z. r. i zimą b. r. uzupełnił swoje wiadomości w dziedzinie hydroterapii i chorób nerwowych w pierwszych zakładach w Wiedniu i Berlinie. Oprócz zabiegów hydroterapeutycznych (jakich w 1890 r. wydano 14,000), leczyć się można za pomocą elektryczności (kapięle elektr.), massage'u i gimnastyki (na ergostacie i t. p.) (W-165-3-2)

PROSPEKTY NA ZADANIE GRATIS.

J. Żochowski,
administrator.

Dr. Kołaczkowski,
właściciel i kierownik Zakładu.

KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska, 26

zaopatrzoną została w nowy znaczny zapas

książek ludowych.

Na szczególniejszą uwagę zasługują nowsze i pożyteczniejsze książeczki:

- O Krzysztofie Kolumbie i odkryciu Ameryki kop. 15
- Zmorski: Baśń o Sobotniej Górze. 6
- Listy z Brazylii, pisane przez wychodźców 15
- Orzeszkowa: Romanowa 15
- Tarczyński: U nas a w Brazylii (wyd. 2-gie) 15
- Skarb w lesie. 15
- «Strzecha Rodzinna», kalendarz na r. 1891 (zawiera między innymi praktyczne wskazówki ogrodnicze) 15

Zamówienia z prowincji ekspedują się odwrotną pocztą za zaliczeniem pocztowem. (K-677-3-4)

DRUKARNIA

pod firmą

WŁ. WOJCICKI I SPÓŁKA Z WARSZAWY.

Petersburg, Mała Morska, № 9,

przyjmuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące w językach: ruskim, polskim, niemieckim i francuzkim, od najdrobniejszych poczynając, aż do poważnych wydawnictw, jako: tygodniki, miesięczniki i dzieła. Dwudziestopięcioletnia praktyka. Ceny nader umiarkowane, sumienne i akuratne wykonanie, — z czem mamy honor polecić się Sz. Panom Autorom, Wydawcom, Kupcom, Przemysłowcom etc.

Nagrodzona złotym i wieloma srebrnymi medalami

Szydłowiecka Fabryka

Powozów, Bryczek i Wozów.

w m. Szydłowcu (gub. Radomska), kantor w Warszawie, Jerozolimska 76.

Specjalność wyłączna na kraj: wszelkiego rodzaju wiejskie ekwipaża na gumowych resorach (buforach), uprzywilejowanym systemem Engelhardta okute; odznaczające się mocą, lekkością, taniością, np. powozy wiejskie kryte od 360 rs.

Cenniki ilustrowane, za dołączeniem sześciu 7-kopiejkowych marek wysyłają się. (W-171-3-2)

Słodowy EKSTRAKT i KARMEŁKI

z miodu, siodu i ziół leczniczych.

Koncesjonowane przez władze lekarskie.

Nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich.



faszka kop. 75, paczka kop. 15.

FABRYKI

„LELIWA”

W WARSZAWIE.

Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach aptecznych:

20 wiorst na godzinę.



WELOCYPEDY

najlepszej fabryki angielskiej HILLMANA, HERBERTA & COOPERA, oraz niemieckiej SEIDLA & NAUMANNA, polecają

150 sztuk na składzie. (W-94-15-10)

JAN HILKNER I S-ka

Wyłączni agenci na Cesarstwo i Król. polskie, w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście, № 5.

Cenniki ilustrowane wysyłają się bezpłatnie.

Курьерское сообщеніе, черезъ Бѣлостокъ, между С.-Петербургомъ и Одессою, Крымомъ, Кавказомъ.

Курьерскіе поѣзды между С.-Петербургомъ и Одессою обращаются по нижеслѣдующему росписанію:

СТАН- ЦИИ.	Прибытіе.	Отправлен.	Дни, въ ко- торые бу- дутъ обра- щаться поѣз- да.	СТАН- ЦИИ.	Прибытіе.	Отправлен.	Дни, въ ко- торые бу- дутъ обра- щаться поѣз- да.
С.-Петер- бургъ . .	—	Утра. 10.00	По вторн. и субботамъ.	Одесса . .	—	Веч. 7.40	По понедѣл. и четверг.
Вильно . .	1.32	ночи 2.05	По средамъ и воскрес.	Раздѣль- ная . . .	вечера 9.22	ночи 9.32	Тоже.
Бѣло- стокъ . .	утра 7.02	утра 7.55	Тоже.	Бирзула .	12.05	12.13	По вторн. и пятницамъ
Брестъ . .	утра 11.34	утра 11.44	Тоже.	Казань . .	утра 7.23	вечера 7.45	Тоже.
Казань . .	вечера 11.07	вечера 11.29	Тоже.	Брестъ . .	7.01	7.11	Тоже.
Бирзула .	утра 6.44	утра 6.52	По четверг. и понедѣл.	Бѣло- стокъ . .	ночи 11.00	ночи 12.10	По средамъ и субботамъ.
Раздѣль- ная . . .	утра 9.16	утра 9.26	Тоже.	Вильно . .	ночи 5.11	ночи 5.23	Тоже.
Одесса . .	утра 11.00	—	По четверг. и понедѣл.	С.-Петер- бургъ . .	вечера 8.30	—	По средамъ и субботамъ.

Приходъ и отходъ этихъ поѣздовъ въ Одессѣ приуроченъ къ днямъ прихода и отхода пароходовъ Русскаго Общества Пароходства и торговли по Крымско-Кавказской линіи.

Посредствомъ означенныхъ курьерскихъ поѣздовъ, находящихся въ пути 49 часовъ, достигается, въ сравненіи съ путемъ черезъ Москву: 1) ускореніе проѣзда для пассажировъ I класса на 15 часовъ, и для пассажировъ II класса на 19 часовъ; 2) удешевленіе платы на 13 р. 37 к. для пассажировъ I класса и на 6 р. 39 к. для пассажировъ II класса, и 3) уменьшеніе числа пересадокъ, которыхъ всего одна на ст. Бѣлостокъ.

Пассажиры I класса пользуются отдѣльными спальными мѣстами съ бѣльемъ, безъ взиманія за то особой платы. (B-687-5-1)

Между станціями Здолбуново и Брестъ прицѣпляются: вагонъ-кухня и столовая, въ которой сервируется обѣдъ и завтракъ за установленную плату.

Petersburg, d. 21 czerwca (3 lipca)

1891 r.



REFORMA SAMORZĄDU MIEJSKIEGO.

II.

Petersburg, 18 czerwca.

Pobieżny już przegląd ruskiego ustawodawstwa o miastach przekonywałoby, że osady miejskie w Rosji powstawały i rozwijały się na innej wcale drodze, niż miasta w Europie zachodniej. Pomijamy tu rządzące się niegdyś prawem magdeburskiem osady prowincyj, wcielonych do cesarstwa w końcu ubiegłego stulecia, jak również Nowogród, Psków i inne dawne republiki miejskie, ani bowiem pierwsze, w których wkrótce po wcieleniu dawne prawo zniesionem zostało, ani drugie, których odrębność rychło znikła pod niwelującym tchnieniem zjednoczenia dawnych dzielnic wareskich, nie wywarły, jakżeśmy widzieli, żadnego wpływu na ustawodawstwo ruskie.

Miasta na Zachodzie powstawały na ruinach dawnych osad rzymskich, a w ruinach tych, pomimo burz, które szalały nad niemi w epoce wędrówki narodów, żyła niezmienną w treści swej istotnej tradycją miast klasycznych, tych państw lenniczych znikłego z areny dziejowej cesarstwa. Dbali o rozwój ekonomiczny nowo założonych państw, światlejsi wodzowie druzyn germańskich otaczali powstające miasta swą opieką i zakładali nowe osady, które urządziły się na wzór dawniejszych. Popadłe potem w zależność od potężniejszych panów feudalnych, miasta nie przestawały walczyć o swą samodzielność, łącząc się niejednokrotnie w grupy dość silne, by stawić czoło najliczniejszemu hufcom rycerskim. W ten sposób powstał potężny związek hanzeatycki i wyzwoliły się z pod władzy monarchów świętego państwa rzymskiego liczne miasta włoskie. W późniejszej epoce tworzenia się państw nowożytnych, miasta (z wyjątkiem angielskich) stawały wszędzie po stronie władzy monarszej, która wszakże, poskromiwszy rycerzy, zwróciła się przeciw dawniejszym sojusznikom, starając się zneutralizować wszelkie odrębności w imię jedności państwa i rządu. Absolutyzm XVIII w. dokonał tego, a niwelująca wszystko i wszystkich rewolucja francuska zniszczyła ostatnie ślady odrębności lokalnych. Dzieło w ten sposób zakończone nie wydało wszakże pożądanego owoce, a pogwałcenie wytworzonych przez wieki organizacyj lokalnych wpłynęło najszkodliwiej na energję ludności i ogólny stan ekonomiczny. Nastąpiła

reakcja w kierunku decentralizacji, zaznaczonej najpierw wyraźnie w Prusach (edykt 1808 r.), następnie w innych państwach niemieckich, wreszcie we Włoszech, Hiszpanji i Austrii. Jedną tylko Francją trwała najdłużej przy centralistycznych zasadach rewolucji, a chociaż wprowadziła z czasem szereg zmian do ustaw, określających zarząd sprawami lokalnymi, to wszakże dotąd pozostaje na stanowisku niezdecydowanym, pomimo nawoływań nielicznych stronników samorządu lokalnego. Granice tego samorządu zakreślają się obecnie na zasadach różnych od tych, jakimi rządziły się lokalne związki średniowieczne, państwo bowiem nowożytnie nie może dzielić się z nikim władzą swą zwierzchniczą, a pojęcie prawa tegoczesne nie dopuszcza istnienia możliwości kolizyj pomiędzy władzą państwową a władzami lokalnymi. Samorząd lokalny, gminny, miejski i prowincjonalny, ograniczać się musi do spraw miejscowych, których takie lub inne rozwiązanie nie sprzeciwia się interesom innych grup społecznych, a tembardziej państwa. Interes miasta sprzeciwiać się może częstokroć interesowi gmin wiejskich, lub interesowi innego miasta, a zupełna swoboda działań urzędów autonomicznych mogłaby doprowadzić do kolizyj, wytwarzających zamęt w normalnych stosunkach społecznych. O ile granica, o której mówimy, daje się określić teoretycznie, o tyle trudno przeprowadzić ją w ustawie pisanej i w stosunkach realnych. Nieuniknioną przeto ewentualnością było ustanowienie kontroli państwowej nad działalnością urzędów autonomicznych. Kontrola ta daje się ustanowić bądź przez ciągły dozór urzędników państwowych nad biegiem spraw autonomicznych, bądź przez wprowadzenie do wyższych instancji lokalnych żywołu administracyjno - państwowego. Przyjęty przez Prusy system drugi, odpowiada najbardziej idei samorządu, pozostawia mu bowiem samodzielność, jako warunek niezbędny energii w działaniu.

Ruska ustawa miejska z r. 1870 ułożoną została na podstawie wzorów ogólnoeuropejskich, od których różni się jedynie w szczegółach, zastosowanych do specjalnych wymagań państwowego ustroju ruskiego. Powitano ją w chwili narodzin, jako dziecię wielce obiecujące, w którym pokładano nadzieje odrodzenia. Ze nadzieje te zawiodły, widzą to dziś wszyscy, tak zwolennicy podstawowych zasad ustawy, jak ich przeciwnicy, a zawiodły nie tyle dla wad i braków ustawy samej, lecz przeważnie przynajmniej dla braku odpowiednio wyrobionych ludzi. Pisma ruskie toczyły przed paru laty długą i bezowocną polemikę w kwestji, co uzdrowia chorą społeczność: instytucje, czy ludzie? Doświadczenie lat

ostatnich zdaje się przemawiać na korzyść «ludzi», co zresztą twierdzić można było *a priori* i co zaznacza wyraźnie p. minister spraw wewnętrznych w przedstawieniu do rady państwa, poprzedzającym projekt nowej ustawy miejskiej, i podanem przez «Mosk. Wied.». Wspomniałszy o konieczności ujednostajnienia zasad samorządu miejskiego z zasadami dokonanej w r. 1890 reformy samorządu ziemskiego, i o pewnym pożytku, jaki przyniosła autonomja miejska, uorganizowana przez ustawodawstwo z roku 1870, przechodzi p. minister do wyszczególnienia objawów ujemnych, jakim ustawodawstwo to zapobiedz nie było w stanie. Objawy te, w części wysświetlone przez rewizje pp. senatorów w r. 1881, w części rozpatrywane przez komisję sekretarza stanu Kachanowa, były powodem licznych przedstawień władz gubernialnych do rządu. P. minister zwraca przede wszystkim uwagę na braki organizacyjne wyborów, z których wychodził w olbrzymiej większości żywiół handlowo-przemysłowy, uważający akcję wyborczą za środek do przeprowadzania interesów osobistych, czyli do ujęcia w dłoń posad i urzędów miejskich, zapewniających w ten lub inny sposób znaczne korzyści materialne. Dotychczasowa organizacja wyborów, podług przedstawienia p. ministra, szkodliwie szczególnie przyniosła owoce w miastach, zaludnionych częściowo przez żydów, którzy zyskiwali też olbrzymią nad chrześcijanami przewagę. Gubernatorowie: kowieński, grodzieński, wileński i miński stwierdzają jednomyślnie, że w miastach powierzonych ich zarządowi prowincyj istnieje, obok legalnej organizacji władz autonomicznych, tajemna organizacja żydowska, wywierająca wpływ doniosły na wszelkie sprawy miejskie.

W zakresie działalności urzędów autonomicznych zauważył p. minister, że radni pełnią swe obowiązki opieszale, o ile nie chodzi o ich osobisty w każdej poszczególniej sprawie interes, że komisje przygotowawcze i wykonawcze działają zbyt ociężale i niedbale, że wreszcie posiedzenia rady odbywają się zbyt często, a to w znacznym stopniu z powodu nadużyć, jakie czynią radni z prawa czynić wnioski i żądać wyjaśnień. P. minister zaznacza też cały szereg faktów, świadczących o niewłaściwych poglądach, jakie wyrobili sobie działacze autonomiczni na znaczenie urzędów miejskich, których litanje całe łączono w jednej osobie. Zauważył też p. minister, że skutkiem braku dozoru ze strony władz rządowych, wprowadzano nieraz na urzędy miejskie osobistości, nie zasługujące na zaufanie społeczeństwa i rządu. Wadliwy zarząd majątkami i pieniędzmi miejskimi doprowadził wiele miast do ruiny, którą zażegnano za pomocą zużytkowania

sum rezerwowych na wydatki bieżące, lub za pomocą sprzedaży dóbr i zaciągania pożyczek, powodujących nadmierne opodatkowanie ludności na korzyść kas miejskich. Rachunki przytem prowadzono nader niedbale, a pensje urzędników miejskich urosły w krótkim czasie do sum, nie odpowiadających istotnemu stanowi rzeczy.

Streszczony tu przez nas, według «Mosk. Wied.», wstęp do projektu reformy samorządu miejskiego stanowi cały akt oskarżenia, nie tyle przeciw ustawie z r. 1870, ile przeciwko jej wykonawcom. Wstęp ten przypomina żywo niektóre z dawnych dokumentów bez ogródki wytykających «ludziom» wady i ułomności, którym zaradzić jedynie może ciągły dozór nad ich postępowaniem.

Zauważyliśmy już w artykule poprzednim, że cechą zasadniczą projektu jest wzmocnienie kontroli nad działalnością urzędów autonomicznych i uszczuplenie zakresu tej działalności. Rada miejska posiada, według projektu, prawo wydawania postanowień obowiązujących jedynie w sprawach bezpieczeństwa od pożarów, utrzymania ulic, skwerów, kanałów etc., urządzania przystani i przepraw przez rzeki, zarządu komunikacjami miejskimi, czyli tramwajami, dorożkami i t. p., zabezpieczenia zdrowotności artykułów spożywczych na targach miejskich, i wogóle zabezpieczenia zdrowotności miasta, przerwania handlu w niedziele i święta i wreszcie regulowania handlu w miejscach publicznych, a szczególnie w czasie jarmarków, w celu utrzymania porządku publicznego. Postanowienia, dotyczące handlu napojami wyskokowymi, wymagają zatwierdzenia akcyzowego

urzędu gubernialnego. Powyższe postanowienia rady miejskiej będą składane miejscowemu gubernatorowi, który, wrazie uznania ich właściwości, poda je do wiadomości publicznej. Miasta mniejsze rządzone być mają przez zgromadzenia przedstawicieli, wybieranych pod dozorem urzędnika policyjnego przez wszystkich właścicieli posiadłości miejskich. W miastach takich projekt ustanawia urząd starosty, pełniącego obowiązki prezydenta, i jego pomocników, stanowiących, pod przewodnictwem starosty, kolegium wykonawcze. Starosta i jego pomocnicy zaliczają się do służby rządowej i otrzymują stosowną rangę i uniform. Wszelkie uchwały zgromadzenia przedstawicieli składają się szefowi policji miejscowej, który ze swej strony przedstawia je do zatwierdzenia gubernatorowi.

Projekt zabezpiecza w ten sposób jednolitość w działaniu urzędów państwowych i urzędów autonomicznych, uchylając wszelką samodzielność ostatnich, która, jak widać z uwag p. ministra spraw wewnętrznych, nie przyniosła w ciągu lat 20 oczekiwanych korzyści.

Pozostaje nam jeszcze dodać słów kilka o zapatrywaniach, jakie panują w sferach miarodajnych na udział żywołu semickiego w zarządzie sprawami miejskimi. Z przytoczonych przez «Mosk. Wied.» zdań pp. gubernatorów prowincyj zachodnich widać, że wszyscy oni jednoznacznie uznają potrzebę częściowego lub zupełnego usunięcia żydów od udziału w radach i zarządach miejskich, i stwierdzają, że zastrzeżenia, jakie dla osłabienia wpływu żydów na bieg spraw miejskich poczyniła ustawa z roku 1870, nie dopięły celu.

Ministerstwo spraw wewnętrznych nie przychyliło się jednak całkowicie do zapatrywań władz administracyjnych miejscowych i wprowadziło do projektu paragraf, na mocy którego mianowani przez gubernatorów żydzi wejdą do rad miejskich, naturalnie w liczbie ograniczonej.

W odpowiedzi na zarzut nietolerancji, czyniony projektowi przez pisma zagraniczne, odpowiada «Nord» brukselski, «że płacenie przez żydów podatku miejskiego i udział ich w spełnianiu obowiązujących ludność miejską powinności, nie daje im jeszcze prawa do udziału w zarządzie autonomicznym, żydzi bowiem uchylają się ile mogą, tak od płacenia podatków, jak od pełnienia innych obowiązków obywatelskich. Prawo do udziału w zarządzie miejskim daje im poniekąd ich liczebność, i prawo to uwzględnionem zostało w projekcie o tyle, o ile nie sprzeciwia się interesom ludności chrześcijańskiej. Gubernatorowie powołają do rad miejskich takich tylko żydów, którzy będą niewątpliwie godnymi przedstawicielami swych współplemieńców». Reformy samorządu miejskiego spodziewać się można zaledwo w roku przyszłym, rada państwa bowiem rozpatrywać będzie projekt, w streszczeniu przez nas podany, dopiero w jesieni. Orzeczenia projektu ulegną niewątpliwie licznym przeróbkom, treść istotna wszakże, o ile przypuszczać można, pozostanie niezmienną i nada przyszłej ustawie wybitny charakter epoki.

B. K.

ODCINEK „KRAJU”

LUŻNE KARTKI.

[Sekretarz Jego Ekscelencji].

ej. Rozgłos młodego ruskiego autora, p. Potaneki, którego ostatnią pracę p. t. «Sekretarz jego ekscelencji» mamy przed sobą, jest najświeższej daty. Powstał on nagle, równomiernie z pojawieniem się, jednoczesnym niemal, w kilku najpoważniejszych miesięcznikach, powieściowych utworów, odznaczających się — jak ruska krytyka zaznacza — «piękną zawsze myślą przewodnią, szczerem uczuciem, świeżością pomysłu i dobrodusznym humorem». Dzięki to właśnie tym zaletom, udało się p. Potanence wybić się tak szybko i stanowczo z szarego tłą ruskiej beletrystyki doby obecnej. Oczywiście zatem i prawdę szczerą znaleźć musiano w jego szkicach i obrazach społeczeństwa ruskiego, skoro protestów przeciw niej nie spotkaliśmy; a że szczerzy powieściopisarz jest najprzystępniejszym dla szerokiego ogółu kronikarzem otaczającego go życia społecznego, przeto niedziw, że zajęcie i nasze obudził. Zdaje nam się nawet, że o takie właśnie stanowisko bezstronnego kronikarza głównie też chodzi młodemu autorowi, tak sumiennie rys charakterystyczny po-

rysie gromadzi on, wypełnia niemi szczerze swe obrazki, tak stara się o możliwą bezstronność sądu. Tak, ale podobnie jak niektórzy autorowie ruscy pozwalają unosić siebie sarkazmowi i satyrze, tak pan Potanenko daje się porwać równie niebezpiecznemu wrogowi obiektywnego sądu — uczuciu.

Znajdziemy na to dowody w ostatniej, najświeższej powieści jego, rozsnutej na tle biurokratycznych sfer petersburskich. Ze sfery tej pochodzi i sam główny bohater powieści i niewidzialny, zakulisowy, a jednak «duchem» swoim wypełniający ramy całego utworu, jego wszechpotężny pryncypał; ludźmi wreszcie w tej sferze obracającymi się i działającymi, są wszystkie niemal pionki na powieściowej szachownicy.

W petersburskiej bowiem biurokratycznej armji istnieją przeróżne typy. Jedni zaciągnęli się w jej szeregi — z powołania, dzięki specjalnemu uzdolnieniu, w przeswiadczeniu o wysokim posłannictwie biurokracji, z głęboką wiarą, że jedna tylko biurokracja może bezpośredni wpływ wywierać na życie społeczne; drudzy przyłgnęli, by się tak wyrazić, tradycyjnie do niej, po dziadach i ojcach wzięli dla niej, jeżeli nie uwielbienie, to szacunek głęboki, rutynicznie, nie zastanawiając się głębiej, «pracują w niej»; dla innych, służba urzędnicza, to — karjera; dla jeszcze innych, to ciężki, bardzo ciężki ale jedyny, sposób zapracowania na chleb

powszedni. Do jakiej kategorii należy «Sekretarz jego ekscelencji»? Niezawodnie do tych, którym ciężka, bardzo ciężka służba przypadła w udziale. Ciężar ów, owa praca nadmierna, owo skąpe, prawie żadne wynagrodzenie, tem silniej dają mu się we znaki, że Mikołaj Aleksiejewicz Pogonkin jest człowiekiem o wyższych aspiracjach, nerwach czułych, upodobaniach nawet artystycznych, ze zmęczony wreszcie jest niemiłosiernie tym stekiem codziennych zajęć, wcale nie odpowiadających jego usposobieniu. Więc cóż, więc dąby pięknego poranku za wygraną wszystkiemu, pokłoniłby się pięknie ekscelencji i odszedłby wesół z dymisją w kieszeni? Wszak Pogonkin byt materialny ma zapewniony, wszak sam powiada, że piekielna jego służba grosza mu nie przynosi? Dlaczego przeto służby swej nie rzuca? Czyżby przez wzgląd na p. Potanenkę, którego i powieść, równo z podaniem się do dymisji głównego bohatera, urwaćby się musiała? Odpowiedź na to daje nam sam bohater, któremu dobrze życzący ludziska niejednokrotnie myśl podania się raz przecie do dymisji podsuwają.

— Nie — powiada — rzucić służby nie mogę. Od lat dwunastu jestem urzędnikiem. Wszak nie dla zysku, nie dla chleba powszedniego jam wybrał ten zawód! Wszak służba moja nawet ojczyźnie mojej żadnej nie przynosi korzyści. To urząd na papierze, służba na papierze! to prze-

Nowe prądy w nauce prawa karnego.

(Odczyty w muzeum pedagogicznym w Petersburgu w marcu i kwietniu 1891 r.)

PRZEZ

WŁODZ. SPASOWICZA.

ODCZYT TRZECI.

Teoria kryminalna Tarda. Odpowiedzialność, niepoczytalność przestępcy, przestępstwo.

Francuzki kryminalista Tarde jest tego zdania, że złotym wiekiem dla karnego prawa i jego nauki jest ten właśnie, w którym żyjemy, wiek zmniejszonej przestępczości i bardzo wielkiego złagodnienia obyczajów, nie zaś wiek barbarzyństwa, ani też wiek wytrawnej, ustalonej i uspokojonej, w wolnym, prawie niedojrzalym ruchu cywilizacji. W okresie barbarzyństwa nie może być mowy o prawie karnym, istnieje tylko obowiązek karania okrutnie i przykładnie, by ustalić jaki taki materialny porządek i wytepić rozbojników, grasujących pojedynczo i, co gorsza, bandami. Gdy ustal wylew przestępczości, gdy ona weszła do swojego koryta, wypełniając je po same brzegi, i tylko na chwilę przelewając się przez te brzegi, wtedy staje się ona przedmiotem najdostępniejszym dla badań i doświadczeń. Skoro się potem znacznie przestępczość zmagać, społeczeństwo zaprzęta się wnet zatamowaniem, odmienia kary, pomnaża i porządkuje więzienia, aż w końcu da sobie radę z tym kłopotem. Cała zawilść kwestji zawiera się dzisiaj nie w przyrastaniu przestępczości, ale w tem, że jej przyrost zbiega się z obecnym przełomem w etyce. Moralność się odmienia, modernizuje się, dawne podstawy jej zachwiane. Bóg tak przykazał, ojczyzna tego wymaga, obowiązek sumienia zmusza — są to już stare, zużyte hasła. Wiare jeszcze w XVIII w. zastąpił rozum. Wykształcony człowiek wszędy, gdzie zamiesz-

ka, znajdzie ojczyznę. Socjalizm dawno już propaguje obchodzenie się bez ojczyzny. Nakoniec obowiązek sumienia, czyli kateryczny rozkaz, staje się szczytkiem mitologii i zapada się razem z ideami *a priori*, znikającymi jak widma wobec filozofji ewolucji. Wzniosłego lotu idealisci, w rodzaju Guyau, usiłowali zbudować etykę *sans obligation ni sanction*, lecz cała ta próba zesłała na nice. Etyka angielska utylitarna nikogo nie zadawała. Ewolucyjna etyka Herberta Spencera, założona wedle Tarda w kształcie piramidy, w dalszym ciągu wyglądała jak krzywa wieża w Pizie, i koniec końców wali się. Najsmutniejszą rzeczą jest to, że pod sztandarem naukowego determinizmu uczeni poczęli spolem i z różnych stron szarpać i obniżyć ludzkie *ja*, sprowadzać je do zera, pozbawiać je pewności i energii czynu, wiary w istnienie czynnej woli, ogłaszać upadłość jego wobec natury, wobec społeczeństwa i państwa i wobec praw fatalnych, rządzących obydwoma temi kolosami. Tarde uznaje konieczność wzmocnienia tego *ja*, zdegradowanego aż do przyrównania go do zjawisk natury fizycznej. Tarde zgadza się z deterministami w tem, że istota kwestji tkwi w przyczynowości, zastosowanej do postępów człowieka, lecz sądzi, że kwestja ta jest niedobrze postawioną i źle sformułowaną. Przyczyną działań ludzkich nie jest wolna wola osoby — próżny pęcherz bez treści, a jest nią sama osobistość z jej wspomnieniami z jednej, a życzeniami i nadziejami z drugiej strony. Klóćmy się nie o to, czy ma to *ja* wolną wolę, to jest czy może to *ja* chcieć, niechcieć, lecz o to tylko, czy jest to *ja* czemś realnem, czy jest ono z sobą samym identycznym w rozmaitych momentach istnienia swego w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, — *ja* przypuszczające i decydujące się, — *ja*, w którem się stapiają wszystkie stany duszy, nie dające się z niej w rzeczywistości wydzielić, i tylko sztucznie z niego wycinane, gdy go anatomizujemy analitycz-

nie; jednym słowem *ja* nieprzerwanie ciągle, które nic nie wie ani o swym początku, ani o swoim końcu, ale które póki istnieje, wciąż zmieniając się, ma pewność, że jest te same, które było i będzie przed i po tych zmianach. «Tożsamość, jestto trwanie osoby, inaczej mówiąc, jestto osobistość pod względem jej trwałości, całości i powiązanie stanów świadomości i podświadomości (*subconscience*) zmysłów wewnętrznego i zewnętrznego, czuć mięśniowych, popędów i pożądań».

Tożsamość osoby w rozmaite chwile jej istnienia tłumaczy przyczynowość postępowania, ale nie objaśnia odpowiedzialności za te postęпки. Dla objaśnienia odpowiedzialności, Tarde ucieka się do pojęcia towarzyskości człowieka, zależnej od jednokich drgań w ludziach uspołecznionych, na koniecznej pomiędzy nimi i zaraźliwej naśladowczości, wskutek której wszyscy są niby solidarnymi cząstkami i organami wyższej zbiorowej całości, mają wspólną zbiorową duszę, stanowią zbiorową niedziałkę, która na każdym z nich pieczęć swoją kładzie. Tylko po przyznaniu faktu istnienia tej zbiorowej osobowości wyższego porządku, powstaje możność ocenienia zewnętrznych wypadków i z punktu widzenia osobistego i ze zbiorowego, wyrobienia pojęć o dobrem i złem, idei obowiązku w najwyższym stopniu socjalnej i wywnioskować odpowiedzialność. Zbiorowe *ja* stanowi zamknięcie całego procesu jednoczenia, całkowania, stapiania się jednostek w żywą pełną całość. Początkiem i pierwszym wzorem takiego całkowania jest nasz fizyczny organizm, uporządkowany zbiór tkanin, klatek, organów, obdarzonych pewnem odczuwaniem, i nawykłych do służenia jedne drugim i nawzajem, do posiłkowania się i karmienia, poświęcających się, że tak powiem, na to, by istnieć tylko w zbiorowej całości. Nie zatrzymam się na tej tezie, którą rozwinął świetnie Espinas («*Des colonies animales*» 1877). Odnaczę tylko, że gruntując się na idei Espinasa, Tarde wymierza

puszczanie przez ręce tyłu a tyłu spraw za numerem takim a takim, to naciąganie stosownych odpowiedzi do takiej a takiej interpelacji. Wiercie mi, że gdybyś my, urzędnicy petersburscy, nie dowiadywali się prywatną drogą o tem, że na prowincji ludzie chodzą na dwóch nogach i żywą duszę mają w ciele, to śmiało do końca życia moglibyśmy trwać w przekonaniu, że ludzie tam chodzą na czterech nogach i żujkę żują... W niczemby to nawet nie zmieniło prawidłowej cyrkulacji naszych spraw za numerem takim a takim! Wszedłem do służby, aby dobić się niezależnego stanowiska. Tak! Dobić się niezależnego stanowiska i spocząć na laurach. Obliczcie teraz: jeżeli rozstanę się z Jego Ekscelencją, to o własnych siłach; zaledwie za lat jakich piętnaście do jakiego takiego dobię się stanowiska (jeżeli, *nota bene*, nie zapomną o mnie, co z wielu bardziej zasłużonymi się zdarza), zaś jeśli dalej z potężną i wpływową Ekscelencją pójdę ręką w rękę, to z pięć tylko lat, nie dłużej, pociągnę jeszcze swoją taczkę. Mnie już i tak spotkało dwakroć odznaczenie, które powinno było przypaść innym w udziale. Tak! W urzędniczej — jak w rzemieślniczej praktyce: najpierw sam jesteś uczniem i terminatorem, i biją ciebie, a ty myślisz sobie: dręczcie, bijcie, jak zostanie podmajstrem, ba, majstrem, to sam wtedy będę dręczył i bił... Nie mogę porzucić służby, powiadam wam, nie mogę! Dobię się niezależnego stano-

wiska i wtedy spocznę na laurach. Wtedy popuszczę pasa, zobaczcie; wtedy popuszczę wodze moim gustom i upodobaniom! Wtedy zaryję się w książki, polknę całą bibliotekę... Tak! Co wy mówicie mi: rzucić?... Bez niezależnego stanowiska am — zero!

Tak broni swego sekretarjatu Pogonkin — a wiary jemu w żaden sposób dać nie możemy. Poprosto niezrozumiałem jest dla nas to przywiązanie do służby, nie zapewniającej nawet kariery, mogącej mu zaledwie dać w przyszłości niezależne stanowisko (czy zupełnie — niezależne?), wcale jednak nie wolne od obowiązków służbowych, tem nawet cięższych, że do wyższego szczebla hierarchji służbowej przywiązanych. Niemal że ze szkłem, powiększającym drobnostkę każdą w rękę, idzie ślad wślad za pełniącym swą służbę Pogonkinem autor. Oto on sam całą zarządza kancelarją Jego Ekscelencji, a pomocnika zafundować mu Ekscelencja nie pragnie ze względów oszczędnościowych; oto dniem i nocą dzwonią mu nad uszami telefony; oto dla najbliższego interesu wzywa go Ekscelencja do siebie; oto, «wszystko, co robi, jest dla niego wstretnem, a na wszystko, coby się robić chciało, czasu niema ani chwili». Oto Ekscelencja potrzebuje zdać raport w jakiejś komisji — Pogonkin raport ów pisze; oto Ekscelencja pragnie popisać się jakimś sprawozdaniem — Pogonkin sprawozdanie to wciśka w portfel Ekscelencji, udającej się

na sesję. Oto Ekscelencja kupuje domy w stolicy — na Pogonkina spada cały nadprogramowy ciężar obowiązków rządcy tych domów i administratora, czasem budowniczego, czasem obrońcy sądowego w zatargach z lokatorami. Oto Ekscelencja chce kupić gdzie daleko na prowincji majątek — ale naturalnie tanio i na dogodnych warunkach — Pogonkin zostaje delegowany w tej delikatnej misji, podstawia na licytacji fikcyjnych kupców, targuje się, szachruje z żydami, oszczędza na kilkodniowym lokalu w karczmie i na obiadach, polkniętych w pośpiechu, i zdobywa dla Ekscelencji owe dobra ziemskie kilkaset tysięcy — według polecenia — o parę tysięcy taniej. Radby się wreszcie ożenić, marzy o cichem, spokojnem, domowym życiu — ale czasu nie ma na urzeczywistnienie tego, tak prostego, ideału. Wzamian za to poświęcenie dla Ekscelencji wszystkich niemal chwil życia — cóż otrzymuje w nagrodę? Łaskawe słowo, rangę o stopień lub pół stopnia wyższą i... własnoręcznie przez Ekscelencję złowionego gdzieś, podczas wycieczki na wieś — lososia.

«Na wielkim stole, białym obrusem nakrytym — opowiada przygodny współpracownik p. sekretarza — pojawiały się przedobiadowe zakąski. Wśród tych zakąsek główną rolę grała — lososina (owoc niedawno odbytego przez Jego Ekscelencję połowu). Jedliśmy już tę lososinę przez trzy tygodnie z rzędu i obrzydła nam ona

zatrutą strzałę przeciwko darwinizmowi: «nie jest prawdą, jakoby pierwszym i zasadniczym pierwiastkiem wszechświata była walka o życie, rdzennie wrogie względem siebie usposobienie istot i ich składowych żywiołów. Walka jest i może być tylko takim pierwiastkiem drugim. Pierwszy stanowi stowarzyszenie aby żyć—wewnętrzna solidarność istot, których wojna jest ich stosunkiem tylko zewnętrznym. Co się tyczy postępowego porządku w szeregu rozmaitych stopni samowiedzy, pierwszym jej stopniem jest *ja* psychofizyczne, konkretne, najrealniejsze: miliony uczuć bez nazw i nieokreślonych, przelewających się jedne w drugie jak tony w muzyce, nieskończona liczba stanów duszy, przenikających się wzajem i zabarwiających się jedne przez drugie, mnóstwo niewypowiedzialnych i nam samym niepojętych popędów, które nas unoszą i każą spełniać, czego i w umyśle nie powstało. Następnie jest drugie *ja*, które Bergson zwie powierzchownym (*superficiel*), to właśnie, które uprzednio zwał psychologicznym. Jest ono, że tak powiem, odstemplowane dla towarzystwa, zastosowane do potrzeb spółzycia, *ja*, które Tarde uważa jako *socjologiczne*, rozumne, albo przynajmniej rozumujące. Wytwarza się ono w ten sposób, że, analizując wypadki w duszy zachodzące, rozcinamy je w myśli naszej na stany duszy, rozkładamy w przestrzeni, dając im umówione nazwy, i bierzemy je jako gotowy materiał do dedukcyj logicznych. Suma tych sztucznych preparatów, pokładami leżących w świadomości, stanowi naszą osobistość powierzchowną, złożoną z danych świadomości już do pewnego stopnia oderwanych osoby, rozłożonych wedle pewnej asocjacji idei, i uporządkowanych, jako indywidualne zapatrywanie się na świat. Wskutek utrwalenia się w naszej pamięci pewnych idei, uczuć i wrażeń, jednakże zewnętrzne podrażnienie rodzą w nas jednakże oddziaływania, bądź ze świadomością, bądź bez świade-

mości odbywane, prawie automatyczne, podobne do odruchów. Wtrącanie się nowego *ja* konkretnego, czyli psychofizycznego, w ciąg życia, w którym gospodarzy drugie *ja* psychologiczne, rozumne albo przynajmniej rozumujące, zdarza się coraz to rzadziej i dzieje się tylko w chwilach albo podniesienia się po nad poziom powszedniości, albo buntowania się przeciwko powszechnie przyjętym konwenansom. Jednakże, patrząc z innej strony, obcowanie ludzi ze sobą stało się przez to tylko możebnem, że drugie *ja* powierzchowne wysunęło się naprzód, że wszyscy ludzie zajęli się wymianą symbolów, wyobrażających rzeczy—słów; że ludzie przyzwyczaili się do spółzycia, porozumiewając się znakami, wyobrażającami uczucia przyjętymi ich wyrazami. Każde społeczeństwo jest związkiem nie pomiędzy osobami, jako organizmami, ale pomiędzy osobami, jako osobistościami, dotykającami się wzajem w zewnętrznych swoich powierzchniach, noszącami piętno jednymże stemplem odbite: pokolenia, miasta, narodowości, ojczyzny. W dalekiej przeszłości odcisk był mocniejszy, głębiej sięgał, istniała bowiem tak wielka solidarność socjalna częsteczek, że trudno nam ją sobie wyobrazić. Dzisiejsze państwo jest to typowy konglomerat, w którym się zwały i przemieszały egzemplarze najrozmaitszych ras, z odziedziczonymi po przodkach rysami i rozmaitych społecznych otoczeń, które na nich ślady swoje wycisnęły; wszyscyśmy spółcześni, mniej więcej, kosmopolici. Lecz weźmy społeczeństwo w pierwotnych formach, w małych kółkach, przejętych duchem, który Gumplowicz («*Der Rassenkampf*», 1883) nazywa *singenismem*, to jest altruistycznym braterstwem, li tylko w granicach swojej trzody, swojego kółka, po za obrębem którego istnieją tylko wrogowie, tylko nienawiść i wojna. W tych dawnych czasach osobistości ludzkiej nie ceniono i nie uznawano, istniała tylko osobistość zbiorowa. Gdy zbroił obcy, in-

nego pokolenia albo miasta człowiek, winne było i odpowiadało całe pokolenie, całe miasto zbiorowo; nie sądzono ich, ale tylko wojowano. Prawdziwa odpowiedzialność osobista i prawdziwa kara, miały miejsce tylko we wnętrzu małego kółka, w granicach tej naśladowniczości wiary i chęci, które wiązały małe kółko w jedno. Wskutek nie wojowania z wrogami, lecz obcowania i braterstwa w jednym ośrodku, przyzwyczaili się człowiek rozróżniać wspólne i zgodne przyjemności, nabywane nie kosztem cudzych cierpień, i wspólne cierpienia ludzi całego ośrodka; nauczył się kochać i nienawidzić wedle logiki społecznej, odzywać się jednako na wspólne dobro i zło, mieć obowiązkowo wspólne wierzenia i pochopy. Nawyknięcie do zgodnych wierzeń i chęci wywiera te skutki, że popierwsze, górami idą życzenia wspólne i zgodne, przetwarzające się przez tę zgodność w obowiązki społeczne (początek idei dobra i zła); powtóre, że chęci ludzkie nie przechodzą po za pewne granice, by nie ścierały się z takimiż, równie ważnymi i szanowanymi, chęciami innych osób (początek idei sprawiedliwości). Wedle Tarda, ideałem doskonalącego się społeczeństwa są mocne podobne przekonania i małe niepodobne miłości własne, wielka pochopność we wspólnych sprawach i mały popęd ku osobistemu, prywatnemu używaniu. Wyobraźmy wśród takiego społeczeństwa niedzielę, działającą wbrew zasadniczym przekonaniom towarzystwa, dążącą do zaspokojenia wyuzdanych swoich zachceń, z uszczerbkiem uprawnionych pożytków innych swoich spółziomków. *Il se désassimile et il s'aliène*, powiada Tarde, on się odpodobnia i staje się obcym człowiekiem, gorszym od wroga, buntownikiem, a może i zdrajcą. W każdym razie on kazi swoje gniazdo i nie może być cierpiany, ze względów nie tylko pożytku, ale i moralności, z powodu oburzenia, jakie nieci jako swojak: «abyście odjęli zło z pośród siebie», takim jest motyw,

śmiertelnie. Ale Mikołaj Aleksiejewicz za każdym razem entuzjastycznie nam ją zalecał, jako znakomity specjal, dodając:

— Lososia tego ofiarował mi Jego Eksceleńcja w oznakę łaskawych względów!

Frazes ów wymawiał on z lekkim odcieniem ironji, ale widać było, że wysoko sobie cenil ów objaw względów łaskawych Jego Eksceleńcji.

Nastaje w życiu gorliwego biurokraty przełomowa chwila. Jego Eksceleńcja przywiózł z objazdu po prowincji trzy wagny kancelaryjnego materiału. Materiał ów, traktujący o zarządach miejskich kilku miast pomniejszych, trzeba «obrobić», wyciąg ująć w formę referatu, referat ów wręczyć Eksceleńcji dla odczytania w wysadzonej *ad hoc* komisji do spraw mieszczkańskich miast prowincjonalnych. Pogonkin zwija się jak w ukropie, werbuje do kancelarji kilkunastu młodzieńców, szwedających się po ulicach Petersburga «bez ściśle określonych zajęć», i przy ich pomocy, oraz pomysłowości, na bardzo luźnych opartej zasadach, postanawia referat ów wygotować na termin. Autor wtajemnicza nas dokładnie w zupełnie oryginalny sposób prowadzenia statystyki przez kancelistów p. sekretarza i, przyznać trzeba, metody tej równie prostej, jak i pozostawiającej szerokie pole bujnej wyobraźni, bynajmniej nie pochwała. Nie pochwała też jej i sam p. sekretarz. Ale—cóż począć? Termin blisko, Eksceleńcja nagli, współzawodnik Eksceleńcji, który dokonał objazdu innych guberni,

gotuje zabójczo olbrzymi referat. Trzeba tego współzawodnika pognać jeszcze dłuższymi kolumnami cyfr i jeszcze bardziej zadawalającami rezultatami! Pogonkin nie śpi, nie je i nie pije, gorączka go ogarnia, na tę kartę referatu stawia całą swoją przyszłość, zadanie całego swego życia. I oto nagle, gdy robota cała gotowa, gdy referat ma już być doręczonym czekającej nań z upragnieniem Eksceleńcji—cios, straszny cios spada na Pogonkina. Komisja, ta komisja, dla której przez parę miesięcy w dzień i w nocy się pracowało—nagle rozwiązana zostaje, przed rozpoczęciem nawet swej działalności. Eksceleńcja zaś, ta wszechpotężna Eksceleńcja, bożyszczce i oparcie sekretarza—na własną prośbę uwolniony ze służby. Cały gmach nadziei, pragnień, rojeń, prac, zachodów i mozołów Pogonkina runął. Cios ten powala go. Wiadomość o nim, nagle otrzymana, zabija sekretarza Jego Eksceleńcji.

I oto obraz cały powieści, suto barwami humoru i satyry okraszony, zaciemnia się. Cień tego nagłego zgonu spada na cały utwór i budzi w czytelniku szczerą litość dla padającego pod brzemieniem okoliczności i... własnego zaślepienia bohatera. Uczucie autora przebiło się przez dobroduszny uśmiech i robotę artysty. P. Potanenka dał mu się unieść i w ostatniej chwili przez śmierć tę tragiczną wyidealizował swego bohatera, który, bądź co bądź, na to idealizowanie nie zasłużył wcale. Zgoda, biedny był, nieszczęśliwy

na tym deptaku swego sekretarjatu—ale któż mu kazał dobrowolnie zaprzęgać się do jarzma i tak sumiennie spełniać swoje obowiązki—wołu roboczego? *Tu l'as voulu George Dandin*, możnaby mu powiedzieć w mównicy pogrzebowej. Niektórzy krytycy upatrują w tym nagłym zgonie sekretarza—niekonsekwencję. Zgodzić się na to nie możemy. Człowiek ten, rozstrojony nerwowo, chory na serce, który nadto otrzymał przed chwilą bolesny odkosz od swej ukochanej, który, licząc na nową łaskę zadowolonej z referatu Eksceleńcji, już cały nowy tryb życia dla siebie obmyślił, który po za obrębem swego urzędu przywykł świata Bożego nie widzieć, musiał paść pod ciosem dla niego najboleśniejszym z bolesnych. Dla dobra atoli całego nastroju powieści wolelibyśmy nie być świadkami tego ciosu.

Po upadku nagłym komisji, o której wspomnieliśmy wyżej, pociesza się jedna z osób powieści, utrzymując, że celu swego jednak komisja ta dopięła, przekarmiwszy przez tyle tygodni całą kompanję ludzi, którym pracy dostarczyła kancelarja sekretarska Jego Eksceleńcji. Otóż i my pocieszamy się, po stwierdzeniu młodzieńczych wad w kompozycji autorskiej p. Potanenki, tem, że dzięki jemu, mogliśmy rozejrzeć się po drobiazgowo naszkicowanym a ciekawym zakątku społecznego życia nadnewskiej stolicy.

powtarzający się wciąż w «Deuteronomium» (naprz. XVII, 7). Ta zbiorowa reakcja walczy też ze zbiorowością, z całą grupą, do której należy kaziciel, jego nasienie, jego zona, dzieci i domownicy. W późniejszym czasie, po długiej już przebytej ewolucji karnej, błysnęło przeświadczenie, odbite w XXIV, 16 «Deuteronomium»: «nie będą zabici ojcowie za syny, ani synowie za ojce, ale każdy za grzech swój umrze». Prawodawstwo się doskonali, ale starożytny pogląd na spólną kary żyją jeszcze w pospólstwie. Ferri świadczy, że niedawno pewien włos, wieśniak, zasztyletował żołnierza dla tego tylko, że był przez żołnierza skrzywdzony.

Zda się, że Tarde dobrze określił różnicę między wojną i karą. Wojna jest to ogólne wytepienie wszystkiego i wszystkich («Deuter.» III, 6, 7): «i zgładziliśmy je, wytraciwszy wszelkie miasto, męża, niewiasty i dzieci — lecz bydło i korzyci miast rozebraliśmy». Kara ma inne zadanie i cele, które wszakże też się zmieniają, przekształcają się. Kara pierwotnie bywa patryarchalna, domowa, sądem patryarchy albo naczelnika klanu nad winnymi krewnymi. Cel jej, oczyścić towarzystwo od obrzydliwości, która, ponieważ sprawcą jej swojak, wspólną jest wszystkim i musi być w ten lub inny sposób zmyta: pokutą, dobrymi czynami ze strony winowajcy, otrzymującego przebaczenie, czy wyłączeniem go z towarzystwa, anatema. Ten charakter nadali karze nie kapłani, jest on w związku z poglądami na świat pierwotnego społeczeństwa, którym przyswieca bezwzględność, wiekiistość. Wieczny jest Bóg, wieczną dusza u złoźcyńcy, wiecznem państwo, a wiara w tożsamość człeka i woli jego, doprowadzona do wiary w jego nieśmiertelność. Tymczasem społeczeństwo rozwija się, tworzą się państwowe aglomeraty, pochłaniające grupy plemienne i rodowe. Wysuwa się naprzód król, onże jest wodzem i sędzią. Do wymiaru sprawiedliwości przenika duch wojskowy, okrutne obchodzenie się, kary i męki, dla docieczenia istotnej prawdy w przestępstwie. Celem kary staje się przykładność jej, straszenie. Z biegiem czasu z państw narodowych tworzą się olbrzymie masy, następują niewidziane przedtem krzyżowania się ras, rozpowszechniają się epidemicznie kosmopolityczne religijne wiary, odbywa się niwelowanie społeczeństwa, pod którego powierzchnią niepodobna już dociec, jak się dała ulepić pojedyncza osoba, do takiego stopnia pomieszane są w niej atawistyczne rysy, usposabiające ją do pewnego działania, z rysami, przejętymi od otoczenia, wśród którego bytując, osoba nauczyła się je powtarzać przez nieprzeparty pochop do naśladownictwa. W kolosalnym państwie dzisiejszym człowiek jest taką małą jednodniówką, że o wiekiistości jego trwania i jego kary niema co i myśleć. Postępy antropologii i psychiatrii wydatniają coraz to wyraźniej, że w wielu czynach ludzkich objawia się nie jego siebie świadome, lecz niewytłomaczone siły, coś, co się podnosi z bezdennej, nieprzejrzystej głębi jego psychofizycznej istoty, że działają w nim jego choroby i kactwa. Drugi warunek karygodności — warunek naśladowczego podobieństwa do otoczenia, wymagający, by winowajca był swojakiem, straszenie się rozplynał wskutek stosunków międzynarodowych, obejmujących kulę ziemską i czyniących z singelizmu wyjątek. Dziś każdy człowiek jest swojakiem, ponieważ to człowiek. W użyciu środków kary przebijają się celowo: poprawa. Kierunek ten dochodził

do ostateczności, do zaprzeczenia, że są niepoprawialni. W każdym razie doktryna włosów-kryminalistów, dążąca do obchodzenia się z przestępcami wedle zwyczaju wojny i uprzętająca odpowiedzialność, a wraz z nią i prawo karne, jest to teoria niemożliwa, nie mająca przyszłości i do takiego stopnia niezgodna z obyczajami, że ciż sami kryminaliści zmuszeni byli w końcu przystać na całkowite zniesienie kary śmierci. Takim jest zarys teorii odpowiedzialności u Tarda. Należy ją poddać krzyżowej próbie w stanowiącej odwrotną stronę jej teorii nieodpowiedzialności, czyli w nauce o niepoczytalności i niepoczytaniu.

Głównym probierzem w materji o nieodpowiedzialności jest pytanie: co czynić z człowiekiem, który działał nie będąc przy swoich zmysłach, inaczej mówiąc, co czynić z obłąkanym umyslowo? Wedle Tarda, warjacja aljenuje człowieka od niego samego, od jego ja. Nowsze badania (Ribot, «Maladies de la personnalité» 1884; Azam, «Hypnotisme, double personnalité» 1887) dowodzą, że większość psychologicznie zagadkowych przypadków obłąkania redukuje się do chorób samowiedzy, do dwojenia się osobistości, do zastąpienia prawdziwego ja, rozumującego logicznie przez odszczepieńca drugiego jego sobowtóra, różniącego się z pierwszym wspomnieniami, wrażeniami i nawet charakterem, działającego też konsekwentnie i celowo, ale w ten sposób, że pierwsze ja, kiedy się ocknie, logicznych operacji sobowtóra nie jest świadome i nie przyznaje ich. Odmiana i zastąpienie osobistości mogą być nagłe, mogą też być i stopniowe. W miarę tego, jak normalna i towarzyska osobistość ustępuje przed ekstrawagującą, odbywa się i dezasymlacja, to jest człowiek staje się obcym względem społeczeństwa.

Zasada jest dobrze postawiona. Z niej Tarde wyciąga dwa wnioski: 1) protestuje energicznie przeciwko proponowanemu przez włosów *maniconico criminale*, w którymby w zamknięciu trzymano i obłąkanych, którzy swoje normalne ja postradali i mattoidi, to jest wrodzonych jakoby obłąkanych, przestępców najgorszego gatunku; 2) będąc stanowczym przeciwnikiem logiki w linii prostej, dopuszczającej li tylko alternatywę pełnej poczytalności, albo również pełnej niepoczytalności, Tarde przypuszcza częściową albo zmniejszoną poczytalność, którą należy przyznać, skoro uwzględnimy, że obłąkanie może nastąpić stopniowo i że niema ściśle oznaczonego momentu, kiedy drugie ja antysocjalne wyłączyło pierwsze ja towarzyskie i miejsce jego zajęło nie bez walki, najczęściej zaś po uporczywej walce. Stanowcze obłąkanie bywa poprzedzane przez wielkie perturbacje w świadomości, przez wydatne zmiany w charakterze: hipertrofia zarozumiałości, tęsknota, dochodząca do rozpacz. Wielkie trudności przy analizowaniu przedstawia *monomania*, zwichnięcie się na jednym punkcie, gdy w jednej osobie mieszczą się współcześnie dwie, nie zastępujące się kolejno, choroba z psychicznych może najgorsza, dla tego, że zwykle jest nieuleczalna.

Trudno utrzymać się na balansie w kwestjach kazuistycznych, gdy wypada iść czasem po napiętej linii. Należy zwątpić, czy zawsze zachował Tarde równowagę w tych kwestjach, naprzykład gdy upatrywał wielką różnicę między przypadkiem wkroczenia obłąkania do całkiem zdrowego umysłowego organizmu i przypadkiem, gdy było ono tylko chwilowem spotęgowaniem (hypertrofia) pewnej wro-

dzonej wadliwej dyspozycji. Był pewien subjekt, z natury oschły i grubawy, potem stał się okrutnikiem; był on popędliwy, a stał się wściekłym; był egoistą, a został skończonym samolubem. «Rzecz oczywista, twierdzi Tarde, że gdy obłąkanie nie strąca nas do przepaści ze strony, z której byliśmy już ku niej nachyleni, wtedy aljenacja nie bywa tak głęboka i tak nieodpowiedzialną, jak to bywa w przypadku, gdy upadamy ze strony przeciwnej». Wątpimy o słuszności tego wniosku. Czyż można sowito kazać płacić osobie, która wykoleiła się z relsów porządku i moralności przez to, że miała zarody złego w swojej organizacji. Czemże przewiniła ta osoba, że się już urodziła z temi załączkami, wskutek których fatalistycznie przedzierzgnęła się z oschłego w okrutnika, z popędliwego we wściekłego. Czem gorszą jest od tego, kto został warjatem wskutek uderzenia po głowie, nieszczęśliwego przypadku, albo choroby, która na osobistość jego wpływ wywarła.

Jeszcze wątpliwsze są wnioski Tarda, dotyczące się rzadkich i ciężkich do rozgmatwania przypadków *moral insanity*, obłąkania li tylko moralnego, atrofji tylko moralnego uczucia i humanizmu, przy pełności i niezamąceniu rozsądku. Wedle Tarda, moralne uczucie objawia się w obrzydzeniu i mimowolnym wstręcie do czynów brzydkich, społecznie szkodliwych. Jest to rodzaj hamulca. Czasami, w chwilach zamętu, całe społeczeństwo porwane bywa szaleem orgji zbrodniczości, miewa atak kanibalizmu (naprzykład okres terroru w czasie francuskiej rewolucji XVIII w.). Uniesienie ogólne bywa silniejsze od hamulca, podczas tej epidemii jagnięta stają się, od zewnętrznego popędu, srogimi wilkami. Bywa, że popęd pochodzi z wnętrza samego, wskutek chorobliwego ataku, momentalnie działającego na mózg (epilepsja, histerja, delirium tremens od alkoholizmu). Czasami wszystko zresztą odbywa się normalnie w funkcjach psychicznych, tylko bez uderzenia z zewnątrz hamulec złamanym został, same tylko moralne pojęcia zostały zniweczone albo spacone. Medycyna twierdzi o możebności takich przypadków. Zdarza się, że to jest stadium, poprzedzające ogólny paraliż i idjotyzm. Bywa wszakże, że człowiek rozumny, zręczny, kombinujący od urodzenia, nie posiada uczuć altruistycznych, nie sympatyzował nigdy z cudzemi cierpieniami, nie rozróżniał ich jak daltonista nie rozróżnia kolorów, jednym słowem był już niemoralnym od samego urodzenia się. Posiada on niezawodnie pierwszy warunek odpowiedzialności: tożsamość ja we wszystkich okresach istnienia swego, brak mu tylko drugiego warunku, brak podobieństwa do innych, brak organu ludzkości, społecznia, nie jest to człowiek, chociaż ma postać człowieka. Osoby takie grały rolę na widowni historycznej, przypomnijmy tylko wiek XVI i włoski renesans. Dziś nawet zjawianie się takich ludzi możebne w chwilach wyuzdania się namiętności, gdy rozum i talent biorą górę nad sercem i charakterem. Człłek taki od kolebki antysocjalny, niepodobny do innych, można rzec, że nieodpowiedzialny, na co jednak nie chce przystać Tarde, ponieważ popierwsze: ciągłość samowiedzy jest w nim cechą diametralnie przeciwną obłąkaniu, a powtóre, że im właściwa jest chociażby odrobinka uczucia moralnego, tak że ich odpowiedzialność może się obniżyć, ale nie zejdzie nigdy do zera. Takiego wrodzonego złoźcyńcę próżno byłoby, wedle Tarda, poprawiać albo leczyć, ale niepodobna go wytepić obcesowo, jak dzikie

zwierzę, które przypadkiem między nas nadbiegło. Człek taki, chociażby z powierzchowności, jest członkiem społeczeństwa, którego się wstydzimy, nietylko że się strachamy. Należy go wyłączyć, wedle wszelkich obrzędów społecznego wyklęcia. Wywód to może niezupełnie logiczny, bo jeżeli naprzykład kto ślepy, niepodobna mieć do niego pretensji że kolorów nie rozróżnia, ale praktycznie jest zadawalniający i zgodny z wnioskami tak stronników wolnej woli, jako i deterministów. Ostatni rozumują w ten sposób: człek ten nie czuje, co dobro, co zło, lecz ma rozsądek i zdolen jest pojąć, że nie należy źle czynić, by nie być ukaranym. Prawo karne powstrzymuje jego narowy zagrożeniem kary, sama kara jest tylko środkiem nadania zagrożeniu aktualności i mocy.

(DOK. NAST.)

Szkice psychiatryczne.

(Dalszy ciąg.)

Niemniej pięknie przedstawia Szekspir rozwój i początek obłąkania w królu Learze. Nie jest to, jak niektórzy mniemają, wiekiem i pracą znudzony, zgrzybiały starzec, który ustępuje z widowni, oddając córkom wszystko, co posiada—lecz człowiek, wprawdzie niemłody, ale fizycznie krzepki, a nawet silny, pod względem umysłowym zaś zawsze ekscentryczny, gwałtowny, przy pierwszym ukazaniu się zdradzający przytępienie umysłowe dziwną swoją decyzją podzielenia państwa pomiędzy córki, a podział czyniący zależnym od oświadczenia miłości ze strony tych córek swoich. Najlepiej też córki przezeń obdarzone, oceniają stan umysłowy ojca: «Jest on kapryśnym starcem, najbardziej zawsze kochał Kordelję, a teraz ją odpycha, — od dawien dawna nigdy nie zhańszenie samego, — uparty, bez zastanowienia, już w kwiecie wieku był porywczym, a teraz szalę go przytępia; można się po nim więcej podobnych rzeczy spodziewać». «W rozumie króla, powiada Heine, jest obłoczek, który później zgęści się i przejdzie w czarną noc duchową; kto w ten sposób wszystko rozdarowuje, ten już jest obłąkanym». «W rzeczy samej król tak postępujący, mówi Rümelin, już niema dużo rozumu do stracenia»; tylko silna jego konstytucja sprawia, że tej reszty tak prędko nie traci, pomimo nielitościwego obchodzenia się z nim cór obdarzonych. Jeżeli dotychczas w wysokim stopniu usposobiony do obłąkania, pozostaje w stanie podniecenia wielkiego, jeżeli tylko hałasuje, klnie, łaje, szaleje, to wkrótce potem widzimy dalszy rozwój choroby: widzimy wybuch właściwy w owej słynnej scenie na puszczy, którą ktoś nazwał kliniczną demonstracją, a której grozę zwiększa tło, na jakim ta demonstracja się odbywa: puszcza, noc, burza, zimno. Jeszcze posiada świadomość, jeszcze wie o tem, «że duch jego zaczyna doznawać zawrotu», jeszcze wyraża się: «Władza w mej duszy mym zmysłom odbiera uczucie wszelkie», lecz wnet zaczyna bredzić («zaczyna mu się w głowie mieszać» — powiada Kent), symulanta (Edgara) nazywa filozofem, tebańczykiem, atęcznikiem, a przeszedłszy w towarzystwie jego do chaty, nietylko już nie poznaje otoczenia, ale przez iluzję w otaczających widzi córki swoje i zasiada do sądu nad nimi. Obłąkanie jego jest jasnym. A jakkolwiek nie przestaje bredzić, to jednak

brednie jego mieniają się z uwagami trafnymi i trafną też czyni uwagę Edgar: «O! ileż *sensu wśród nedorzeczności! Wśród obłąkania jaki rozum!» A i on sam zachował jeszcze nieco samowiedzy, gdy odzywa się: «Każcie przywołać chirurga, ciętym tu» (wskazując na głowę). O dalszym zachowaniu się jego dowiadujemy się z ust Kordelji; licuje ono zupełnie z formą obłąkania, którą poeta wybrał dla swego bohatera, a zdawałoby się, że wybrał umyślnie formę tę (obłąkanie ściślejsze), aby niejako uzasadnić późniejsze odzyskanie świadomości i zdrowia umysłowego, choć na czas krótki.

«Spotkano go właśnie
Szalejącego, jak rozhukane morze,
Śpiewającego i uwieńczonego
Habrem, kłosem, łopianem i innym
Bezużytecznym zielskiem».

Zjawia się znów na scenie, gdy otoczony miłością i starannością córki, powoli do siebie przychodzi; możnaby tu uczynić zarzut poecie, że trudno przypuścić, aby starzec 80-letni, już dawno do obłąkania usposobiony, popadłszy raz w takowe, miał zdrowie odzyskać, — i rzeczywiście korzystał tu Szekspir nieco ze swobody poetyckiej, — ale za to małe wykroczenie przeciw doświadczeniu lekarskiemu wynagradza nas pięknym opisem chwili przyścia do siebie chorego, który opis znów jest tak wierny, jak gdyby mistrz podobne sceny u chorych sam obserwował:

Gdzie ja byłem? Gdzie jestem? Dzień jasny?
Zwodzą mnie srodze—umarłbym z litości,
Gdybym w tym stanie widział drugich. Nie wiem,
Co mam powiedzieć. Nie przysięgałbym na to,
Że to są moje ręce, a nie cudze;
Zobaczmy! czuję to ułkanie szpilki.
Gdybym mógł pewność mieć mojego stanu!

Nie szydźcie ze mnie, jestem zdzięczniały,
Bezsilny starzec; mam lat osmdziesiąt
Zgóra, o jeden dzień ni mniej, ni więcej.
Boję się, mówiąc otwarcie, czy jestem
Przy całkiem zdrowych zmysłach. Łdaje mi się,
Że cię znam pani i tego tu męża;
A jednak wątpię, bom zgola nieświadom,
Co tu za miejsce, i cały mój rozum
Nie może sobie przypomnieć tych sukien.
Nie mogę sobie podobnież zdać sprawy,
Gdzim tę noc spędził. Nie śmieję się ze mnie,
Bo na ucziwość, jako żyw tu stoje,
Ta pani zdaje mi się mojem dzieckiem,
Moją Kordelją.

Albowiem jak obłąkanie występuje powoli, tak też powoli ustępuje; chory budzi się jakby z ciężkiego snu, zrazu jeszcze ospały i oczom swoim niedowierzający, powoli zaczyna rozpoznawać wszystko, co go otacza, i oswaja się z położeniem obecnem. Zresztą, na usprawiedliwienie Szekspira przytoczyć jeszcze można, że, jak już wyżej wspomnieliśmy, bohater jego przedstawia formę obłąkania względnie jeszcze uleczalną, że ustępują u niego silne afekty, powoli i częściowo wraca samowiedza, ale pozostaje przytępienie władz umysłowych, a ostatecznie śmierć nagła rzuca zasłonę na obraz cały.

Dalszą okolicznością, utrudniającą rozpoznanie choroby umysłowej, jest bardzo rozpowszechnione jeszcze mniemanie, że obłąkanie a brak rozumu są pojęciami całkiem identycznymi. Jestto atoli zapastrywanie mylne. I tu nam znów Szekspir służyć może za przewodnika. Gdy obłąkany Lear wygłasza wśród zdań urywanych, bez związku ze sobą będących, takie sentencje, jak:

«Wpraw sobie szklane oczy, i tak uczyni,
Jak czynią zręczni politycy i udaj,
Że widzisz rzeczy, których nie widzisz».
(do ślepego Glostra).

albo:

Krzyczymy, rodząc się, dlatego bracie,
Że wchodzimy na tę wielką scenę błazństw.
Nieźła myśl! Byłby to subtelny fortel,
Część naszych koni kazać podbić pilnią.

Wtedy to symulant Edgar wypowiada podziwienie swoje, wyżej już wspomniane. Z wyjątkiem bowiem idiotów wyższego stopnia i niedoleżnych na umyśle, władze umysłowe w pewnym stopniu utrzymują się u wszystkich obłąkanych; wiedział o tem Szekspir, gdy w usta Hamleta, rozgoryczonego z powodu, że matka tak szybko po śmierci ojca jego mogła wyjść za Klaudjusza, tak bardzo niepodobnego do brata swego, kładzie słowa znaczące:

— Nigdy jeszcze żadne obłąkanie
Do tego stopnia nie stepiło zmysłów,
Aby mu jakiś organ nie pozostał
Do namacania tak wielkiej różnicy.

Przeciwnie, u niektórych kategorii obłąkanych władze te są nawet czasowo podniecone i podwyższone. Do tych władz należą przede wszystkim: zdolność wydawania sądu o rzeczach (*discernement*), zdolność logicznego wyrażania się i kojarzenia myśli, oraz zdolność stosownego zachowania się, to, co francuzi nazywają: *esprit de conduite*. I tak widzimy, że wielu obłąkanych cieszy się dawną swą pamięcią, bujną fantazją, że mechanizm kojarzenia myśli funkcjonuje u nich ściśle, że logika ich jest zadziwiająca. Tak np. jezuita Sgambari, popadłszy w chorobę umysłową, cierpiał urojenie, że jest kardynałem; prowincjał usiłuje wyperswadować mu to urojenie, a obłąkany odpowiada na to: «Albo jestem warjatem, albo nie. W ostatnim razie wyrządzenie mi krzywdę, że w takim tonie do mnie mówicie. Jeżeli zaś jestem warjatem, to, za pozwoleniem waszem, jesteście o wiele większym błaznem odemnie, skoro sądzicie, że obłąkanego perswazją przekonacie o jego urojeniu». A ileż to razy od obłąkanych, wypuszczonych z więzienia, jeżeli im się doradza, aby zapanowali nad sobą i zachowali się spokojnie, otrzymuje się odpowiedź: «Wszak jestem obłąkanym, więc mnie wszystko wolno, bo karać mnie nie można». Przypomina nam to trafne słowa Hamleta, odnoszące się do niepoczytalności obłąkanych:

Czyliż to Hamlet skrzywdził Laërtesa?
Nie! Hamlet bowiem nie był samym sobą.
Skoro więc Hamlet nie sam był krzywdzącym,
Więc Hamlet temu nie winien; Hamlet
Zaprzcza temu. Któż więc winien temu?
Jego szaleństwo. W takim razie Hamlet
Sam raczej także został pokrzywdzony,
Szaleństwo jego było jego wrogiem.

Prof. L. Blumenstok.

(D. C. N.)

Z berlińskiej wystawy obrazów.

(Dokończenie.)

Berlin, 30 maja.

Ojczyzna Rafaelów i Tycjanów niczem dziś na wystawie nie przypomina dawnych świetnych czasów swej sztuki. Ubóstwo pomysłów wielkie, a nawet i technika niebogata, a trzeba wiedzieć, że jest wiele obrazów z Narodowej Galerii w Rzymie i z królewskich galerij obrazów, więc widocznie starano się nie byle co postać do Berlina. Poszukawszy dobrze, możnaby znaleźć parę niezłych krajobrazów (np. «Ostatnie liście» Petitiego) i rodzajowych utworów. Takim dość udatnym symboliczno-rodzajowym obrazkiem jest Verudy «Bądź uczciwa», ale bezwątpienia najgodniejszym uwagi, najżywiej malującym życie włoskie, jest «Boże Ciało w Abruzzach», Paola Michetti. Z głównych drzwi kościelnych na ganek i schody wysuwa się procesja w stylu czysto-włoskim. Początek jej, więcej niż oryginalny, stanowi

cały szereg dwu-trzyletnich bambinów, goluteńkich, obwieszanych tylko jakimiś złocistymi łańcuszkami. Z jednej strony mamy z radością spoglądają na swoich synków, występujących już w publicznej synozystości; jedna z nich trzyma na ręku swoje dziecko, podobnie jak inne przystrójone, i całuje je, i żegna się z niem; zapewne i ono będzie zaraz paradowało w procesji; z drugiej strony sługa kościelny, z czysto włoską żywością ruchów, daje znak ręką innemu słudze do uderzenia w bęben. Ten już trzyma ramię odwiedzione i po wyteżeniu tego ramienia można wnioskować, że huk będzie niemały.

I Holandja, wbrew świetnym tradycjom swoim, nie imponuje niczem na wystawie, a nawet ilością się nie odznacza. Pod tym względem, a po części i pod innymi, przewyższa ją jej sąsiadka, Belgja. W belgijskim dziale najwięcej się okazuje, jak kwestja socjalna wnika powoli do królestwa sztuki. Głównym przedstawicielem tego kierunku, o ile można sądzić z obecnej wystawy, jest Konstanty-Emil Meunier z Louvain. Rzadki to okaz artysty w dzisiejszych czasach, malarz i rzeźbiarz zarazem. Jest na wystawie jeden obraz i jedna rzeźba jego. Obraz przedstawia górników, wracających wieczorem z roboty do domu: szereg rosłych, młodych, ale przygarbionych całodzienną pracą, szarych, zmęczonych postaci, i to na szarym tle krajobrazu. Obraz jest przeciętym tendencją i nie zostawia po sobie przyjemnego wrażenia; ale za to rzeźba jest prawdziwie piękną i należy do najlepszych z całej wystawy. Jestto odlew gipsowy brązowany (tak mi się zdaje), a przedstawia także robotnika-górala, ale górnik to podniesiony do ideału. Jest w tym posagu prawdziwa posagowość, jest taka prostota i siła w postawie, taka szlachetna rezygnacja, spokój i energia w twarzy, że wśród białych, nagich, zmysłowo pozujących nimf, których Berlin pełno nastrugał z marmuru, wygląda ona na postać z innego, wyższego świata sztuki.

O skromniejszym zakroju, ale bardzo wdzięczna, jest inna rzeźba belgijska, utwór pana Guillaume Charlier z Brukseli. Jestto grupa, składająca się z małego chłopca i starszej dziewczyny. Chłopak klęczy z rękoma złożonymi do pacierza; starsza siostra uczy go widocznie modlitwy. Skupienie religijne w twarzach chłopca i dziewczyny, bardzo szczęśliwie oddane, mile sprawia wrażenie.

Wracając do obrazów belgijskich, trzeba wspomnieć przynajmniej o wielkim obrazie Slingeneyera z Brukseli, honorowe zajmującym miejsce, obrazie, który przedstawia «Ostatni dzień Pompei», ale traci on tak akademycznym stylem, że na tej już wzmiance poprzestać można. Z krajobrazów belgijskich warto wymienić Emila Claus obraz, p. t. «Die alte Lys — October Nachmittag». Po spokojnej, gładkiej odnodze rzeki, ktoś czółnem płynie i zatrzymał się: w gładkiej fali odbija się czółno i ten kto czółnem płynie — jak w zwierciadle, a głębiej jeszcze błękit nieba, przesnuty białymi obłokami. Niema w tem może jakiegoś głębszego uczuciowego nastroju, ale technika jest bardzo subtelna. Z rodzajowych obrazków belgijskich wyróżnia się wyborną charakterystyką «Niepoprawny» Gastona Linden. Jestto urwis, któremu zdjęto buty i bluzy, i zamknięto w jakiejś ciupie z książką w rękę. Trzyma on tę książkę obu rękoma przy ustach, ale ze śmiejących się oczu widać doskonale, że cała ta pokuta na nic się nie przyda.

A teraz chodźmy do krajów, gdzie w zylach mieszkańców płynie tokaj i madera. Węgry mają osobną wielką salę, w środku niemal gmachu głównego, z napisem «Ungarn», i, wyobrażam sobie, że muszą być bardzo zadowoleni z tego zaszczytnego umieszczenia. Rodzajowe malarstwo kwitnie tu najobficiej i przedstawia się wcale dobrze. Wyborny jest obrazek Munkacsy'ego, przedstawiający wnętrze chaty węgierskiej i kilka typowych ludowych postaci węgierskich. Jeden węgier coś opowiada, inni go słuchają, a jednocześnie dziewczyna z miotłą w rękę zabiera się do zamiatania zaśmieconej izby. W ruchach, w postawie, w sposobie siedzenia głównych postaci, jest bardzo wiele swobody, prawdy, oryginalności. Widocznie pod wpływem Munkacsy'ego, bo w tym samym stylu, namalowany rodzajowy obrazek Kornela Herzla, p. t. «Zwycięzca». Scena w karczmie: trzech pokonanych złożyło już głowy obok potłuczonych butelek; jeden tylko madyjar, z zarumienioną twarzą, trzyma butelkę z winem czerwonym, wzniesioną tryumfalnie, i z tryumfem do ust ją niesie. Czuć w tych obrazkach temperament narodowy, podobnie jak w obrazku Margitaya, który treść czerpie z wyższego świata. Jestto scena domowa z życia młodego małżeństwa. Tylko co po rannej kawie, czy też po obiedzie. Przy stole białym nakrytym siedzi młoda pani, i twarz pochyliwszy do stołu i zakrywając rękami, widocznie łzami się zalewa. Przed nią, z drugiej strony stołu, w imponującej postawie stoi matka, która, przybywszy w odwiedzinę do córki, trafiła na tę scenę małżeńską. Na twarzy jej maluje się gniew i oburzenie, ale zarazem i pewna bezradność, bo oto winowajca, elegancki syn puszy, siedząc na wygodnym krześle, odwrócony nieco od matki i córki, czyta sobie z doskonałym, pozornym przynajmniej, spokojem «Egyertetes», i zdaje się nie wiedzieć o tem, co się dzieje za nim. Z przeciwnej strony młoda służąca, odchodząc z naczyniem do kawy, ze złośliwą i wesołą ciekawością rzuca okiem na zapaśników. Bardzo to udatny obrazek. Do lepszych rodzajowych utworów należy jeszcze zaliczyć dwa obrazki Baditza, w których obu występuje wdzięczna typowa postać słowiańskiego dziewczęcia i «Po egzaminie»; Halmiego.

Mówiąc o Węgrach, dla symetrii wspomnijmy o Czechach; dla symetrii tylko, bo Czechy nie mają swego działu i przypominają się światu jednym tylko obrazem Brozika. Prawda, że płótno wielkie i krzyczące swoim tematem, bo przedstawia, ni mniej ni więcej, tylko wyrzucenie Martinitza i Slavaty za okno, ale wrażenia, które ten obraz sprawia, nie można nazwać przyjemnem. Nie wiem, czy to wina tematu, czy wykonania, czy obojga zarazem. Ale nie wszyscy takim okiem spoglądają na obraz, i we francuzkiem «Figaro» czytałem sute pochwały dla niego. Zdaje mi się wszakże, że dla czeskiego malarstwa nie nadeszła jeszcze pora wiosenna.

Ale czas zwrócić się do sztuki, której na obecnej wystawie należy się pierwszeństwo, — do sztuki hiszpańskiej. Rozłożyła się ona w dwóch wielkich salach i wchodzącego odrazu wita swoją oryginalnością i wyższym nastrojem artystycznym. Originalność tę stanowi przede wszystkim dramatyczny temperament narodowy, z kilku szczególnie tryskających obrazów, rozkoszna pełnia światła, szczególnie w krajobrazach morskich, i czarujący wdzięk postaci dziecięcych.

Dramatycznością najwięcej uderza widać i przykuwa jego uwagę wielki obraz Salvadora Martineza Cubells, przedstawiający «Ines de Castro» na tronie. Żeby zrozumieć obraz, trzeba przypomnieć sobie historję tej nieszczęśliwej postaci. Ma ona coś wspólnego z naszą Barbarą Radziwiłłówną i Gertrudą Komorowską, ale jest jeszcze bardziej dramatyczną. Don Pedro, następca tronu portugalskiego, poślubił piękną Ines; król-ojciec, innej pragnąc współniczki tronu dla syna, kazał ją zamordować i Ines padła pod sztyletami siepaczy, nie doczekawszy się chwili, w którejby mogła swobodnie zasiąść na tronie ubóstwiającego ją męża. Ale jeżeli nie zasiadła żywa, zasiadzie umarła: tak chce Don Pedro i nie ma siły, któraby go od tej myśli odwiódła. Umiera król Alfons, Don Pedro obejmuje rządy, każe wydobyć zamordowaną z grobu, ustroić w najświetniejsze szaty królewskie, ozdobić jej głowę koroną i tak ją na tronie obok siebie posadziwszy, każe dygnitarzom i dworowi dawnego króla składać jej hołdy, jako królowej. Tę chwilę właśnie przedstawia obraz. Ines, okryta świetnymi atłasami i tiulami, spoczywa w krześle ze sztywnie wyciągniętymi nogami i rękami; przez gęstą zasłonę, spływającą od korony, przegląda twarz zczerniała. Przy niej, na drugim krześle, siedzi król, z boku zaś na taborocie, twarzą do widza, młody kilkunoletni książę, który wygląda jak odurzony całem widowiskiem. Trochę w głębi pod arkadą dygnitarze i dworzanie przerażeni, niepewni, wahający się: mająż iść i całować rękę trupią? Ale dość spojrzeć na króla, aby się przekonać, że go nic nie powstrzyma od doprowadzenia do końca tego szalonego obrzędu. Wychyłony naprzód, milczącymi gromami namiętności w spojrzeniu i w wyrazie młodej, pięknej twarzy, zdaje się ciągnąć wstrettem przejętych dworaków do martwych nóg królowej.

Innego rodzaju dramatycznością odznacza się obraz Ruiza Luny z Madrytu, który stanowi, podobnie jak poprzedni, własność Narodowej Galerii madryckiej, a przedstawia bitwę morską pod Trafalgar! Z boku, na pierwszym planie, widzimy pół okrętu. Na pokładzie zniszczenie, maszty potrzaskane, kilka trupów leży, ale okręt jeszcze żyje i walczy, bo oto z jednego otworu armatniego ogień działowy wybucha. Dalej widać wielki płat morza siniego, a za nim wieńcem rozstawione okręty, ziejące ogniem i najeżone białymi żaglami. Majestatyczność widoku wielka, a osiągnięta małymi środkami; ludzi żywych wcale nie widać, a przecież dramatyczność obrazu wysoka i groza położenia daje się w całej pełni uczuwać.

Cudowną perspektywą powietrzną i cudownem srebrnym oświetleniem odznaczają się: «Wieczór w porcie» Abadesa i «Widok morza pod Malagą» Joribia. Z rodzajowych obrazków na szczególną uwagę zasługują: Ramona Casasa «Przy pracy», obraz, który przedstawia szwaczkę hiszpańską, w gorący dzień letni szyjącą u siebie, i «Pogrzebowe towarzystwo» Alvareza. Ale jeszcze godniejszym uwagi od tych jest już nie obrazek, ale obraz rodzajowy (w istocie ma rozmiary właściwe wielkiemu obrazowi historycznemu), obraz Rusiniola z Barcelony, wyobrażający chwilę badania chorych w klinice. Tyle tu światła i powietrza, tak jasno i wesoło, realizm w przedstawieniu codziennej sceny klinicznej przy całej żywości tak daleki od wszystkiego gminnego i wstretnego, że, obraz naprzekór tematowi, przyjemne sprawia wrażenie.

Wreszcie słów kilka o ślicznych postaciach dziecięcych, które, jak z rogu obfitości, wysypały się z pod pędzla hrabiny de Banuelos. Podziwiać tu potrzeba rozkoszny koloryt i rozkoszny wdzięk twarzy i ruchów. Rzeźba hiszpańska nie liczna, ale ma ładne rzeczy. Najpiękniejszą i najokazalszą jest marmurowy posąg, przedstawiający «Fortunę»; twórca Justo de Gandaria z Madrytu. Jestto naga postać kobieca, jedną nogą tylko oparta na kole, z którego sypią się dukaty; harmonia jej kształtów i ruchów niepospolita, nie da się naturalnie opisać.

Jeżeli z sali hiszpańskiej zajrzemy do jednej z sal sąsiednich, to przeniesiemy się w jednym mgnieniu oka o kilkadziesiąt stopni szerokości geograficznej na północ. Poznać to zaraz można po oświetleniu, po kolorycie nieba i wód, po twarzach ludzkich, a w szczególności dziecięcych. Jesteśmy w Danji. Dzieci są także ulubionym przedmiotem malarstwa duńskiego (jak wogóle zaciszne życie rodzinne) i traktowane są z miłością, ale jakże po plebejsku wyglądają przy hiszpańskich. Jakże tam mało słońca w ich twarzach i spojrzeniu! Wogóle Danja na obecnej wystawie niczem się znakomitszem nie wyróżnia, ale ma sporo obrazów rodzajowych. Sąsiadka jej Norwegja bardzo mało nadesłała obrazów, a te co są, przedstawiają prawie wyłącznie naturę i życie nadbrzeżne.

Anglja wystawiła wiele akwrel i sztychów, ale jej malarstwo olejne ubogie i nieliczne. Szwajcarja prezentuje się więcej niż mizernie, a jedynym obrazem, zwracającym na siebie uwagę i to nie artystyczną wartością, jest parodia «Zuzanny w kąpieli» przez Böcklina. Ameryka odznacza się chyba egzotycznością i ekscentrycznością pomysłów; zresztą większa część malarzy amerykańskich siedzi w Paryżu i tam maluje, i ztąd niektóre ich obrazy, np. «Pasąca owce» Peasse'a, noszą na sobie piętno francuzkiego malarstwa. To ostatnie reprezentuje niemal wyłącznie Bouguereau swojemi «Kobietami nad grobem Chrystusa», ładnym, ale dość akademicznie traktowanym obrazem.

Wracając na zakończenie do sztuki polskiej, w szczególności do malarstwa polskiego, z pociechą trzeba przyznać, że w obecnym artystycznym wyścigu międzynarodowym wysunęło się ono daleko naprzód, że jeśli się dało prześcignąć malarstwu hiszpańskiemu, to wielu innych współzawodników zostawiło daleko za sobą, a przede wszystkim, że czuć w niem życie i zarody dalszego rozwoju.

Józef Tretiak.

LISTY Z NIEMIEC.

[Skandale, ks. Bismark i fundusz welficki. Skandal bochumski. Sejm pruski. Tryumfy centrum i Miquela. Prawo o zwierzynie. Sprawa ceł].

Wieża po Europie jakieś passaty skandalu. Co chwila gdzieś barometr etyczny opada do ostateczności i sprowadza burze, trzęsienia cywilizacji. We Francji za skandalem Turpina poszedł skandal Lessepsa. W Anglii proces o oszustwo hazardowe stawia następcę tronu przed dylematem zrzeczenia się korony. Nawet w małej Serbji odgrywała się tragikomedja około ukoronowanej padwiki. W Turcji kilku rozbójników kompromituje rządy padyszacha prawie pod murami Carogrodu. Nawet w Watykanie coś się skandalicznie zakończyło około Świętopietrza i jego pobożnych dłużników. Nie dziw więc,

że i w poważnych a na moralność swą tak dumnych Niemczech, coraz wyraźniej okazują się objawy zgnilizny moralnej, któraby podniosła wysoko akcje socjalnej demokracji, gdyby luźni zbawiciele ludzkości tej kategorii, nie uciekali z kasami «krawicy robotniczej» w bezpieczniejsze ustronia. A to, co się na niwach skandalu dziś dzieje w Niemczech, nie jest przypadkowym objawem jakiejś niemoralnej *vis major*, lecz, jak sami Niemcy twierdzą, jest wynikiem demoralizującej gospodarki ówczesnej. Gdzieindziej jednostki o luźnych obyczajach i luźnym sumieniu popadają w otchłań skandalu, tu całe sfery społeczne, potężne organizacje okazują owrzodziałość moralną o bardzo podejrzanej zakaźności. Dziwią się Niemcy sami sobie, a w tem jedyną znajdują pociechę, że wszystkiemu winien Bismark i system jego. Wielkie rzesze wołają dziś, że on to zdemoralizował Niemcy, bo zasekwestrowawszy podstępny sposób królowi hanowerskiemu 48 milionów odczepnego za koronę, i wzięwszy dochody z funduszu tego, t. z. welfickiego, w osobistą swą administrację bez wszelkiej kontroli, przez 23 lata rozsiał 20 — 30 milionów marek tajnych funduszy na bujną niwę nepotyzmu, szpiegostwa, prowokacji i wszelkiego zepsowania wiary publicznej. Sprawdzić to trudno, nawet najwyższa izba obrachunkowa, która ongi zaimponowała światu tem, że feldmarszałka Moltkego po r. 1866 zmusiła do zwrotu należytości za 1/4 funta tabaki do zażywania, którą sobie w obozie nieprawnie przywłaszczył, nie może dziś zbadać, jak i na co ks. Bismark i jego ministrowie zużywali krocie z welfickiego funduszu, bo kwity i rachunki corocznie palono. Prawda przez to straciła materiał dowodowy, a domyślność zyskała szerokie uprawnienie. Domyślność ta nie waha się twierdzić, że najwyżsi dostojnicy obławiali się suto z tego funduszu. Sekret ten puścił podobno w świat teraz sam pustelnik z Friedrichsruhe, żeby się zemścić na dawnym koledze, którego posadza, że mu uszył buty (Boetticher). I to jest skandal, a przynajmniej skandalik, godzien skandalów. Takie przykłady zgóry, mówię, musiały oddziaływać oczywiście zabójczo na ogólne poczucie godności i godziwości. Nie dziw więc, że im dalej w las, tem więcej drzewa. Łatwy nabytek pieniędzy z tajemniczego rogu obfitości powodował do zaniedbania «staroniemieckiej prostoty», wzrosły pożądlivości i chęć używania, rozszerzyło się marnotrawstwo. Ten, co polaków posyłał do Monaco, doczekał się we własnym społeczeństwie rozwielenienia szulerstwa, totalizatorów, rozbojów giełdowych, hekatomb bezwstydnych lichwiarstwa, tak że przerażony tym widokiem, młody cesarz widział się spowodowanym do znanych, ale bezsilnych usiłowań około poprawy obyczajów. Jak dotąd przynajmniej, niebardzo znać skutki. W sferach wyższych i średnich co chwila sensacyjne samobójstwa, lub skandaliczne uniesamowolnienia świadczą o rozpowszechnionej rozpaczliwości, a od dołu, obok niewinniejszej jeszcze pożądlivości socjalistycznej, szerzy się bezprogramowa zbrodnicość. Nie trzeba jeździć ekspresem do Konstantynopola, żeby popaść w jasyr zbójców, bardzo przyzwyczajony wobec napaści, jakie w ostatnich czasach wykonywano po ulicach i w kupteckich sklepach Aten nadsprewiańskich, gdzie tyle elektrycznego światła, policji i cywilizacji. Wszystko to jednak mało wobec skandalu, jaki się świeżo wykrył przed kratkami sądu w Essen, gdzie jeden z wielkich baronów przemysłowych

pozwał o oszczerstwo ciętego redaktora ultramontańskiego, który pp. szacunkarzom podatkowym w Bochum zarzucił, że z wielką krzywdą dla skarbu, a tem większą dla podatkującej biedy, w najnieprzyzwoitszy sposób oszczędzali ludzi o krociowych i milionowych dochodach. Śledztwo wykazało udowodnioną niedbałość komisji szacunkowej i złą wolę bogaczy, usuwających się od płacenia podatku. Ale rzecz ta byłaby wpadła w wodę, bo dotychczasowe prawodawstwo nie poddaje pod groźbę prawa karnego niedokładności szacunku podatkowego. Ale cięty a rozsierdzony redaktor Fussangel (pułapka) doprowadzony do ostateczności czelną obroną swych prześladowców, wśród procesu wystąpił z nowem oskarżeniem skandalicznym, że przeciwnik jego, niejaki Baare, dyrektor wielkiej akcyjnej huty stalowej w Bochum, od 16 lat systematycznie fałszował stemple po rewizorach urzędowych, którzy z hut jego odbierali relsy, koła, osie dla kolei żelaznych. Rewizorowie tacy, bądź krajowi, bądź zagraniczni, brakują gotowy na odstawę towar, a stemple przykładają tylko na towar wyborowy, wyłączając braki z dostawy. Ale po dokonanej rewizji, p. B., a raczej jego pomocnicy, przykładali podobione stemple tak samo na towar wybrakowany i tak np. łatanne relsy mieszały, dla zysku, między wybór. Tak brzmi oskarżenie, oczywiście zabójcze dla huty, mającej europejskie stosunki, a kompromitujące dla całego przemysłu niemieckiego. Względ na dobrą sławę przemysłu tego w śledztwie niechybnie odegra ważną rolę. Prokurator okazał dużo konniwencji dla zagrożonych. Ale za to opinja w kraju i zagranicą coraz więcej się niepokoi. Wobec coraz częstszych wypadków kolejowych, rosna domysły i przypuszczenia, że wielką ich część spowodował wadliwy materiał, odstawiany zarządowi kolei przez niesumiennego dostawcę. A nie tyle chodzi o straty materialne na odstawie, co o bezpieczeństwo ludzi, którzy dla przyjemności pp. dyrektorów z Bochum jeżdżą po łatanych relsach, na łatanych osiach i kołach, w kraju i zagranicą, bo huty bochumskie zaopatrywały liczne koleje krajowe i zagraniczne. Onego czasu prof. Reuleaux zarzucił przemysłowi niemieckiemu, że dobija się smutnej sławy pod hasłem *billig und schlecht*. Nagana ta wypowiedziana była w patriotycznym celu, żeby przemysł niemiecki sprowadzić z drogi zwalczania konkurencji za pomocą samej taniości, kosztem dobroci towaru. Wtedy jedni fukali na bezwzględnego profesora, drudzy pod niebiosami go wynosili i nazywali zbawcą przemysłu niemieckiego. Ale zdaje się, że nauka ta z czasem znów poszła w las, a dziś już nie dobroduszny profesor występuje z platonicznem oskarżeniem, ale chodzi poprostu o grube fałszerstwo, jeżeli udowodnione zostanie. Opinja domaga się surowego śledztwa, a prawdopodobnie nie obejdzie się bez interpelacji w sejmie, jeżeli zamknięcie jego nie zostanie przyspieszone.

Różne powody zdają się składać na to, żeby koniec położyć już od 12 listopada roku zeszłego trwającej sesji pruskiego sejmu. Wszystkie czynniki parlamentarnej pracy okazują już zniekanie. Komplet trudno zebrać. Agrariusze wzdychają do gospodarstw, o wątpliwych widokach na pomyslnie zniwa, mieszcuchy marzą o kąpielach, wodach, wycieczkach w różne części świata, z wyjątkiem naturalnie podróży ekspresem do Konstantynopola, zkad co tylko wrócili turyści, zabrani w jasyr

czył. Wymieniano nawet kogoś z kanclerskich mężów zaufania, który, kiedy już wiedział, co kanclerz powie w sejmie, wprost z biura kanclerskiego pośpieszył na giełdę, żeby zakupić tyle zboża, ile będzie można, bo haussa chwilowa była zapewniona. Tymczasem rząd zamiast uledez parciu, ponownie ze stanowczością najjaśniejszą, znów przez usta niezachwianego w spokoju kanclerza, jeszcze dobitniej określił swe stanowisko, a odmówił przedłożenia materiałów. Pobici wolnohandlarze mimo to ostrzeliwują plac licznymi zebraniem, rezolucjami, petycjami, aż i ta agitacja ustanie, skoro ceny zboża spadną. Na to jednak niebardzo się zanosi. Z zagranicy wpłynęły rzeczywiście już wielkie masy zboża, ale tymczasem w kraju zimno, szrony i deszcze wielkie sprawiły spustoszenie w kwitnącem życiu. Więc ceny się trzymają, a my jemy mikroskopowe bułki i chleby, bo pp. piekarze eskontują droższą zboża podwójnie na swoją korzyść. Na nich teraz ma się skupić wina agrarjuszów, cel i rządu. Konsumenci, straciwszy nadzieję pozyskania czegoś za pomocą wolnomysłnej agitacji, w wielu miejscach zmagają się i organizują związkowe piekarnie, żeby we własnej kieszeni zatrzymać zysk, którym się «bogacą» piekarze. Taki jest łańcuch przyczyn i skutków w tej sprawie.

Zaznaczę jeszcze, że nie sama droższyna jest osi, około której się koło walki obraca. Jest ona raczej tylko pozorem, bardzo dobrze się nadającym. Przeciwnieństwa tkwią daleko głębiej. Walka o cła jest tylko jednym z objawów walki, jaka się toczy w Niemczech z największą bezwzględnością między konserwatyzmem a t. n. postępowem. Konserwatyści, zdobywszy cła ochronne i wogóle całą ratunkową pomoc państwa dla «uciśnionego rolnictwa», coraz śmielej i coraz dalej uderzają tarczem swych zadań w system wolnomysłnej kultury. Mianowicie zaś znieść pragną nieograniczoną wolność procederową i zupełną wolność osiedlania się. Na samą myśl o tem drzy cały liberalizm i dlatego godzi zaczepnie w samo sedno obronnej pozycji przeciwnika. Tak idzie walka zęb za zęb. Kto kogo zje—zobaczmy z czasem.

Stosz.

ROZPRAWY W PARLAMENCIE AUSTRIACKIM.

Ostatnie rozprawy w parlamencie austriackim posiadają niezmierną doniosłość dla dalszego układu stosunków monarchji habsburskiej, to też zanim sprawozdawcy nasi z Wiednia nadeślą nam wyczerpujące sprawozdania, podajemy poniżej, na podstawie relacyj dziennikarskich, kilka ważniejszych momentów z kilkodniowej dyskusji budżetowej. Rzecz prosta, że nawet zapiski stenogramowe dają zaledwie wyobrażenie o popisowej niejako stronie działalności parlamentarnej, po za którą może się ukrywać wiele układów i tranzakcyj zakulisowych, znanych i zrozumiałych jedynie osobom, wtajemniczonym w najgłębsze arkany taktyki parlamentarnej. To też, zastrzegając się przeciwko wszelkim przedwczesnym sądom i wnioskom, poprzestaniemy na sprawozdaniu rzeczowem, o ile przy tem wersje dziennikarskie i telegramy «specjalnych korespondentów» za rzeczowe źródło uchodzić mogą.

Przemówienie prezesa Koła polskiego, które dało niejako impuls do akcji ugodowej między rozmaitemi stronnictwami, z wykluczeniem skrajnej prawicy i lewi-

cy austriackiej, jako każdy program zbyt ogólnikowe, wymagało niejakich wyjaśnień i uzupełnień. Podjął się tego dr. Madeyski, odpowiadając zarazem na niekonieczne przychylnie dla Galicji słowa ks. Schwarzenberga i Gregra, i przyjazne oświadczenia hr. Wurmbbrandta (z lewicy). Przewszystkiem mówca określił stanowisko polaków w parlamencie:

«Kiedy w rządzie nastąpiła zmiana systemu, nastąpiła era, nazywana zwykle erą hr. Taaffego; polacy współdziałali w przeprowadzeniu tego systemu uczciwie i lojalnie. Skutek tego systemu jest trwałym i doniosłego znaczenia dla historycznego procesu wewnętrznego rozwoju Austrii, a polega na tem, że przez ten system złamano ciągłość idei, jakoby w Austrii była tylko jedna narodowość i jedna partja powołana do uczestniczenia w zarządzie państwa i nadawania mu swego piętna, a miejsce jej zajęła inna, jedynie odpowiadająca wewnętrznej istocie państwa i jego zadaniom zewnętrznym—idea koalicji, o szerokiej podstawie, złożonej z rozmaitych narodowości i partyj. W przeprowadzeniu tego systemu nakładali polacy niejednokrotnie z największym zaparciem się ofiary na siebie, gdyż byli znowu powołani do zachowania najwyższych interesów państwa. Przez czas ten zaostrzyli i wyrobili w sobie polacy zmysł i talent do celów państwowych w tym stopniu, że mogą się dziś z pełnem przeświadczeniem nazywać stronnictwem państwowem. Nie rozumiem pod tem zgoła partji rządowej, któraby była gotową każdy rząd bezwarunkowo popierać, lecz takie stronnictwo, które, jako przedstawiciel jednego kraju, strzeże oddzielnych interesów tegoż, jednak spogląda, przytem czujnym okiem na to, co dotyczy celów i potrzeb całego państwa. Muszę tu dać wyraz rzeczywistemu zadowoleniu z powodu słyszanej tu dziś mowy p. hr. Wurmbbrandta. Znajduję bowiem w jego wywodach po raz pierwszy szczerze uznanie dla historycznych powodów naszej polityki i dążności do utrzymania państwa, oraz praw, jakie mamy skutkiem tego wobec państwa. My polacy umiemy to uznać i dla tego składam jego ekscelencji hr. Wurmbbrandtowi serdeczne podziękowanie. (Oklaski na ławach polskich). Przy otwarciu niniejszego okresu ustawodawczego znaleźliśmy zmienioną sytuację parlamentarną. Dawniejsza większość nie istnieje już. W uwzględnieniu określonego właśnie położenia wystąpił rząd przy otwarciu parlamentu z programem pracy i wzywa nas do poświęcenia sił naszych rozwiązaniu owych zagadnień ekonomicznych i kulturalnych. My polacy uważamy ten program za możliwy do przeprowadzenia. Nie uwłaczamy przeto w niczem naszym politycznym zasadom przez przyjęcie tego programu, gdyż nikt nie wymaga tego od nas, coby zresztą było niemożliwem. Jeżeli ktoś oświadcza otwarcie, że chce zawieszenia broni w sporach politycznych, to nie osłabia w niczem jeszcze swych zasad. Polscy posłowie stanęli na stanowisku mowy tronowej i trwają na tem stanowisku. Kto ma ten program pracy przedstawić, na to odpowiadać nie są polacy obowiązani. Nie naszym też jest zadaniem starać się o ową większość, jaka jest konieczną do przeprowadzenia tego programu. Sądzę jednak, że każda partja znajdzie sposobność do zastanowienia się nad tem i zdecydowania na to i wierzę, że przy rozprawie o tem wyjaśni się położenie. Stojąc na tem stanowisku, ponosimy otwarcie jego konsekwencje, i pozostając narazie na stanowisku wyczekującym, ogłaszamy politykę wolnej ręki (potakiwania na ławach polskich) niezależności i samodzielności tak wobec lewicy jak i prawicy (oklaski ze strony polaków); a ci panowie, którzy dotąd pozostawali z nami formalnie w związku, niechaj to przyjmą bez nieufności do wiadomości, gdyż to jest naturalnym następstwem naszego stanowiska i odpowiada naszemu zwyczajowi. Schowawszy wreszcie szablę do pochwy, nie lubimy nią pobrzękiwać. (Brawo! na ławach polskich). Poseł dr. Gregr przypuszczał związek polaków z Niemcami przeciwko Czechom. Nie potrzebuję, zdaje się, zapewniać izby, że z niemiecko-liberalną partją nie weszliśmy dotąd w przymierze. Również bowiem nie naszym to zwyczajem tajne zawierać

związki; gdybyśmy to uczynili, pierwszibyśmy to otwarcie ogłosili. Poseł Gregr uważał za stosowne, w przewidywaniu związku naszego z lewicą, udzielić nam napomnienia, ozdobionego polskiem przysłowiem, które powiada, że polak nie może się nigdy zbratać z Niemcem. Mogę zapewnić tego posła, że polacy nie uważają przysłów swych narodowych, odnoszących się czy to do Niemców, czy do Czechów, za wytyczną swjej polityki. Przedstawiciel słowian południowych, dep. Szukije, stoi na stanowisku pełnej ufności do polaków i dobrze robi. Wedle zapatrywań polaków, leży to w interesie państwa, by stosunki południowych słowian były tak urządzone, ażeby ich zadawalniały i związały z państwem austriackim. Mówca polemizuje następnie z wywodami ks. Karola Schwarzenberga i ubolewa, iż tenże, nie zasiągnawszy dokładnych informacji, wystąpił z twierdzeniem niesłusznem. Chodzi o szkołę wyznaniową, i to, co w przedmiocie tym powiedział p. Jaworski, zgodnie z autonomistycznymi zasadami polaków, zmierza ku temu, by szkoła wyznaniowa nie mogła być przeprowadzoną przez ustawę państwową, lecz jedynie w drodze ustawodawstwa krajowego. Jeżeli ks. Schwarzenberg uważa to za prywatną opinię p. Jaworskiego, to znajduje się w błędzie. Przywódca polaków przemawia zawsze w imieniu Koła polskiego, i to, co powiedział, było dobrze rozważone i obmyślane. Polacy niejednokrotnie w izbie tej złożyli oświadczenie, że wielką przywiązują wagę do pierwiastku religijnego w wychowaniu młodzieży, ale oświadczały zarazem, że jeżeliby z jakiegokolwiek powodu miało przyjść do zmiany państwowej ustawy szkolnej, «my przyłożymy do tego swą rękę jedynie na podstawie zasady autonomji, to jest w ten sposób, by w ustawie państwowej pozostawić tylko najogólniejsze zasady przewodnie, całą resztę przekazując kompetencji sejmów krajowych».

Jako jeneralny sprawozdawca budżetowy, przemawiał deput. Biliński, trzymając się ściśle kwestyj finansowych i ekonomicznych, przyczem złożył następujące oświadczenia niezmiernej wagi:

«Szanowni panowie ostrzegali nas przed tak zwanym megaljanssem w przyszłości ze stronnictwem niemieckim. Mój rodak i przyjaciel dep. dr. Madeyski zapewnił panów—jeżeli się tak mogę wyrazić—oficjalnie, że niema wcale podobnego kartelu, a już najmniej kartelu, któryby był wymierzony przeciwko czeskiemu ludowi. Nasze autonomiczne i nasze religijne przekonania umożliwiły, jak sądzę, prawicy wys. izby, a zwłaszcza także mimo wywodów ks. Schwarzenberga, konserwatywnej szlachcie z Czech, wspólną z nami pracę—tak samo jak umożliwiała ją lewicy tej izby nasza historycznie odziedziczona miłość dla liberalnych zdobyczy. Muszę tylko tutaj, przy sposobności, ze względu na mowę p. dep. Plenera prosić, żeby sprawę przyszłego autonomicznego podziału Galicji, o ile możności, nam samym zostawiono. Jesteśmy bardzo zadowoleni z działalności naszego namiestnika, pomimo wielkiego obszaru Galicji—z drugiej zaś strony sprawę podziału Galicji na obwody, o charakterze autonomicznym, poruszył już raz przed laty były minister finansów, kiedy jeszcze był posłem z Galicji. Chcę przypuścić, jestem nawet tego pewny, że poseł Plener w całej tej sprawie miał na myśli kierunek autonomiczny. Pozwólmy sobie szanownego p. dep. Plenera chwycić za słowo, w razie, gdybyśmy kiedykolwiek byli zmuszeni w kwestji tej wystąpić przed izbą z projektem ustawy państwowej».

Zaognienie polityczne wywołała dopiero mowa posła Vaszaty'ego, który popierał zbliżenie się Austrii do Rosji.

Dla Austrii byłby lepszym aljans z Rosją, niż z Niemcami. Wizyta J. C. W. Cesarzowicza w Wiedniu jest jasnym promieniem i dalszą rękomią pokoju. Od Rosji, najbliższego sąsiada naszego, nie potrzebujemy obawiać się zaczepki. Niemcy, a względnie Prusy, były zawsze nieprzyjacielem Austrii. Mówca przypomina r. 1866, w którym Prusy, gdyby nie były wstrzymane przez Napoleona i Rosję, byłyby na Austrii dokonały cieżkiego cesarskiego. Mówca wspomina przy tej sposob-

ności, że kiedy oficerowie pruscy opuszczali Pragę, zadokumentowali to wyraźnie okrzykiem: «Do widzenia!» Mówca wyraża przekonanie, że gdyby parlament austriacki wybrany był przez głosowanie powszechne, oświadczyłby się przeciw odnowieniu trójprzymierza, ponieważ z niego wynikają tylko szkody materialne, a ustala się dalsze trwanie politycznej zawisłości i obowiązku płacenia haraczu przez ludy bałkańskie. Oparcie się zaś o Rosję spowodowałoby zwrot ekonomiczny przez zniesienie cel. Obawa przed Niemcami jest bezpodstawną; Niemcy mają powody wszelkie być wdzięczni Rosji, bo dzisiejszą jedność i wolność zawdzięczają jedynie dobroci i pobłażliwości Rosji. Gdyby ta bowiem w r. 1870 wyrzekała zupełnie inny obrót. Trójprzymierze nie jest bynajmniej popularnym, Włochy mianowicie są dla nas bardzo słabą podporą. Zbliżenie się do Rosji wywołałoby też przyjaźniejsze ukształtowanie się stosunków polsko-ruskich. Rosja przyzwoliłaby niezawodnie na zapewnienie Austrii drogi handlowej do Saloniki, gdyby Austria uznała historyczne prawa Rosji do Konstantynopola. Waszaty wyraża w końcu życzenie, aby ministerstwo spraw zagranicznych porzuciło w interesie Austrii obecną politykę, która musi doprowadzić do strasznej wojny, której końca nikt przewidzieć nie zdola.

Bardzo ostro przeciwko Węgrom i ich supremacji w polityce zagranicznej przemawiał dep. Lueger:

«Węgry, zdaniem mówcy, są przeszkodą w prowadzeniu korzystnej dla Austrii polityki wschodniej. I tak np., Austria mogłaby się łatwo porozumieć z Rumunją, gdyby rumunów węgry tak nie prześladowali. Półurzędowe dzienniki w Austrii i Węgrzech zajmują stanowisko przeciw królowej Natalji, podczas gdy ludność za nią się oświadcza. Mówca wnosi rezolucję, wzywając rząd, aby bronił interesów austriackich przeciw naciskowi ze strony Węgrów. Prezes gabinetu hr. Taaffe, odpowiadając Luegerowi zaznaczył, że Lueger zaczęł gwałtownie rząd węgierski, który tu nie jest reprezentowany i bronić się nie może, a jednak z rządem austriackim jest zaprzyjaźniony. Oba rządy służą jednemu cesarzowi i królowi. (Brawo!). Jeżeli czasami zachodzą różnice między temi rządami, łatwo to pojąć, gdyż interesy obu części państwa czasami kolidują ze sobą. Zaatakowano ugodę z Węgrami, doradzano rządowi, aby położył koniec haniebnym zawisłości od Węgier. Przeciw temu stanowczo się zastrzegam i wywoły te odpięram. Rząd austriacki stoi niezależnie. Prawno-państwowa podstawa polega na tem, że oba rządy stoją na straży interesu obu połów monarchji, i że wszelkie różnice, jakie się mogą objawić, bywają załatwiane w sposób dla interesów obu części zadawalniający. Sprawa królowej Natalji nie należy do spraw wspólnych. Dep. Lueger zabrał głos dla faktycznego sprostowania i oświadcza, że nie chciał królowej Natalji ogłaszać za wspólną sprawę. (Wesołość). Lepiejby jednak było, aby królowa Natalja była wspólną sprawą, niż król Milan».

Przeciwko Waszaty'emu przemawiali: Suess, Biliński, który twierdził, że od czasów ks. Eugenjusza Sabaudzkiego nigdy Austria nie była tak potężną i silną, jak w trójprzymierzu. Ze strony młodoczości dep. Tilscher złożył imieniem swego klubu oświadczenie, iż Waszaty przemawiał tylko we własnym imieniu. Młodoczości Herold w mowie swej zaznaczając lojalność swego narodu, powołał się na rok 1866, kiedy «Praga zademonstrowała przeciw prusakom, ofiarującym Czechom prawo państwowe i oświadczającym, że nie walczą przeciw Czechom, ale przeciw cesarzowi. Zarazem zapewnił mówca, że czesi, jeśli ich cesarz kiedyś powoła, okużą swoją ofiarnością i entuzjazmem».

Nadto dzienniki młodoczeskie ostro napały na Waszaty'ego, a wedle telegraficznej relacji «Now. Wrem.», Waszaty wyjechał do Czech, gdzie zamierza zwo-

łać zgromadzenie swych wyborców i wrazie publicznej nagany swego programu i zapatrywać, złożyć mandat poselski.

KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

— Nieznana dotychczas tragedję w 5-actach Jana Kochanowskiego, napisaną wierszem polskim p. t. «Admetus rex», odnaleźć miał w rękopisach biblioteki jagiellońskiej dr. Stanisław Windakiewicz, jak głosiły pisma, uważając za rzecz godną uwagi, że już w roku 1877 rękopis ten, w którym znajduje się nieznaną utworu Kochanowskiego, kupiła biblioteka za 1 zlr. 50 ct. Doniosłość tego odkrycia zmniejsza następujący list d-ra Estreichera: «Kurjerkowy telegram warszawski rozniósł po dziennikach wieść, że dr. St. Windakiewicz odnalazł w rękopisach Biblioteki jag. tragedję J. Kochanowskiego w 5 aktach, p. t. «Admetus rex». Wiadomość tę oprawie wypadła w jaknajskromniejsze ramy. Tyle tylko bowiem rzeczą jest pewną, że Biblioteka przechowuje rękopis szkiców-djalogów, spisanych do odgrywania ich w szkołach. Rękopis ten opisał dokładnie dr. Wł. Wisłocki w katalogu rękopisów; korzystał z niego także J. I. Kraszewski. Rękopis ten nie jest manuskrytem Jana z Czarnolasu, lecz przepisany był w wieku XVIII z rękopisów, których autorem jest wymieniony pisarz z końca XVII wieku. «Między temi szkolnymi dialogami jest jeden, mający kart 11 w 8-ce, zatytułowany «Admetus rex». Jestto urywek z aktu 1 tragedji Eurypidesa, podzielony na 5 Actus, to jest nie aktów, lecz działów, zawartych w pięciu scenach. Otóż przekład «Admetusa» ogarnia nietylko to wszystko, co Januszowski wydrukował w dziełach Kochanowskiego, ale jeszcze drugie tyle wierszy, nie zawartych w edycji Januszowskiego i innych. Rzeczą krytyki będzie dowiedzieć, że Januszowski nie miał w ręku wszystkiego tego, co tłómaczył Kochanowski, że owe dodatki wierszy, które uzupełniają rozwinięcie scen, nie są tłómaczone z Eurypidesa, lub dowolnie utworzone przez pisarza w XVII wieku, lecz że Kochanowski sam je w formie szkolnego dialogu ubrał. Aby tego dowiedzieć, będzie wypadło, na drodze badań językowych form, wiele pracy dołożyć. Czy to możliwem będzie, trudno naprzód wnioskować, jak również wnioski naprzód o autentyczności pióra J. Kochanowskiego są przedwczesne. Estreicher».

— Przekłady. Powieść historyczna Fr. Rawity «Na krasnym dworze» wyszła w języku ruskim. «Wiestnik Inostrannoj Litieratury» zamieścił nowelę M. Konopnickiej «Ksawery» w przekładzie Sacharowej. Pismo tygodniowe ilustrowane «Zwiezda» dało «Królowę Ostoi (Sawickiej). W «Russkiej Starinie» znajdujemy dalszy ciąg «Pamiętnika o powstaniu polskiem w roku 1831» M. Mochnackiego. «Minskij Listok» zamieścił «Sen» B. Prusa. Tegoż autora «Głupi wypadek» ukazał się w «Nowoje Wremia». W Warszawie wyszedł ruski przekład «Mohorta» W. Pola. Wkrótce wyjdzie ma ruski przekład powieści historycznej Rogosza «Na dziejowym przełomie». «Halyckaja Rus» podała przekład dwu nowel W. Marrené «Mój przyjaciel Jacenty» i «Dzisiaj i wczoraj». «Narodna Czasopys» zamieściła pow. J. Korzeniowskiego «Krzyż na stepie». «Łuzica» wystąpiła z przekładem komedji M. Bałuckiego «Polowanie na męża». W wydawnictwach «Macierzy chorwackiej» («Matica hrvatska») ukazały się dotąd następujące utwory autorów naszych: J. I. Kraszewskiego «Stara baśń», «Poeta i świat» i «Budnik»; A. Czajkowskiego «Kirdzali»; H. Sienkiewicza «Hania»; A. Malczewskiego «Marja», A. Mickiewicza «Farys» i J. Słowackiego «Ojciec zadumionych». J. W.

ECHA ZACHODNIE.

Londyn, 22 czerwca.

[Proces karcarski i ks. Walji. Dość cudzoziemców! M-me Blavatsky. Pogłoska o parafji i szkółce polskiej].

Δ Wypadkiem, który do żywego poruszył umysły, był proces, odsłaniający z t. zw. «towarzystwa wyższego» jeden rabek kulis i rzucający na nie światło jaskrawe. Sprawa, szeroko i wielokrotnie już omawiana, tak się miała: Zeszłej jesieni, w domu pp. Wilsonów sir Gordon-Cumming, baronet, podpułkownik gwardji szkockiej, ozdobiony kilku orderami za zasługi na polu bitwy, grał sobie w «niewinną» grę bakarata. Jeden z uczestników dopatrył się w grze baroneta grubej malwer-

sacji, a gdy i inni fakt ten sprawdzili, odbyto naradę i przedłożono p. Cummingowi dokument do podpisania, zobowiązujący go do wiecznego rozbratu z kartami. Wzajemian za przyrzeczenie milczenia. Pan C. podpisał i byłoby wszystko cicho, gdyby nie licho z nieśmiertelnem owem *cherchez la femme*. Były damy w tem wyborowem gronie i one to—domyślać się trzeba—nie zdołały przez dłuższy przeciąg czasu powstrzymać się ze zwierzeniem przyjaciółkom, naturalnie pod sekretem — z całego sekretu. Dość, że gruchnęła wieść o oszustwach baroneta i wnet wieść ta przedostała się do gazet. Zagrożony w swem stanowisku w armji i towarzystwie, sir Gordon chwycił się, jak tonący brzytwy, ostatecznego środka: procesu. Oskarżył pięć na dokumencie podpisanych osób o oszczerstwo i kategorycznie wyparł się oszustwa. Mimo świetnej obrony adwokata, sprawa wypadła dlań niepomysłnie. Wypędzony z armji podpułkownik znalazł pociechę w ożenieniu się, zaraz na drugi dzień po ukończeniu procesu, z piękną szkotką. Olbrzymia renta roczna miss Garden, która codziennie rośnie jeszcze... w gazetach, zrównoważa zupełnie ewentualne wygrane w bakarata.

Specjalną atrakcją i rzeczywistym bohaterem tej sprawy sensacyjnej stał się ks. Walji, który figurował jako świadek. Jak zwykle, tak też w domu pp. Wilsonów następcą tronu angielskiego bawił się w bankiera przy zielonym stoliku, w asystencji znanego karciarza, generała Williams'a. Wyszedł na jaw ciekawy szczegół, że książę zwykł z sobą wozić wszystko, co do bakarata potrzebne. Nie omija snadź książę Walji okazji, aby powiększyć swój niewystarczający apanaż. Nawiasem powiedzmy, że książę zdaje się być szczęśliwym w miłości, bo fortuna nie sprzyja mu wcale w ściąganiu podatków za pomocą kart, a gazety opowiadają często o olbrzymich długach, gniewie oszczędnej królowej, zażyłości księcia z baronem Hirschem i t. d. Sroższym od gniewu mamy był głos opinji publicznej, która poprostu zawyla z oburzenia. Staje ona po stronie baroneta i zwala wszystko na księcia. Oczywiście—bezpodstawnie. Wielu zaręcza uporeczywie, że książę W., generał W. i sir G. z inicjatywy pierwszego, zmówili się, aby *à tout prix* ograbić Wilsonów. Jak tu pochwycać na zab wypadek uwłaczający moralności, wnet niesłychany gwałt się robi.

Już w ciągu procesu padło w obecności księcia niejedno ostre słowo z ust sędziów. W parlamencie posłowie bez najmniejszych ogródek dali wyraz zgorzeniu, a gazety zgodnie złożyły się na jeden chór, śpiewając, stosownie do swych odcieni, różnemi głosami wielką arję potępienia. Niepodobna nie przytoczyć próbki, charakteryzującej stosunek narodu do tronu. «Byłoby dobrze — pisze jeden z organów — aby członkowie królewskiej rodziny pamiętali, że mniej czynią dla narodu, niż naród dla nich, i że Anglja może egzystować bez nich lepiej, niż oni bez Anglji». Kończy pismo temi słowy: «Złe skłonności księcia, jakie wyszły na jaw w ciągu procesu, wywołały w społeczeństwie coś podobnego do rewolucji, i jeśli na przyszłość książę nie będzie powściągliwszym, jego pozycja, jego widoki i pensja będą poddane krytyce w parlamencie, gazetach i na meetingach, krytyce, przygotowującej w polityce ważne zmiany».

Gościnność ma także swe granice — mówią anglicy, z niepokojem spoglądając na liczne zastępy przybywających tu niemców a mianowicie, ostatnimi czasy szczególnie żydów. Nie dość, że konsulaty W. Brytanji odradzają emigrującym przyjeżdżać do Anglji, poczynają się ruch i w społeczeństwie coraz to wyraźniejszy, mający na celu skłonienie parlamentu do uchwalenia prawa, na wzór Stanów Zjednoczonych, zabraniającego wstępu proletarjatowi. Na meetingu Balloon Society, wychodząc z założenia, że napływ cudzoziemców jest złem, obradowano żywo nad rozmiarami złego, wpływem, jaki praca obcych wywiera na pracę krajowców i nad środkami zapobieżenia dalszemu napływowi. Szczególnie przemówienia robotników nacechowane były wielkiem niezadowoleniem z niebezpiecznej konkurencji i nienawiścią do obcych żywiółów.

Niedawno temu spalono zwłoki pani Blavatsky, podobno rosjanki, która po rozmaitych

kolejach osiadła w Londynie. Imię fenomenalnej i bądź co bądź niepospolitej tej istoty znane tu było dobrze w kołach spirytystów i ich przeciwników, a ubóstwiane w dość licznym gronie teozofistów, których zmarła była matka, mistrzynią i duszą. Ciekawy artykuł poświęcił jej znany przyjaciel Rosji Stead w swem czasopiśmie «The Review of Reviews».

Doszła mnie pogłoska, że za wstawieniem się pewnego księdza, Niemca, arcybiskup zezwolił na utworzenie parafji polskiej. Powstała również myśl założenia szkoły dla dzieci polskich. Oby tylko pracujący w tej myśli nie zniechęcili się wielkimi, najrozmaitszej natury przeszkodami, jakie niewątpliwie napotkają na drodze do tego pięknego i pożytecznego celu.

Willow.

Poznań, 21 czerwca.

[Przegrana batalja. Zachwiane stosunki. Na Pawiej wyspie. Kolonizacja i odwet].

△ Przegralismyżnów batalję, i to z kretelem, w reprezentacji miejskiej. Przed tygodniem byliśmy bardzo przyzwoci, bo głosowaliśmy na niemieckiego radcę miejskiego, który przeszedł jednogłośnie; teraz przypadał na Niemców rewanż, miało się odbyć głosowanie na drugiego radcę miejskiego, który, wedle dawniejszej rezolucji, powinien umieć po polsku. Zgłosił się też na posadę ten polak rodowity, sędzia, adwokat i notariusz z Brodnicy w Prusach Zachodnich, gdzie prócz tego od kilku lat był członkiem magistratu.

Przemawiało za nim to, że wszyscy dygnitarze powiatowi i miejscy z Brodnicy wystawili mu już nie świadectwa, ale prawdziwe dyplomy na znajomość prawa, administracji, na energję i niezmordowaną pracowitość. Przemawiało za nim i to, że zalicza się do kierunku bardzo umiarkowanego w aspiracjach polskich. Ale wszystko to razem wzięte nie pomogło, bo będący dziś u steru spraw miejskich wolnomyślni postanowili użyć swej przewagi w całej sile i bezwzględności. Udawali przytem, że ich jeden z mówców naszych podrażnił do żywego, co naturalnie jest tylko wybiegiem, ale w niczem nie usprawiedliwia rzeczywiście niewłaściwego ujeżdżania z naszej strony konika zasadniczego, kiedy chodziło o czysto praktyczną sprawę i, jak się pokazało, o głos jeden. A mimo to nie mogli «najserdeczniejsi» nasi sami dokonać dzieła. Trzy razy powtarzał się turnus głosowania, trzy razy powtórzyła się równość głosów między polskim a niemieckim kandydatem, aż nareszcie los dokonał klęski naszej, bo padł — na Niemca.

Wobec faktu tak smutnego niebardzo jest się czem pocieszać, ale jednak pominąć nie można pewnika, że przed rokiem lub dwoma zgola ani jeden głos niemiecki nie byłby padł na Polaka, a teraz przeszło ich 8 przez ognie trzech głosowań. To jest postęp niemały, choć bez dodatniej korzyści. To taka sobie polska zdobycz i korzyść. Czy się przeciwnicy swoim tryumfem długo cieszyć będą, także jeszcze niewiadomo, bo podobno kandydat ich, młody asesor, bez wszelkiego biurowego doświadczenia, do tyła jednak posiada animuszu, że się namyśla, czy przyjąć posadę losem zgotowaną.

Zapewniają, jak się już wyżej nadmienilo, że kilku Niemców dlatego tylko na Polaka nie głosowało, że, jak twierdzą, Polacy w tej sprawie stanęli na fałszywym stanowisku, żądając wyboru Polaka, kiedy im, zdaniem tychże Niemców, należało wybór wydyplomować. Cała rzecz, że szowinizm niemiecki znów zyskał na stanowczości, od chwili kiedy poczuł, że Polacy samoświadczą w Berlinie popsuli stosunek, napelniający Niemców tutejszych, nam

nieprzychylnych, największą trwogą. Sangwiniści między nimi już dawali za wygraną, powtarzając z ubolewaniem, że Polacy teraz będą *Regierungspartei*, stronnictwem rządowym; spokojniejsi wyteżyli wszystkie stosunki w Berlinie, żeby przekonywać sfery rozstrzygające o niepoprawności i chytrności Polaków. Udało im się to poczęści, a poczęści my sami ułatwiliśmy im robotę. Wszystko stało, zachwiało się w Berlinie, a echo stosunków tamtych odbiło się zaraz i na stosunkach w kraju.

Nie jest to rzeczą wielkiego znaczenia, że tego roku cesarz na zabawę sejmową na Pawiej wyspie pod Poczdamem nie zaprosił nikogo z Koła polskiego. Nie wspominałbym też o tem, gdyby w prasie naszej szowinistycznej nie wysnuwano z tego niewłaściwych wniosków. Pominiecie to nie jest dowodem, że opinja nasza ludziła się dotąd oznakami monarszej grzeczności, lecz raczej dowodem, że stosunków, tak mozolnie wypielegnowanych, nie umieliśmy utrzymać narówni taktem i oględnością. Mówią też, że objaw ten jest poczęści w związku z polityką zagraniczną. O domysły nie trudno, a fakt jest faktem, że jeżeli zechcemy, wolna nam droga na stanowisko *der Reichsfeindschaft*, w którym szowiniści nasi upatrują *jedynę* nasze zbawienie. Do tego stopnia nonsensu politycznego już doszliśmy w oświeconych kołach. Zrozumiano to chyba po przeciwnej stronie i postawiono nas znów narówni z postępowymi *reichsfeindami*.

A my tymczasem przy buńczucznej minie, jaką zajęliśmy w Berlinie, sprzedajemy w kraju raz po raz kawał gleby rodzinnej komisji kolonizacyjnej. Teraz znów poszedł w otchłań ten majątek Trzek, bodaj pierwszy w powiecie średzkim. Właściciel Trzeka doszedł był do niego osobliwym sposobem. Był on adwokatem i notariuszem w Poznaniu, dosyć wziętym. Miał krewnego na wsi, o którym mówiono, że mu ów Trzek zapisze. Tymczasem domniemany spadkodawca o coś się pogniwał i zapisał majątek nie krewniakowi, lecz służącemu swemu. Po śmierci testatora, spadkobierca rzeczywisty zgłosił się do spadkobiercy domniemanego, żeby mu wieś odebrał, a dał wynagrodzenie odpowiednie. Transakcja stała, były służący wziął 10,000 tal., a adwokat poznański wziął wieś o 1,000 morgach i bez znajomości gospodarstwa puścił się na rolnictwo, a porzucił urząd. Teraz, po kilku latach, widział się zmuszonym sprzedać majątek tak niemiłemu kupcowi.

Za to w Kujawach, w powiecie strzeleckim, niewielki ale bardzo ładny i dobrze zagospodarowany majątek, przeszedł z niemieckich rąk w polskie, i to takie, które także kolonizacji zmuszone były sprzedać swe posiadłości. Takich wypadków było już kilka.

Domarat.

Kissingen, 28 czerwca.

[Zdrowowisko i lekarz].

△ Słynne dziś wody Kissingen po raz pierwszy były autentycznie uznane jeszcze w XVI wieku jako źródła mineralne i zalecane w chorobach gastrycznych i przy podagrze. Od tego czasu, po ściślejszem zbadaniu chemicznem solanek Kissingen, i po wykryciu w niem nowych źródeł, zaczęły one nabierać coraz większej wartości w oczach balneologów, a obecnie zalecane są przez powagi medyczne w różnych cierpieniach.

W czasie letniego sezonu najeżdża tu z różnych części świata przeszło 20 tysięcy osób, szukających ulgi w zdrojowiskach Kissingen. O siódmej godzinie rano goście kąpielowi przepelniają ogród «Kurgarten», pijąc wody ze

źródeł i spacerując po pięknych aleach; w czasie zaś niepogody dla przechadzki służy wspaniała galerja, 200-metrowej długości. Podczas tych spacerów, odbywających się przy dźwiękach bardzo pięknej muzyki, dają się słyszeć różne języki, a w liczbie słowiańskich narzeczy — przeważnie polska mowa.

Z pomiędzy licznych tutejszych lekarzy, rodak nasz, dr. Chłapowski, autor dzieła «Listy z Kissingen do «Nowin Lekarskich» i redaktor «Nowin Lekarskich», zasługuje ze wszelkich stron na powszechne uznanie i szacunek. Od 9 lat stale przybywając z Poznania do Kissingen na sezon leczniczy, dr. Chłapowski zyskał sobie już sławę lekarza doświadczonego. Lecz najwięcej przemawia na jego korzyść staranność i pieczołowitość udzielana chorym, przy ciągłej troskliwości nie tylko o zdrowie, lecz i o stan moralny swoich pacjentów.

Niezależnie więc od wdzięczności, jaką oświadczyć dlań czuję, pozwalam sobie wskazać na dr. Chłapowskiego, jako na lekarza, u którego chorzy, przybywający do tutejszych wód, znajdują, oprócz niezbędnych wskazówek lekarskich, wiele przymiotów charakteru i umysłu.

Dodać do tego muszę, że życie w Kissingen znacznie tańsze jest od pobytu na wodach krajowych, a na korzyść pierwszego przemawiają największe wygody i najzdrowsze warunki klimatyczne.

K. K.

Lwów, 25 czerwca.

[Plany «Alliance'y» względem Galicji; protesty prasy. Konieczność zreformowania «matury». Roczne rachunki «Macierzy». Ś. p. Tur-Przedrzyński. Miscellanea].

△ Z dorocznej sesji wiedeńskiej «Alliance'israélite» dochodzą nas szczegóły niezmiernie ważne. Wskutek fundacji Hirsza, towarzystwo zmienia swą działalność i obiera sobie odtąd za główne zadanie: działalność dobroczynną, tudzież śpieszenie wszędzie na pomoc przesładowanym żydom. Więcej zatem swoich szkół niemieckich w Galicji zakładać nie będzie, lecz będzie się starać o uzyskanie od rządu poparcia w osiedlaniu między nami żydów, z Rosji wydalanych. Warta uwagi zgodność, z jaką reakcyjny «Przeгляд» i radykalny «Kurjer Lwowski» ten projekt potępiają i przeciw niemu gwałtownie protestują. Byłoby to — wołają one, — wręcz wrogie interesom kraju; dla emigracji żydowskiej niema w Galicji ani miejsca, ani warunków; chyba pozałowania godna nieznajomość stosunków galicyjskich mogła zrodzić myśl tak dziką; rząd centralny winien ewentualnej petycji bezwzględnie odmówić, a wydział krajowy i Koło polskie całą forszą przeciwdziałać takowej; nadto emigrantów żydowskich bez dostatecznych środków utrzymania, należy — jaknajśpieszniej odespedzować; będzie to dla nich tylko dobrodziejstwem, gdyż napływ niezamożnych handlarzy, robotników i proletariuszów grozi dziś Galicji poważnem niebezpieczeństwem społecznem, nawet katastrofą... Oba pisma mają zupełną rację; niema tu krzty przesadnej imaginacji lub niegościnnosci i zaściankowego egoizmu. Panowie z «Alliance'y» chyba nie mają pojęcia o stanie naszego kraju; chyba nie czytali nawet urzędowych sprawozdań c. k. inspektora Nawratila o stanie przemysłu i stosunkach robotniczych w Galicji; sprawozdań doprawdy bardzo, ale to bardzo smutnych, z którymi zapoznać was osobno. Panowie z «Alliance'y» nie bywają chyba w parlamencie i nie czytują wcale gazet, skoro nie chcą w tym wypadku pamiętać i liczyć się nieco z tak oszkalowaną już przez centralów «biernością» Galicji, «*dieses durch und durch passiven Landes*»!

Koniec roku szkolnego w publicznych szkołach średnich i niezbyt pomysłne wyniki przeprowadzonych dotąd klasyfikacji.

wyprowadzają ponownie na porządek dzienny dyskusji ogólnej różne kwestje z zakresu szkolnictwa, systemu uczenia i oceniania rezultatów nauki, a co najważniejsza może, kwestje «matury» czyli t. zw. «egzaminu dojrzałości», po 8-jej klasie gimnazjalnej. Instytucje tych egzaminów i dotychczasowy jej ustrój poddawano w kołach prywatnych ostrej krytyce od dawna; dopiero jednak w najświeższych czasach poczęto ją i piórem śmieiej atakować. Ze nie bez podstawy, dość zwążyć, iż na takiej «maturze» obowiązany jest uczeń, nie uzyskawszy *ad hoc* żadnej przerwy w studjach szkolnych, bezpośrednio po zamkniętym ostatnim kursie klasy 8, nazajutrz — zdawać sprawę z materiału naukowego, objętego czterema latami wyższego gimnazjum! System podobny musiał oczywiście pchać do mechanicznego «kucia» wszystkiego czempredzej na pamięć po nocach i płodzić t. zw. «kowali», w późniejszym życiu zwanych «zakutemj głowami», jakich też niestety, dzięki głównie metodzie edukacyjnej, jest wśród młodzieży naszej mnóstwo. Bardzo więc słusznie i z dobrem społeczeństwem, z intelektualnym jego rozwojem w przyszłości zgodnie, lecz zamało jeszcze energicznie i wytrwale, porusza obecnie prasa konieczność reform w danym kierunku. Zdaniem krytyków obecnego systemu, znieść go absolutnie należy, i ostatni egzamin gimnazjalny ograniczyć do ścisłej kontroli studjów z ostatniej klasy; egzaminowi piśmiennemu dać znaczenie podwójne wobec ustnego; przewagi w klasyfikowaniu udzielić nie delegowanym do komisji członkom, ale właściwemu z zakładu nauczycielstwu; podczas samego wreszcie egzaminu baczyć nie na ścisłość odpowiedzi we wszystkich przedmiotach, lecz na ogólny rozwój umysłu i poziom wiedzy kandydata, tudzież na specjalne jego uzdolnienie, czy i o ile ono się przejawia. Dopóki zmian tego rodzaju nie przeforsujemy, dopóty ani marzmy, by znikły fakty dziś bardzo częste, powszechnie z ubolewaniem i zgorszeniem stwierdzane, że na 100 abiturjentów, z patentem «dojrzałości» strasznie mały procent okazuje się w stanie należyte objąć coś swą myślą, przetrwać, w logicznym pochwycić związku i do dalszych studjów zużytkowywać. Tysiące na to przykładów mógłbym wam podać, zaczawszy od życia towarzyskiego, a skończywszy na praktyce sądowniczej i administracyjnej, adwokackiej i dziennikarskiej.

Powołana do życia przez ś. p. Kraszewskiego «Macierz», której kuratorem jest obecnie marszałek ks. Sanguszko, rozwija się, wedle najnowszej relacji rocznej, coraz piękniej. I liczba delegatów, t. j. obywateli, zajmujących się rozpowszechnianiem wydawnictw «Macierzy», i rozprzedaż tych wydawnictw stale a znacznie wzrasta; pierwszych jest teraz 126, druga z 9,226 egzemplarzy przed 4 laty, podskoczyła w r. b. na 46,381 (pięć publikacyj z historii, beletrystyki i gospodarstwa); organ «Niedziela» sięga 1,000 prenumeratorów. Administracja i sekretariat spoczywają w rękach pp. Jana Amborskiego i Wład. Bełzy, którzy pełnią swe funkcje bardzo starannie i skutecznie, a bezinteresownie. Żelazny fundusz «Macierzy» wynosi dzisiaj 34,135 złr.; z czynności rady zawiadowczej zasługuje na wyróżnienie inicjatywa w zorganizowaniu zjazdu reprezentantów towarzystw oświaty ludowej, kółek rolniczych, redakcyj czasopism ludowych i znanych z gorliwości i doświadczenia obywateli kraju, który porozumiewał się i naradzał nad istotnymi a najpilniejszymi potrzebami

umysłowem ludności wiejskiej; wynikiem zjazdu była jednomyślna uchwała solidarnej akcji ku wytkniętemu celowi, uchwała, powzięta w najzupełniejszej zgodzie i harmonji. Szczęść Boże dalej!

Ubył krajowi człowiek, wyjątkowo uposażony w przymioty umysłu i serca, niezwykłej miary obywatel, Tadeusz Tur-Przedzimirski; przedwcześnie, bo w 36 roku życia zeszedł do grobu. Uczeń Bülowa, znakomity wirtuoz, dobywał z fortepianu czarujące słuchaczy dźwięki. Pragnął pierwotnie pozostać artystą-kompozytorem, lecz śmierć ojca powołała go do objęcia pieczy nad ziemią i rodziną. I z mistrza melodji najniespodzianie ukazał się wnet wspaniały mistrz pług; po kilku latach niesłychanej pracy osobistej, doprowadził łany maćkowickie (w Przemyskiem) do niewidzianej tam wydajności i plonów. Prawdziwy opiekun i przyjaciel ludu, kształcił go i oświecał swoim, praktycznym sposobem, sam pilnował szkółek, sam uczył uprawy roli, premjował, sądził rozjemczo, krzewił miłość sąsiedzką. Potomek starożytnej rusińskiej szlachty, obecne rozdwojenie dwóch bratnich szczepów uważał za objaw przejściowy. S. p. Tadeusz jeden z pierwszych wydatnił u nas idealną i etyczną stronę rolnictwa, i dowiódł, że nietylko powinno być materjalnym rozwojem, lecz narodową służbą i obroną ojczystych kresów. Hasłem jego było zawsze: «Wytrwać — tylko wytrwać!...»

Przed sąd przysięgłych niebawem wezwany zostanie akademik Tadeusz Sośniak, oskarżony o zbrodnię stanu, mianowicie o nastawianie na całość państwa, podburzanie i niecenie wzdargy przeciw administracji państwowej; z obawy dalszej propagandy, prokuratorja każe, do czasu rozprawy, trzymać w więzieniu przestępcę, który ma już wiosnę życia ośmnastą.

Wszystkie pisma tutejsze upamiętniły jubileusz Keniga artykułami, pełnemi uznania i sympatji. Koło literacko-artystyczne urządza większą wycieczkę członków swoich do uroczej miejscowości: Skolego. Korespondent «Halickiej Rusi», jako naoczny świadek, podaje przerażające szczegóły o katastrofie w Ponikwie (pow. brodzki); trąba powietrzna zmiotła bez śladu 160 zagród, a 60 zniszczyła straszliwie, podobnie cerkiew i dwór wraz z parkiem hr. Borkowskiej; wsi formalnie niema...

Nota.

Wiedeń, 24 czerwca.

[Z Koła polskiego].

△ Nareszcie uspokoiło się nieco Koło polskie po gorących walkach wewnątrz i nazewnątrz, spowodowanych z jednej strony wystąpieniem pewnej grupy członków Koła, pod przewodnictwem p. Kozłowskiego, przeciwko pewnym ustępom mowy p. Jaworskiego, mianiej przy ogólnej rozprawie nad adresem w izbie poselskiej, z drugiej zaś, przez ogłoszenie przebiegu odnośnego poufnego posiedzenia Koła w «Wiener Tagblatt», przyczem naturalnie dziennik wymieniony dopuścił się wielu przekręceń i niedokładności. Zdradzenie to tajemnicy Koła sprawiło ogromną sensację nietylko w kołach posłów galicyjskich, lecz wogóle w całym parlamencie, a to dlatego, ponieważ «Wiener Tagblatt» przedstawił rzecz tak, jak gdyby zbliżenie się polsko-niemieckie było już zupełnie rozbitem. W ogłoszeniu przebiegu tajnego posiedzenia Koła była nadto widoczna dążność przeszkodzenia sojuszu Koła polskiego ze zjednoczoną lewicą; dlatego stawiano powszechnie pytanie, w czym interesie wymieniony dziennik wiedeński, który znanym jest ze swych blizkich stosunków z rządowem biurem prasowem, popełnił tę niedyskrecję? Na to pytanie odpowiadało, że

rozbitcie przymierza polsko-niemieckiego leży w interesie stronnictwa konserwatywo-klerykalnego, że zatem z tych kół postarano się o zdradzenie tajemnicy Koła, a następnie o jej ogłoszenie. Tymczasem przypuszczenie takie musi się wydać każdemu, kto jest nieco bliżej obznajomionym ze stosunkami parlamentarnymi i miejscowemi, nieprawdopodobnem, chociażby już dla tego, że stronnictwo wymienione nie utrzymuje żadnych a żadnych stosunków z «Wiener Tagblatt», który natomiast już nieraz bywał trąbą życzeń i machinacyj rządu. W czym więc interesie inscenizowano rzecz całą? Na to pytanie nie wahamy się odpowiedzieć, iż stało się to w interesie rządu, który wprawdzie nie może pragnąć zerwania stosunków pomiędzy Kołem polskiem a zjednoczoną lewicą, lecz znowu z drugiej strony nie może życzyć sobie tak ścisłego zbliżenia się pomiędzy obydwoma wymienionemi stronnictwami, ażeby na tej podstawie miała się wytworzyć stała i trwała większość parlamentarna, która z natury rzeczy musiałaby wywierać silny wpływ na rząd, a w danym razie mogłaby nawet rząd usunąć i zastąpić go gabinetem, wyszłym z jej łona. Bez stałej i trwałej większości parlamentarnej jest natomiast rząd panem całego politycznego i parlamentarnego położenia, i nie on od stronnictw, lecz te od niego są zawisłe. W interesie rządu leży zatem jedynie tak zwana «polityka wolnej ręki», gdyż ze względu na to, iż Koło polskie jest *par excellence* stronnictwem rządowem, zatem wymieniona polityka Koła jest faktycznie dogodnym środkiem w ręku rządu, chociaż pośrednio, do trzymania w karbach zjednoczonej lewicy, która bez Koła polskiego, a właściwie bez poparcia rządu niezdolną staje się cokolwiekby przeprowadzić w izbie na własną rękę.

Jakoż Koło polskie, po załatwieniu się z p. Szepsem, wydawcą «Wiener Tagblatt», osobiście w sprawie popełnionej przez jego dziennik niedyskrecji, uchwalilo istotnie «politykę wolnej ręki», na co w odpowiedzi lewica uczyniła to samo i sprawa cała poszła zupełnie wedle życzenia hr. Taaffego. Po Jaworskim był Madeyski rzecznikiem Koła polskiego. Nie zaprzeczył on w niczem poprzednio w izbie złożonemu oświadczeniu p. Jaworskiego, tylko, jak się sam wyraził, dopełnił go i szczegółowiej rozwinął, nadając może tylko silniejszy wyraz polityce wolnej ręki. Mniej więcej w tym samym duchu mówił także ogólny sprawozdawca budżetowy, p. Biliński, a tylko znakomita mowa p. Szczepanowskiego, osnuta przeważnie na tle gospodarzem i skarbowem, wyróżniła się w politycznej swej części silnym naciskiem, położonym na nieodzowną potrzebę przeprowadzenia zupełnego równouprawnienia narodowego w Austrii, jakoteż potrzebę rozwoju samorządów krajowych. Mowa Szczepanowskiego sprawiła ogólnie wielkie wrażenie, co widać już z okoliczności, że główny rzecznik lewicy, Plener, odpowiadał na wyrażone przez tego mówcę życzenia w sposób bardzo umiarkowany, podnosząc, czego lewica dotychczas nigdy jeszcze nie czyniła, że jego stronnictwo nie jest bynajmniej przeciwnem samorządowi krajowemu, a tylko zwalcza dążności młodoczechów odrębno-państwowe, oparte na czeskiem prawie dziejowem.

Wstąpiliśmy zatem w fazę «polityki wolnej ręki», opartej na przyjaznych stosunkach polsko-niemieckich, i w tej drodze zamierza Koło polskie przeprowadzić swoje żądania, wyłącznie natury gospodarczej. Tu będzie na miejscu podnieść, że jeżeli już się tak złożyło, i Kołu nie pozostawało nic innego, jak iść ręką w rękę z niemcami, ażeby urzeczywistnić program, zawarty w mowie tronowej — należy przedewszystkiem sformułować dokładnie wszystkie postulaty Galicji i przedłożyć je od razu jako warunek *sine qua* zarówno lewicy, jakoteż rządowi. Jednem słowem, Koło polskie musi jasno wiedzieć, czego chce i do czego dąży, a więc tylko warunkowo, a nie ślepo i «zasadniczo», popierać rząd, bo byłaby to polityka, nie odpowiadająca godności Koła, polityka nie «wolnej ręki», lecz drobnostkowej frymarki, która krajowi pożytku przynieść nie może.

Sprawy te omawiano też na posiedzeniu Koła, i odezwały się zdania, że Koło, jeśli raz

zgodziło się na program rządowy pracy organizacyjnej, program reform gospodarczych i społecznych, nie powinno ograniczyć się na roli statysty, głosującego tylko za przedłożeniami odnośnymi rządu, lub takimiż wnioskami lewicy, lecz Koło należy także występować w tym kierunku z inicjatywą, co odpowiada w zupełności jego obecnie bardzo wpływowemu stanowisku, i co znaczenie Koła spotęguje znacznie w oczach całej ludności austriackiej. W tym też kierunku przedłożono cały szereg wniosków, mających na celu pewne ulgi podatkowe dla małego przemysłu i rzemiosła, jakoteż i dla włościan. Koło uchwaliło odesłać wnioski te swojej komisji inicjatywy do rozpatrzenia i do przedłożenia Kołu na ich podstawie wniosków ze swej strony.

Mariusz.

Ziemię słowiańskie.

Z Rusi halickiej, 13 czerwca.

[Orkan. Wniosek posła Barwińskiego. «Rada podgórska». Działalność stowarzyszeń. Sprawa raportu podoficerskiego. «Serwilizm» w Kaluszu. Jeszcze o p. Romańczuku. Zapiski osobiste].

Smutnym jest obecnie obraz Galicji wschodniej. Powalone lasy, potratowane pola, poniszczone wioski, wyglądają tak, jak gdyby wróciły czasy najazdów tatarskich. Szalony orkan przeszedł się po kraju, niszcząc wszystko, co napotkał po drodze. Do jakiego stopnia potężną była siła burzy, świadczą zaprawdę dziwne i nieznanne u nas dotąd fakty. W jednej z wiosek pewna włościanka kołysała w chacie dziecko. Nadszedł huragan i w jednej chwili uniósł dach, krokwie i pałap z zawieszoną przy nim kołyską, którą znalaziono później o kilkadziesiąt sążni od chaty wiszącą na drzewie; jeszcze dalej leżał trup niemowlęcia. W okolicy Tarnopola wiatr uniósł i przerzucił przez chaty wóz naladowany wraz z zaprzężonymi końmi. We wsi Ponikwy pod Brodami orkan zniszczył wszystkie chaty, stuletnie drzewa powyrywał z ziemi, a dach blaszany z cerkwi zerwał i roztrzaskał na tysiące kawałków, rozrzuconych na przestrzeni kilku kilometrów. Plony zniszczone do szczętu, a lud, wśród którego krąży coraz częściej agenci emigracji, zalamuje ręce w rozpacz. Gdy wieść o spustoszeniach dożyła do Wiednia, poseł Barwiński wystąpił w radzie państwa z nagłym wnioskiem, żądającym ulg podatkowych dla dotkniętej klęską ludności. Podatek gruntowy nie będzie w roku bieżącym pobieranym.

Wogóle wśród społeczeństwa naszego zauważyć się dają usiłowania, mające na celu podniesienie stanu ekonomicznego ludności wiejskiej. Nie mówię tu o bezowocnej, agitacyjnej działalności naszych radykalistów, którzy wykładają ludowi teorie Marxa lub Engelsa, ale o dążności, opartej na podstawach realnych. Do sympatycznych w tym względzie objawów zaliczyć należy odezwę (tylko odezwę tymczasem) stowarzyszenia «Rady podgórskiej» w Stryju, która pragnie czynnie i gorliwie przyczynić się do ulżenia losu włościan-dłużników b. banku rustykalnego.

Ruszają się wogóle coraz różniej stowarzyszenia nasze. «Proświta» przyjmuje coraz to liczniejsze zastępy członków i coraz to nowe wydaje książki, rozsyłając je w tysiącach egzemplarzy do szkół i czytelników ludowych; rusza się też «Tow. im. Kaczkowskiego», które wydało świeżo parę nader praktycznych dla ludu książeczek, niebardzo nawet grzeszących językiem; powstają wreszcie nowe czytelnie wiejskie, wprawdzie nie tak często, jak by życzyć należało, ale w każdym razie w pokaznej liczbie wobec oplakanego stanu gospodarstw włościańskich.

Sympatyczne wrażenie wywołał tu fakt następujący: W 80 pułku piechoty, złożonym z samych prawie rusinów i stojącym załogą we Lwowie, pewien podoficer, opuszczając wartę, napisał raport regulaminowy w języku ojczystym. Ze pierwszy to wypadek tego rodzaju, raporty bowiem dotąd pisano po niemiecku, lub po polsku, władza pułkowa odniosła się do komendy wyższej, która ze swej strony przedstawiła fakt do uznania dowódcy 11-go korpusu, jen. ks. Windischgräetza. Ten

ostatni znalazł, że fakt to całkiem naturalny, iż w pułku, złożonym z rusinów, gdzie mowa towarzyską żołnierzy jest język rusiński, podoficerowie piszą raporty w tym języku.

Polemika prasowa «stare i nowo-erzystów» nie ustaje, a polemizujący czerpią coraz to nowe natchnienia z kroniki skandalów i nieporozumień. Głośną szczególnie stała się polemika z powodu posłuchania, jakiego udzielił w Kaluszu podróżujący po Galicji namiestnik, hr. Badeni, klerowi gr.-katolickiemu. Otóż ten kler, licząc dla złożenia holdu namiestnikowi przybyły, należał, bez wyjątku, do stronnictwa, wrogiego zainicjowanej przez p. Romańczuka «nowej erze». Dało to «Hal. Rusi» sposobność do wytknięcia serwilizmu najbliższym swym przyjacielom, z czego znów skorzystało «Dziło», by dać odprawę zarzutowi serwilizmu, jaki poprzednio czyniono «narodowcom». «Hal. Rusi», jak zwykle niekonsekwentna, oburza się na hr. Badeniego za to, że rusinom nie przyznał prawa do równości kulturalnej wobec innych narodów, a zarazem drukuje szereg artykułów p. t. «Ubóstwo kulturalne Rusi austriackiej».

Wystąpienie p. Romańczuka w radzie państwa w sprawie gimnazjów ruskich zostało wreszcie należycie wyjaśnionem. P. R. cofnął swój wniosek wobec stanowiska Koła polskiego, które stoi na gruncie autonomicznym i nie mogło w żaden sposób popierać w parlamencie sprawy, należącej do kompetencji sejmiku. Postąpiło ono podobnie w innym wypadku, a mianowicie z powodu identycznego wniosku posła słoweńskiego Szuklęgo, który też uznał stosowność tego wystąpienia. Słyszeliśmy, że p. Madejski zapewniał posła Romańczuka, iż wniosek jego poprze w sejmie, ale... zaczekajmy.

Ks. biskup Pelesz, złożony w ręce cesarza przypisaną przysięgę, powraca wkrótce do kraju i obejmie rząd nad djeceją przemyską. Biskupem stanisławowskim zostanie prawdopodobnie ks. sufragan Kulowski, pomimo wpływów, pragnących skłonić go do zrzeczenia się tego zaszczytu. Znany szeroko chirurg, prymarjusz szpitala w Czerniowcach, dr. Załozicki, rusin, obchodził w dniu 9 b. m. dwudziestopięciolatek pracy zawodowej. Życzą mu wszyscy, by jaknajdłużej jeszcze z korzyścią dla bliźnich pracował.

Luna.

Praga czeska, 25 czerwca.

[Wycieczka krakowian na wystawę].

Zanim korespondent stały waszego pisma podzielił się z czytelnikami «Kraju» wrażeniem, odniesionem z wizyty, złożonej przez grono krakowian Czechom, śpieszę choć w kilku słowach opisać serdeczność doznanej przez nas u pobratymców przyjęcia. W niedzielę, 21 b. m., wyjechaliśmy w liczbie przeszło stu z Krakowa, a grono nasze zwiększyło się jeszcze w drodze, skutkiem przyłączenia się osób, jadących z Wiednia i z Prus. W Przyrowie już ludność czeska powitała nas entuzjastycznie, a odśpiewany przez dzielnych «lutnistów» naszych hymn narodowy czeski, wywołał huczne «na zdar» i «slava». Na dworcu w Olomuńcu spotkała nas deputacja miasta i redakcja pisma miejscowego, a dalej, na każdej prawie stacji, widzieliśmy zgromadzone tłumy, które witały nas okrzykami; orkiestry «Sokola» grały nam melodie narodowe, a panie czeskie darzyły nas bukietami. Na dworcu w Pradze oczekiwała nas rada miejska, deputacja Koła liter.-artyścycznego «Slavji», dyrektor «Narodného Divadla», liczny zastęp literatów i wielotysięczny tłum, który powitał zbliżający się pociąg przeciągłymi okrzykami. Kiedyśmy na peron zeszli, wystąpił prezydent miasta Pragi, doktor Szolc, witając nas serdecznie przemówieniem, zakończonym okrzykiem «Slava», powtórzonym przez zalegające dworzec tłumy. Wzdłuż ulic, przez które przejeżdżaliśmy, lud czeski pozdrowił nas okrzykami bez końca. To samo powtórzyło się u progów wystawy, a witano nas tak serdecznie, że byliśmy wszyscy do łez wzruszeni. Przy wejściu powitał nas hr. Zeidvitz serdecznym przemówieniem, po nim zaś mówił członek komitetu wystawowego p. Jahn, który podniósł znaczenie i trwałość węzłów sympatii, łączących pobratymcze narody. Następnie zabrał głos poseł Tonner, który prze-

mówił po polsku, odpowiedział zaś na te powitania p. Niedziałkowski, kładąc nacisk na to, że jak praojcowie nasi otrzymali od Czechów wiarę chrześcijańską, tak dziś my nabierac od nich możemy wiary w pracę, która, jak świadczy wystawa, tak świetne Czechom przyniosła owoce. Po zwiedzeniu wystawy odbył się bankiet, w ciągu którego mów żadnych nie było, ale bawiono się z wielkim ożywieniem. W teatrze wystąpili świeżo przybyli artyści nasi wobec przepelnionej sali. Owacjom nie było końca, bo artystów naszych zasypywano wieńcami i bukietami. Czyniliśmy to samo względem artystów czeskich. Po przedstawieniu odbyła się znów uczta, tym razem obfitująca w mowy i toasty, wygłaszane wśród niedającego się opisać entuzjazmu i wzruszenia.

B. S.

LISTY Z PROWINCJI.

Kalisz, 8 czerwca.

[Bytność p. głównego naczelnika kraju].

□ Dnia 4 (16) b. m. przybył do Kalisza o godzinie 11 zrana główny naczelnik kraju i głównodowodzący wojskami w Królestwie polskim, generał-gubernator Hurko. Wraz z nim przybyli generał-lejtnanci: Swistunow i Sierputowski, generał-major generałnego sztabu Puzyrewskij, pułkownik generałnego sztabu Lopuszyński, urzędnik do szczególnych poruczeń przy generał-gubernatorze, pułkownik Karantiejew i adjutant generał-gubernatora, sztab-rotmistrz Pawłow. P. generał-gubernator zamieszkał u gubernatora kaliskiego, Daragana, który telegramem zawiadomiony z Warszawy o przyjeździe generał-gubernatora, za ledwie kilkanaście godzin przed nim zdążył przyjechać z Nicei, gdzie bawił za urlopem.

W przedśmionku gmachu urzędu gubernialnego zebrani obywatele miasta Kalisza i przedstawiciele duchowieństwa z prezydentem miasta, p. Zachwatowiczem, na czele, przyjęli rzadkiego gościa chlebem i solą. P. generał-gubernator Hurko raczył zamienić słów kilka z niektórymi członkami duchowieństwa i obywatelstwa miasta Kalisza.

Po śniadaniu u gubernatora Daragana, p. generał-gubernator, w towarzystwie gubernatora i wice-gubernatora, poprzedzony przez policmajstra, zwiedził cerkiew prawosławną, więzienie i ochrony. Z ochrony katolickiej o godzinie 1 z południa udał się jen.-gub. Hurko na ratusz. Tu w wielkiej sali oczekiwała go deputacja miejska z prezydentem miasta na czele, przyczem adwokat Parczewski, po krótkim przemówieniu, wręczył generał-gubernatorowi prośbę o poparcie projektu budowy kolei kaliskiej—na co odpowiedział generał-gubernator, że jako główny naczelnik kraju, nie ma nic przeciw temu—kwestja ta wszakże napotyka trudności strategiczne.

Na przemówienie kupca-izraelity, p. Landau, w języku niemieckim, odpowiedział generał-gubernator Hurko, że tego języka nie rozumie. Następnie zwiedził szczegółowo gmach ratusza i lokal resursy miejskiej. Z ratusza udał się generał-gubernator do szpitala i szczegółowo oglądał nowozalozony barak, chwalać porządek i urządzenie. Ztąd udał się do szpitala wojskowego, zwiedził koszary dragonów, oraz dom schronienia starców i kalek, poczem się udał na chwilowy spoczynek do gmachu urzędu gubernialnego.

Tu zameldował swą wizytę specjalnie przybyły landrat ostrowski v. Lutzow w galowym mundurze. Chwilowo generał-gubernator nie przyjął go, bo był zmęczony, dopiero po czekaniu półgodzinnem udzielił mu audjencji.

Pobył generał-gubernatora w Kaliszu nie miał nic więcej na celu, jak przegląd wojska i przekonanie się o gotowości kawalerji ruskiej nadgranicznej. Rezultat był świetny i kawalerja dała dowód zadziwiającej wytrwałości. Telegramem przywołani dragoni pułku kargopolskiego, przybyli z Konina do Kalisza o godzinie 3 popołudnia, przebywszy w pięciu godzinach, podczas ulewnej deszczu, przestrzeń 52 wiorst. Udali się natychmiast na plac mustry pod Majkowem, zkad po 3-godzin-

nych manewrach i po krótkim wypoczynku na polu, odebrali rozkaz natychmiastowego powrotu do swego garnizonu w Koninie. Całe popołudnie, pomimo ulewnego deszczu, generał-gubernator Hurko, w asystencji licznej świty, konno odbywał przegląd wojska. Przeważnie zwracał swą uwagę na straż pograniczną, która obecnie wcielona do armii czynnej, stanowi niejako pierwsze wehenty w czasie wojny przeciw nieprzyjacielskiej armii. Telegramem zawezwani kozacy z Wielunia, przybyli w czasie manewrów wprost na plac musztry, przebywszy również podczas ulewnego deszczu przestrzeń 50 wiorst w niespełna 5 godzinach.

O godzinie 8 wieczorem generał-gubernator Hurko oblaadował gubernatora, o godz. 10 zaś tego samego dnia wyjechał z Kalisza — do Częstochowy.

K. P.

Z gub. mińskiej, 12 czerwca.

[Z sądu. Surowy wierzyciel. Pożar w Nakryszkach].

Takby się chciało sprawozdawcy notować fakty dodatnie, ale widać «popsuło się coś w królestwie duńskim», kiedy trudno o objawy pocieszające i wypadła wciąż podawać wieści niepomyślne. Do jakiego naprzykład stopnia doszła zuchwałość naszych opryszków, niech poświadczą takie naprzykład zdarzenia. Oto w sądzie okręgowym mińskim, pod przewodnictwem poważanego tu p. Muszkietowa, stawiony był za ohydne złodziejstwo żyd, student instytutu technologicznego, niejaki Michel, i gdy mu sędziowie przysięgli wynieśli werdykt obwiniający, a sąd skazał do rot aresztanckich, uczony ów opryszek, by uniknąć narazie egzekucji, zwymyślał najbrutalniejszymi słowami publicznie cały areopag sądowy, przez co mu wytoczono nowy proces kryminalny.

Znowu 28 maja złodziej Fajwel Lebedziuk, żyd, po wysłuchaniu wyroku sędziego pokoju I okręgu, rzucił się na niego z zajązłością, i tylko przytomność tuż obecnego policjanta salwowała sędziego od zniewagi.

Coraz cięższe warunki bytu rodzą sobkowstwo i bezsercowość w zdobywaniu chleba; jakże świeżo miał miejsce pod Stuckiem wypadek, dowodzący zupełnego braku wyrozumiałości w interesach. Zaczny i powszechnie znany dzierżawca, pan Z. S., dłużnym był panu L., człowiekowi zamożnemu, kilka tysięcy rubli, lecz gdy wskutek kilkoletniego nieurodzaju nie mógł uiścić należności, wierzyciel, uzyskawszy rezolucję sądową, zlicytował bezlitośnie współobywatela, tak że nawet nie pozostało ziarenka na zasiew, bydła do uprawy roli, krów i wszelkiego żywego i martwego inwentarza. Nie pomogły błagania licytowanych i gwałtowny protest okolicznego ludu, wyrażającego najżywsze współczucie dla poważanego i lubianego tu p. S.; sprzedano wszystko i zrujnowano tem całkowicie szanowanego pracownika, ku wielkiemu zgorzzeniu obecnych i opinii publicznej. Najokropniejsze w całej tej historii to, że matka p. S., przekonawszy się o ruinie, tknięta paraliżem na łożu boleści, natychmiast życie skończyła. Wypadek ten tragiczny zrobił wielkie wrażenie na wszystkich, i nie daj Boże, aby takie rzeczy, przypominające przypowieść biblijną o bogaczu, powtarzać się miały na padole zawichrzonych stoków naszych...

Otrzymujemy wiadomość z pow. słonimskiego, że, w dobrach Nakryszki pp. Str., niedawno, gdy wieszczą się pożar w domu mieszkalnym, pocziwa ludność okoliczna, bez różnicy wyznań, ratowała heroicznie i tak sumiennie uszkodzonych ogniem właścicieli, że nie zgola nie zginęło, nawet z pieniędzy i biżuterji. Fakt to pocieszający.

Al. Jelski.

Sienna, gub. mohylow., 1 czerwca.

[Przemysł krajowy].

W zamieszczonej w N-rze 17 «Kraju» korespondencji p. Jeleńskiego, wspomina autor o zakładach przemysłowych na Białej Rusi, wyróżniając jedynie większą fabrykę papieru ks. Paskiewicza i pomijając szereg usiłowań, jakie na tem polu czynią inni ziemianie. Po-

minął p. J. między innymi i p. Wasilewskiego, który w dobrach swych, w pow. czerykowskim położonych i zajmujących 16,000 dzies. obszaru, rozwinął od lat wielu działalność przemysłową na większą skalę. W lasach robią klepki do beczek dla Francji, obwody do kół, płozy do sanek i rogoże; pszczelnictwo dostarcza rocznie kilkaset pudów produktu. Co do przemysłu fabrycznego, po upadku hamerni i niedość się oplacającego młyna parowego, założył p. W. fabrykę kartonu drzewnego, wyrabiającą rocznie 12,000 pudów, zbywanych przeważnie w gub. południowych. Usiłowania p. W. zasługują na wzmiankę choćby z tego powodu, że wobec dążności ziemian do rozwoju przemysłu krajowego, przydać się mogą jako przykład.

A. R.

Lepel, gub. witebskiej, 10 czerwca.

[Zbrodnia. Dekret sądowy. Restauracja kościoła. Gość niezwykajny].

Chociaż rabunki, kradzieże, zabójstwa i inne zbrodnie nie schodzą z porządku dziennego, na większą jednak uwagę zasługuje sprawa, sądzona przez witebski sąd okręgowy w Lepelu. Zbrodnia ta jak z charakteru swego, tak również z cynizmu, z jakim była popełniona, tak się różni od wielu innych, że uważam za właściwe poświęcić opisowi jej słów kilka. Na pograniczu pow. lepelskiego z gub. wileńską, w folwarku Stołyżynie mieszkała rodzina Leśnickich, złożona z męża — Aleksandra, żony — Tekli i kilkorga ich dzieci. Z początku pożycie małżonków nie było gorszące, przynajmniej nie słyszano w sąsiedztwie żadnych zająz i waśni, aż do czasu przybycia do tej rodziny niejakiego Jana Lubińskiego, nauczyciela Ostrowskich, dzieci z pierwszego małżeństwa Tekli Leśnickiej. Bliski stosunek, jaki wkrótce po przybyciu Lubińskiego połączył go z gospodynią domu, stał się powodem ciągłej kłótni małżonków. W roku zeszłym 24 grudnia Leśnicki pojechał do Dżysny dla sprawunków i sprzedania konia. Wrócił do domu i po spożyciu wieczerzy wnet się udał na spoczynek. Do izby śpiącego weszła żona z Lubińskim, i ten ostatni silnie go uderzył dwa razy w głowę żelaznym drążkiem. Obudzony uderzeniem Leśnicki, zrywa się z posłania, woła o ratunek do śpiącego w drugiej połowie domu sąsiada Ułasewicza, sam zaś wybiega do sieni, gdzie, zawadziwszy o stojące żarna, pada na ziemię. Za uciekającym gonią: żona z nieletnim synem, czternastoletnim wyrostkiem — Antonim Ostrowskim i Lubiński. Tu się odbyła walka rozpaczliwa. Skoro przekonano się, że Leśnicki już nie żyje, przyciągnięto sianie przed izbę, złożono na nie zwłoki zmarłego i wrzucono do przerebli. Smutny ten dramat odbył się tak cicho, że prócz głosu Leśnickiego, proszącego Ułasewicza o ratunek, i lekkiego szamotania się w sieni, nic więcej słychać nie było. Nazajutrz po dokonaniu zabójstwa sąsiad Leśnickich spostrzegł trupa w przerebli i dał znać o tem policji. Do zbrodni pierwszy przyznał się nieletni Ostrowski; stosownie do jego zeznania, zostali aresztowani: Leśnicka i Lubiński, którzy przy dalszym badaniu sądownym również przyznali się do winy. Przysięgli po krótkiej naradzie wynieśli werdykt obwiniający. Sąd skazał: Leśnicką na 15 i Lubińskiego na 12 lat robót ciężkich, Ostrowskiego zaś na rok więzienia.

Okradzony dwa razy w ciągu zeszłej zimy lepelski kościół parafjalny, dzięki staraniu energicznemu dziekana miejscowego, ks. Karola Sliwowskiego, który znaczną sumę na ten cel ofiarował, ma być gruntownie i ozdobnie restaurowany. Sprowadzeni z Warszawy majstrowie dopełnią restauracji świątyni. Roboty wewnątrz już rozpoczęte.

Niespodzianego wcale i niezwykajnego mieliśmy gościa w osobie d-ra Juliana Talko-Hryncowicza, zaszczytnie znanego antropologa, członka wielu towarzystw uczonych, który w pierwszej połowie zeszłego maja zwiedził niektóre okolice naszego powiatu dla dokonania pomiarów antropometrycznych ludności białoruskiej.

Winc. Mienicki.

Kijów, 12 czerwca.

[Drugi wiec rolniczy w Kijowie. Roboty komisji blochowskiej. Syndykat cukrowniczy].

Ministerstwo dóbr państwa zawiadomiło radę zawiadowczą tutejszego Towarzystwa rolniczego o pozwoleniu na zwołanie w roku następnym, podczas «kontraktów», w Kijowie II-go zjazdu rolniczego z guberni: kijowskiej, wołyńskiej, podolskiej, czernihowskiej, połtawskiej i charkowskiej. Wiec ten rolniczy powinien się odbyć w okresie od 15 lutego do 1 marca roku następnego, pod przewodnictwem prezesa kijowskiego Tow. roln., a w program jego zadań wchodzi tylko następujące dwa punkty: rozpatrzenie warunków najkorzystniejszej uprawy pszenicy, roślin oleistych i buraków, tudzież obmyślenie sposobów, sprowadzających tanią uprawę oznaczonych produkcji rolnych. Ta szczupłość programu nie powinna jednak odstraszać chętnych do nadesłania referatów choćby niezupełnie zgodnej z nim treści, — posiedzenia bowiem zjazdu uzupełniają się jednocześnie przypadającymi zebraniem członków kijowskiego Towarzystwa rolniczego, na których zazwyczaj bywają obecni także i członkowie wiecu rolniczego, podjęcie więc kwestyj ekonomicznych i ściśle rolniczych, wychodzących po za program wiecu, znajdzie dla siebie ujście właściwe.

J. E. generał-gubernator kijowski nakazał przedstawić sobie do rozpatrzenia wszystkie materiały, zebrane przez komisję, powstałą w roku zeszłym z inicjatywy p. Blocha, dla opisanie gospodarstw w guberniach: kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej; ostrożność ta, poprzedzająca udzielenie zezwolenia jednemu z członków komisji na objazd i obejrzenie osobiste rozmaitych majątków i gospodarstw w nazwanych guberniach, — ma podstawę w tym fakcie, iż przed kilku laty takiego rodzaju roboty opisowe, dokonane w jednej z blizkich nam guberni ze zlecenia miejscowego ziemstwa, zostały, z decyzji tegoż ziemstwa, zniszczone (spalono je), a to ze względu na niepożądane tendencje, które się wciśnęły w układ statystycznych danych z opisu gospodarstw włościańskich. Sądzić należy, że komisja kijowska, u bezpośredniego kierownictwa robotami której stoją osoby o tak ustalonych i powszechnie u nas znanych przekonaniach, jak panowie: Pichno, Chanenko i Ignacy Lychowski, potrafi się ochronić od błędów, jakie wywołały godną Omara decyzję pomienionego ziemstwa.

Przedstawiciele tutejszego syndykatu cukrowniczego powrócili w tych dniach ze Śmiły, gdzie wespół ze swym przewodnikiem hr. Bobryńskim biadali nad smutnym stanem zniżających się znowu cen na mączkę cukrową, wobec świetnego urodzaju buraków i niedalekiego już zjawienia się produktu nowej «kampanji». Uradzono wraże nie polepszenia się cen, utworzyć wraz z pojawieniem się na rynku mączki z «kampanji» bieżącej, osobne konsorcjum dla wywozu pewnej ilości mączki zagranicę, a nadto, zarządzić starania o związanie wszystkich w państwie fabryk cukrowych, w tej liczbie i nowopowstających (Zakrzówek, Ugrojedy) wspólną ugodą wywozową.

Mik. Trzaska.

Ryga, 12 czerwca.

[Wspomnienia pośmiertne. P. L. Mikulicz i hr. Tyszkiewicz. Urodzaje. *Silva rerum*].

Wiedzą już czytelnicy o śmierci prezesa rz.-katolickiego Towarz. dobroczynności, p. Leona Radeckiego-Mikulicza.

Dziś znów świeżą mamy przed sobą mogiłę; umarł hr. Tyszkiewicz, właściciel Połagi. Każdy grób uczciwego człowieka, zanego obywatela — to stracona czata na pobojuwisku. Rzućmy choć garść ziemi na groby zgasłych, którzy przez cały swój żywot zasłużyli, jako obywatele, na wspomnienie współrodaków. P. Leon-Radecki Mikulicz urodził się w Święciańskim, gimnazjum ukończył w Mitawie, stądja wyższe odbywał w Dorpacie. Jako długoletni dyrektor Towarzystwa dobroczynności, wreszcie jako prezes, wiele bardzo zrobił dla tej instytucji. Ryga zdziwioną była, widząc za grobem idący długi szereg dzieci, które Tow. wychowuje. Około 400 dziewcząt i chłopców znajduje w szkołkach Tow. opiekę, wychowanie i wykształcenie. P. Mikulicz niejedno-

krotnie podawał rękę pomocy kształcącej się młodzieży, był jej prawdziwym przyjacielem. To też młodzież polska politechniczna, podczas pogrzebu, dała dowody swej pamięci i uznania. W jej imieniu przemawiał nad grobem p. A. Rosset.

Hr. Tyszkiewicz umarł 26 maja, pogrzeb się odbył 31. Wytrwała i energiczna działalność obywatelska zmarłego wydała wiele owoców. Polaga wzrosła, rozwinęła się pod względem handlu i przemysłu; pomiędzy nią a Libawą powstała stała i prawidłowa żegluga, a wszystko to było dziełem hr. Tyszkiewicza, który, prócz pracy w zakresie przemysłowym i handlowym, rozwinął niemniej pożyteczną działalność na polu oświaty: urządził szkołę marynarską, istniejącą początkowo szkołę zreorganizował na progimnazjum 4-klasowe, które starał się przekształcić na gimnazjum.

Z różnych stron Kurlandji i Liflandji uskarżają się na urodzaje. Początek maja był wielce obiecującym; niespodziewanie spadłe śniegi zwarzyły wszystko, w niektórych miejscowościach ciągle w nocy mrozy zniszczyły ogroduwiny. To też na rynku ryżkim panuje na zboże wciąż tendencja zwyżkowa.

Ogłoszono rozporządzenie, by z d. 1 stycznia 1892 r. księgi luteranckiego kościoła prowadzone były w języku państwowym. Za przykładem poprzednich lat w różnych miastach nadbałtyckich prowincyj otwarto kursy języka ruskiego dla nauczycieli ludowych. W Bewlu, z powodu braku uczniów, kursy nie przysły do skutku.

Komisja zgromadzeń naukowych klubu lotewskiego co roku, podczas lata, urządza zebrania, na które się zjeżdżają z różnych stron uczeni lotewscy. Na zebraniach tych podnoszą różne zagadnienia z dziedziny etnografji, literatury, języka, historii lotewskiej i t. d. W r. b. zebrania takie odbędą się 19 i 20 czerwca.

Gubernator liflandzki zamknął filantropijne stowarzyszenie «Dobra wola» w Kirholmie. Dochód rygo-mitawskiej kolei, za rok 1890, wynosił 645,000 rs., rozechód zaś 634,000 rs., dochód zatem netto 11,000 rs.

Abc.

Dorpat, w czerwcu.

[Koncert estoński. Zabawa działwy. Wiadomości bieżące].

□ Burmistrz dorpacki p. Bock został wybrany na przewodniczącego koncertu estońskiego. P. Bock uchylił się od tego zaszczytu, zaznaczył atoli, iż jako burmistrz, będzie przyjmował udział w uroczystości. Wybór nowego prezesa odłożono. Koncert zapowiada się świetnie: chóry mają się składać z 3,000 śpiewaków. Podczas tego istic olimpijskiego igrzyska będą wygłoszone liczne mowy. Profesor I. Keller zamierza mówić o panowaniu trzech cesarzy Aleksandrów, nauczyciel Treffner «o prawidłowym użyciu wolności», dr. Herman «o śpiewie i muzyce», wreszcie p. Tomsohn będzie miał mowę humorystyczną. Komitet koncertu zajęty jest obecnie opracowaniem szczegółowego programu uroczystości.

Dorpacki komitet kobiecy opieki nad więźniami urządził 18 i 19 maja zabawę dla dzieci. Dochód obrócony został na korzyść dzieci więźniów. Zebrano 500 rs. netto. Bawiono się doskonale.

D. 31 maja rozpoczęły się w tutejszym uniwersytecie po raz pierwszy egzaminy w języku państwowym.

Brz.

Grodno.

± Pełny przygód żywot zakończył 21 b. m. uczony podróżnik i lekarz, ś. p. Ignacy Żagiell, który lubił tytułować się księciem. Ur. w r. 1826 na Zmudzi, ś. p. Zagiell ukończył uniwersytet kijowski, poczem doktoryzował się w Paryżu (1859 r.), i w Londynie (1861 r.). Z hr. Tyszkiewiczem odbył podróż do Egiptu w r. 1862, a w następnym z hr. Branickim i z Antonim Wagą znów przebywał w tym kraju. Tam został lekarzem nadwornym wice-króla Egiptu i z nim jeździł niemal po całym świecie. Około 1882 r. wydał opis swych podróży do Egiptu po polsku.

Po ożenieniu się z hr. Platerówną osiadł w okolicach Grodna i zajmował się bliżej metodami Pasteura i Kocho.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Toast Franciszka-Józefa w czasie odwiedzin eskadry angielskiej w Riecc. Mowa Vaszaty'ego i nagła zmiana frontu w obozie młodoczeskim. Rewelacje Flourensa w przedmiocie sojuszu franko-ruskiego. «Hamb. Nachr.» i «Memorial Dipl.» o celu podróży Wilhelma II do Anglii].

W porcie Fiume, zwłoszczonj słowiańskiej Rieki, rozpoczęła się nareszcie zapowiadana z takim rozgłosem demonstracja morska potrójnego, czy też poczwórnego przymierza mocarstw środkowo-europejskich. W d. 24 b. m. cesarz Franciszek-Józef zwiedził przybyłą eskadrę angielską, i podczas uczyty na admirałskim okręcie «Victoria» wniósł toast na cześć królowej angielskiej i «godnej podziwu» floty wielkobrytańskiej. Urzędowe telegramy nie podały w całości osnowy tego przemówienia; «N. Fr. Presse» utrzymuje, że była w niem wzmianka o «serdecznym porozumieniu się, istniejącem między Wielką Brytanią a Austro-Węgrami»; potwierdza to w pewnej mierze omówienie «Timesa», który tak się wyraził z powodu uczyty: «Stara i trwała przyjaźń łączy obadwa mocarstwa, związane z sobą podobieństwem charakterów i wspólnością interesów. Trudności sytuacji naszej na morzu Śródziemnem i w Egipcie, nie pochodzą od Austrii. Państwo, które tak szybko ukoilo Bośnię i Hercegowinę, i dziś osypujące te prowincje dobrodziejstwami pomyślności materialnej, w równym stopniu zainteresowane jest w zachowaniu pokoju jak i Anglja, która to samo czyniła i czyni w Egipcie». Podciągnięcie pod jeden strychulec Egiptu, zajętego bez żadnej prawnej podstawy, i Bośni z Hercegowiną, posiadanych przez Austro-Węgry na mocy traktatu berlińskiego, wygląda dość zabawnie i doskonale charakteryzuje kupiecko-polityczną moralność prasy i opinji publicznej w Anglii.

Drugiem z ważniejszych zdarzeń tygodnia była oryginalna i niewiele przez kogo oczekiwana ewolucja młodo-czechów w wiedeńskiej izbie deputowanych, dokonana nazajutrz po wizycie eskadry angielskiej przez monarchę Austro-Węgier. Wypadek ten przygotowywał się zapewne oddawna, a mowa Vaszaty'ego w d. 24 b. m. silnie uderzająca na potrójne przymierze Europy środkowej, stała się tylko kamykiem, powodującym osunięcie się lawiny. Mowa ta zresztą, o ile sędzić o niej możemy z ustępów, przytoczonych w «Now. Wr.», nie zawierała w sobie nic nadzwyczajnego. Znane to oddawna aforyzmy. «Nie odbywam pielgrzymek do Moskwy—powiadał Vaszaty—i nie jestem wcale wrogiem polaków. Jako słowianin, nie mogę żywić nienawiści do żadnego narodu słowiańskiego. Nie tracę nawet nadziei, że kiedykolwiek dojdzie nareszcie do zgody między rosjanami a polakami. Co do samej Rosji, kocham ją za to, że usamowolniła ludy podbalkańskie, serbów i bułgarów. Jeśli pangermanizm zwali się pod ciosami słowiańszczyzny, to nie będzie ztąd żadnej krzywdy nietylko czechom, lecz nawet mądarom i polakom. Austrija w związku z Rosją nie może szkodzić słowianom; przeciwnie, sojusz austro-niemiecki stać się dla nich musi źródłem niesprawiedliwości. Oto dlaczego jestem przeciwko potrójnemu przymierzcu... Natychmiast po skończeniu tej mowy jeden z deputowa-

nych młodoczeskich w imieniu wszystkich swych kolegów oświadczył, że deputowani Czech nie podzielają przekonania Vaszaty'ego i nie są za nie odpowiedzialni. Niebawem cała prasa czeska powtórzyła to samo za swoją reprezentacją i stało się jakieś przemienienie dziwaczne, które raz jeszcze zapytać każe: i pocóż z parlamentu ustąpił staro-czeši?

Nie mniejszą niespodziankę sprawił także światu p. Flourens, dawny francuzki minister spraw zagranicznych, brat jednego z głośnych w swoim czasie przywódców komuny. W rozmowie z paryżkim korespondentem urzędowego dziennika węgierskiego «Nemzet», powiedziec on miał coś w tym guście, jak gdyby przymierze franko-ruskie było oddawna faktem spełnionym. Nie mamy przed sobą tekstu oświadczenia Flourensa, depesze zaś, jak zwykle, są w swej lakoniczności zawile i niepewne. Prywatny telegram «Nowosti» streszcza deklarację w tych kilku słowach: «Rosja i Francja postępują w zupełnej z sobą zgodzie, lecz w interesie zachowania pokoju unikają demonstracyjnego zawierania formalnej ugody». Tymczasem doniesienie «Ag. Póln.» jest o wiele pełniejszym i bardziej stanowczem. «Flourens—powiedziano w niem—zapewnił, że sojusz franko-ruski istnieje, lubo nie w takiej formie ugodowej, jak przymierze potrójne. Dodał przytem dawny p. minister, że sojusz Rosji z Francją ma charakter wyłącznie obronny i dotyczy wyłącznie interesów obudwu tych państw. Sojuszu franko-ruskiego nie byłoby wcale, gdyby Austrija nie rzuciła się tak całkowicie w objęcia Niemiec. Przystąpienie Anglii do potrójnego przymierza pociągnęło za sobą ściślejsze zbliżenie się Francji z Rosją».

Wilhelm II wyruszył już w podróż do Anglii, zawadzwszy wpierv o Holandję. «Memorial diplomatique» utrzymuje, że pomimo zapowiedzianych odwiedzin dyplomatycznych—takich np. jak gościna cesarza niemieckiego w zamku margrabiego Salisbury'ego—żadne nowe rokowania tym razem nie odbędą się na gruncie angielskim, gdyż wszelkie kwestje zostały już dawniej zbadane i rozwiane. Gdyby się wiadomość ta okazała prawdziwą, w takim razie wypadłoby pożalować ks. Bismarka, że w swym organie «Hamb. Nachrichten» zaczyna on coraz częściej spóźniać się ze swojemi radami. W artykule z d. 14 (26) b. m. pismo to wystąpiło z przestroją, aby dyplomacja berlińska zdala trzymała się od wszelkiej komitywy z Anglią, szczególnie w polityce wschodniej,—dając zarazem do zrozumienia, że dawna postawa Niemiec, huśtających się w sprawach podbalkańskich między Rosją i Austrią, była znacznie wygodniejszą, niż wszelka inna, więcej zaakcentowana kombinacja. Ma się rozumieć, że głos ten przebrzmiał bez głębszego wrażenia. Nawet pisma ruskie z przekazem się ozwały o «fortelowej» owej dyplomacji eks-kancelerza, przenosząc nad nią—przyjazną czy nieprzyjazną, byle otwartą i wyraźnie zaznaczoną postawę.

Krajowiec.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. W dniu 29 b. m. cesarz Wilhelm z cesarzową przybyli do Hamburga. Urzędowy komunikat, przesłany do gazet, oznajmia, że wśród emigrantów polskich, udających się za Atlantyk, zjawia się o s p a; przedsięwzięto środki ostrożności. «Nord», podnosząc kwestję przymierza franko-niemieckiego, wystąpił z artykułem, wyszydzającym projekt, ogłoszony przez «Figaro»; pismo protestuje

szczególnie przeciwko npowazecznionemu mniemaniu, jakoby Rosja uważała Alzację w rękach Niemiec za gatunek atuta w swej grze dyplomatycznej.

Francja. We środę, 1 lipca, opuściła Paryż pierwsza zbiorowa wycieczka do Rosji, zorganizowana przez towarzystwo tanich podróży. Wycieczka ta obejmuje następujące punkty główne: Berlin, Wilno, Petersburg, Imatrę (w Finlandji), Moskwę, Kijów, Warszawę i do Paryża wróci przez Wiedeń.

Austro-Węgry. Cesarz Franciszek-Józef wrócił w d. 29 b. m. zrana do Wiednia z mańewrów morskich na Adriatyku. Dzienniki angielskie o ostatniej podróży monarchy austro-węgierskiej i odwiedzinach eskadry angielskiej mówią o niej w sposób niezwykłym. «Times» powiada, że sprzyjała Anglii z państwem rakuzkiem jest ciebsza i silniejsza, niż wszelkie pisane umowy.

Anglja. Gladstone zachorował na influenza; choroba przybrała rozmiary o tyle groźne, że przestarzały przywódca liberałów angielskich nie mógł dotąd udać się na wies. W d. 25 b. m. odbył się ślub Parnella z rozwiedzioną panią O'Shea.

Włochy. W dniu 28 bież. miesiąca odbyła się w izbie deputowanych nowa interpelacja rządu w przedmiocie obecnej jego polityki zagranicznej. W odpowiedzi margr. di Rudini złożył zapewnienie, równowarte formalnemu potwierdzeniu, że przymierze środkowo-europejskie odnowionem zostało. «W celu zachowania pokoju — powiedział między innymi p. minister — Włochy utrzymają w całej swej mocy i rozciągłości sojusze, zawarte z państwami Europy środkowej. Powtarzam, że Europa i Włochy mogą być upewnione, że sojusze owe nie będą naruszone i pokój Europy zostanie utrzymany». Dzienniki niemieckie i angielskie przyjęły tę deklarację z najwyższym zadowoleniem, zwłaszcza że tegoż dnia jeden z organów gabinetu włoskiego, «opinione», stanowczo oświadczył, że odnowienie potrójnego przymierza jest faktem spełnionym.

Grecja. «Standard», omawiając podróż b. ministra Trikupisa do Serbji i Bułgarji, w celach utworzenia federacji ludów półwyspu Bałkańskiego, powiada, że na przeszkodzie widokom tym staje obecnie jedynie Macedonja, jako kraj etnologicznie sporny, do którego prefensje roszczą, oprócz Grecji, także Serbja i Bułgarja.

Serbja. Dzienniki z d. 29 b. m. potwierdzają stanowczo, że król Aleksander, w towarzystwie Risticza i Paszicza, uda się w końcu lipca st. st. do Petersburga.

Bułgarja. «Swoboda», organ Stambolowa, utrzymuje, że śledztwo w sprawie zabójstwa Belczewa wykazało istnienie nowego, szeroko rozgłoszonego sprzysiężenia rewolucyjnego. W ostatnich dniach odbyły się nowe aresztowania i uwięzienia, między innymi, pułkownika Rizowa i d-ra Czazewa. Jedną z depeż «Now. Wr.» utrzymuje, że Stambolow potrafił do spisku tego zaciągnąć także i ks. Dadjana Mingrelskiego.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> **Ludność Londynu,** według ostatniego obliczenia w kwietniu b. r., wynosi 4,211,056 głów, wzrosła zatem od 1881 roku o 395,352, to jest 10,4 procent. Obszar, zamieszkały przez tę ludność, obejmuje 75,334 akrów.

> **Wbrew** zapewnieniom gazet francuzkich o szczupłych dochodach księcia Walji pisma angielskie wykazują wcale co innego. Księstwo Kornwalji ofiarowano ks. Walji przy narodzinach. Dochody aż do dojścia właściciela do pełnoletności wyniosły z tego księstwa 600,000 f. st. Od roku 1850 jest on posiadaczem Malborough Hous, w Londynie, w której mieszka. Po wylczeniu wszystkich pensyj, jakie otrzymywał książę Walji, gazety donoszą, że na podróż do Indji w 1875 roku dało mu 202,000 fant. st. Królowa Wiktorja corocznie daje synowi 385,000 f. st.

> **Angielski «Truth»** donosi, jakoby cesarz niemiecki miał zakomunikować królowej angielskiej swoje zdanie o procesie Cumminga. Cesarz przytem podobno wypowiedział bardzo otwarcie, bez żadnych ogródek, przekonanie swoje o namiętności swego wuja do kart i w imię honoru munduru żołnierskiego protestował przeciwko postępowaniu księcia Walji. Cesarz jegomość zajoczywiście uważa się za międzynarodowego arcykapłana militarysty.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 18 czerwca.

Zamieszczona w poprzednim numerze encyklika papieżka o kwestji społecznej, posiada doniosłość pierwszorzęd-

ną nie dla nowych idei lub argumentów, tu i owdzie rzuconych przez Leona XIII z właściwą mu wytwornością klasycznego stylu (o której, mówiąc nawiasem, przekład polski nie daje pojęcia), nie dla zalet, słowem, literackich lub publicystycznych, — ale ze względu na stanowisko autora, które nadaje jego słowom znaczenie programu działania tak potężnej siły społecznej, jaką kościół katolicki przedstawia. Kto więc, tracąc z oczu praktyczną doniosłość encykliki, chciałby zastosować do niej krytykę naukową i ze stanowiska tego lub owego systemu ekonomicznego czynić autorowi zarzuty, że to przeoczył, a tego znów nie dopowiedział, tenby rozumował sobie przedewszystkiem nieco naiwnie. Papież, jako papież, nie piszą w swych encyklikach rozpraw naukowych i zapewne teorie naukowe nie potrzebują się z nimi liczyć, kwestja społeczna wszakże nie jest teoretyczną tezą, ale trudnym zagadnieniem praktycznym, ku rozwiązaniu którego głos Stolicy Piotrowej potężniej się przyczyni, niż setki tomów ekonomicznych dociekań. Myli się albowiem ten, kto sobie wyobraża, iż przyszły układ społeczny przyjdzie na świat, jak mityczna Pallas-Atene, z głowy mędrcza ze szkiełkiem w oku. Będzie on wynikiem walk i współdziałania wszystkich sił społecznych, wszystkich czynników ducha ludzkiego, wszystkich namiętności serca, owocem krwawego trudu pokoleń, plonem, zasianym przez wiarę w ideał, a miłością dobra i prawdy wypielegnowanym. A któż dziś z najbardziej wolnomysłnych zaprzeczy potędze kościoła jako czynnika społecznego, jako olbrzymiej karnej instytucji międzynarodowej, której działalność w tym lub owym kierunku wpływ niepośledni na bieg rzeczy ludzkich wywierać musi. Nie o to więc chodzi, czy poglądy Leona XIII odpowiadają lub nie t. zw. najnowszym wynikiem ekonomicznej wiedzy, ale o to, czego się można spodziewać po odpowiednio pokierowanej działalności kościoła na niwie zagadnień społecznych, działalności, której rzecznikiem miarodajnym jest papież. Z tego więc stanowiska przystąpimy do rozbioru encykliki w jednym z przyszłych numerów «Kraju».

Urzędownie potwierdzoną wiadomość o niebawnem przybyciu do Petersburga króla serbskiego Aleksandra, w towarzystwie Risticza i Paszycy, dzienniki ruskie omówiły w tym sensie, że młodziutki władca usamowolnionego przez oręż Rosji i współwierzego państewka słowiańskiego, niezbędnie szukać musi osobistej ulgi i pociechy na łonie potężnego opiekuńczego państwa po świeżych wstrząśnieniach w swej rodzinie, po wyjeździe ojca i po usunięciu matki z kraju. Rząd serbski potrzebuje, być może, także wytłómaczyć się przed gabinetem petersburskim z niektórych swych kroków, przedsięwziętych podczas pomienionego zatargu w rodzinie królewskiej. Istnieje przytem i strona polityczna w zamierzonej wycieczce. Zdania tego przytrzymują się głównie

«St.-Pietierb. Wiedomosti», wykazujące, że przyjęcie króla Aleksandra nad Newą zrównoważy pod wielu względami niekorzystne wrażenie, jakie niedawno zrobiło w Rosji przyjęcie nad Dunajem księcia Ferdynanda Koburskiego, niepotrzebnie osłoniętego pseudonimem hr. Muraniego. Praktyczne widoki podróży są również niemałoważne. Odwiedziny panującego potomka książęcej rodziny Obrenowicza położą zapewne nareszcie kres pogłoskom, rozsiewanym głównie przez prasę wiedeńską i berlińską, jakoby niektóre dwory europejskie żywiły zamiar przemienienia korony królewsko-serbskiej w dom książąt czarnogórskich. Oczywiście, że wizyta i przyjęcie młodego króla w Petersburgu okażą światu jaknajwyraźniej, że jeśli istniał kiedykolwiek i gdziekolwiek projekt podobny, potwierdzenia Rosji nie uzyskał on dotąd i prawdopodobnie nie uzyska wcale.

Od tygodnia waluta ruska w Berlinie spada. Powody, tej zresztą bynajmniej nie zatrważającej, zniżki są dwójakie; przedewszystkiem wpływa tu blizki termin nowej ustawy celnej, która, jako znacznie podwyższająca cła dotychczasowe, wywołała wielki przywóz towarów zagranicznych, a zatem i wielką podaż rubli na rynku berlińskim; drugim powodem jest zawieszenie niemal wszystkich tranzakcyj wywozowych na zboże, co z kolei musiało zmniejszyć popyt na ruble zagranicą. Spadek ten kursu, jak nadmieniliśmy, ma znaczenie jedynie przemijające, natomiast objaw wstrzymania handlu wywozowego jest wskazówką dość zatrważającego stanu plonów tegorocznych w głębi Rosji. Naturalnie, obecnie niepodobna jeszcze zdać sobie dokładnie sprawy, czy w rzeczy samej grozi Rosji klęska nieurodzaju, niepoślednie miejsce w zatrważających pogłoskach przypisać nadto należy spekulacji zbożowej faktem jest jednak niewątpliwym, że obecny wywóz zagranicę jest tylko wykonywaniem umów dawniejszych, że firmy eksportowe cofnęły swe zobowiązania co do przyszłego wywozu, że z Rybińska transporty zboża i mąki ruszyły nie ku portom bałtyckim, ale ku Niżniemu-Nowgorodowi, w okolicy zagrożone klęską, że ceny zboża na rynkach prowincjonalnych wzrastają nieproporcjonalnie, i że w tych dniach w Petersburgu ukazało się żyto amerykańskie, znacznie tańsze, chociaż znacznie późniejsze od krajowego, że wreszcie klęski gradowe na południu niedobrze o plonach tegorocznych wróżą. Wszystko to składa się na obraz dość zagadkowy i wymagający wyjaśnień urzędowych.

Między Wiedniem z jednej, a Krakowem i Lwowem z drugiej strony, mówiąc ściślej, między sekretarjatem Koła polskiego a redakcjami wolnomysłnych dzienników galicyjskich, nastąpiła wymiana not dyplomatycznych, zresztą wcale niedyplomatycznie stylizowanych. Przebieg sprawy był mniej więcej następujący: Po programowym przemówieniu prezesa Koła, p. Jaworskiego, w prasie poczęły obiegać po-

głoski o rzekomej kontragitacji, o intrygach t. zw. partji krakowskiej przeciwko osobie p. Jaworskiego, słowem o zasadniczych rozterkach w łonie Koła polskiego; dalej ukazały się w wiedeńskim «Tagblacie» jakieś zakulisowe relacje z poufnych posiedzeń Koła, a w «Gazecie Narodowej» zapalczywy artykuł pod nagłówkiem «Lud czy anarchja», wyrzucający znowuż t. zw. partji krakowskiej taktykę anarchiczną i pogwałcenie solidarności Koła. Posłowie przedewszystkiem obrazili się o miano «partji krakowskiej» (która, wedle komunikatów sekretarjatu, nie istnieje, a są natomiast «niektórzy posłowie z Galicji Zachodniej»), a następnie o treść pomienionych oskarżeń. Wyrazem tego oburzenia był dość w samej rzeczy oryginalny komunikat, przesłany redakcyom, a w tej liczbie redakcyi «Gazety Nar.», w którym posłowie kilkakrotnie wspominają o «idiotycznych insynuacjach, nacechowanych złą wiarą i bałamucących opinię publiczną», i oświadczają się z zapałem po stronie swego prezesa, z nie mniejszą, mówiąc nawiasem, żarliwością wychwalanego przez prasę. Pisma: «Gazeta Narodowa», «Dziennik Polski», «Kurjer Lwowski» i «Nowa Reforma» odmówiły drukowania tego komunikatu i oświadczyły, że do chwili uzyskania zadośćuczynienia zaprzestają ogłaszać okólników Koła polskiego, na czem, zdaniem redakcyi, «czytelnicy nic nie stracą, albowiem komunikaty te zawierały tylko niedokładne i spóźnione informacje, które należało uzupełniać i wyświełać». Ostatecznie niewiadomo nic po nad to jak tylko to, że były jakieś zupełnie osobiste plotki, że coś ktoś o kimś powiedział, ktoś powtórzył, ktoś się obraził i wreszcie nawymyślano sobie i zerwano stosunki. Całe więc zajście w swym przebiegu formalnym trąci jakimś takim duchem plotkarskiej parafjańszczyzny, jakimś tak małym i stęsknionym zacięciem, że doprawdy ze zdumieniem widzi się w niem Koło polskie, t. j. poważne grono, liczące bez wątpienia kilku niepospolitych mężów stanu w europejskiem tego słowa znaczeniu. Zkądinąd wszakże treść sprawy nasuwa dość smutne uwagi o dziwnym zaiscie braku temperamentu politycznego i niezrozumienia ducha czasu u większości naszych posłów. Być może, prasa galicyjska nie stoi na wyżynach współczesnej publicystyki, być może nie posiada ani potężnych talentów, ani zasobów materialnych, ale wszystkie te braki i ułomności nie upoważniają pp. posłów do traktowania jej w obelżywy i lekceważący sposób. Przedewszystkiem sprawy publiczne nie mogą być traktowane w duchu cechowej wyłączności, który zdaje się pokutować w komunikacie Koła polskiego, a jedynem lekarstwem na niedokładne informacje dziennikarskie są informacje dokładne, udzielane zawczasu przez Koło polskie bez różnicy przekonań i programów. Służba prasowa w Kole polskiem jest zorganizowana nieosobliwie, to też należy ją poprawić i ulepszyć, a nie bawić się w papierowe gromy

z krzesel kuralnych w rzekomej obronie «bałamuczonej opinii publicznej», która tej pieczołowitości nie potrzebuje, bo przecież nie jest jakąś pensjonarką i potrafi odróżnić poważny głos od plotkarskich insynuacyj. Posłowie nasi są zamało «ludźmi publicznymi», a zanadto «wielkimi ludźmi», i dzisiaj, gdy taki parlamentarny mocz, jak Gladstone, nie omieszka nigdy utrzymywać z prasą ożywionego stosunku, u nas lada kandydat z Capowic już się w toż owija i uważa wszelkie omawianie spraw publicznych za obrazę osobistą. Fakty analogiczne, jak komunikat Koła, miały co prawda miejsce w Anglii, ale działo się to przed 100 laty, czyż więc doprawdy do tego stopnia pozostajemy w tyle pod względem wykształcenia i ducha politycznego?

Przegląd prasy.

Z powodu zwrotu ugodowego polityki młodoczeskiej prasa ruska wygłasza dość pesymistyczne poglądy:

«Dotąd — piszą «Nowosti» — młodoczesi mieli niejaką nadzieję, że uda im się razem z polakami utworzyć, jeśli nie większość, to przynajmniej silną partję parlamentarną. Teraz, po mowach Jaworskiego i Mengera, nadzieja ta znikła. Cóż więc mieli robić? Albo opuścić parlament, albo utworzyć w nim słabą grupę opozycyjną. Wybrali stanowisko w tyle szeregów wypadkowej większości niemiecko-polskiej i wyrzekli się tych poglądów na politykę wewnętrzną i zewnętrzną, jakie dotąd wypowiadał Gregr, Vaszaty i inni koryfeusze. W ten sposób młodoczesi w gruncie rzeczy stoją na tem samym stanowisku, jakie zajmują staroczesi. Odtąd chcą stać się patriotami austriackimi i płynąć z biegiem wody, bez względu na to, dokąd on ich prowadzi. Jeśli doprowadzi do okupacji Bułgarii albo Serbji — przeciw temu nic nie będą mieli. Należy tylko dowiedzieć się, czy długo trwać będą w opozycji przeciwko projektowi rządowemu czesko-niemieckiej ugody. Jeśli i w tym punkcie ustąpią (co staje się prawdopodobnem), to cała różnica ich programu od programu staroczechów polegać będzie tylko na większym liberalizmie proponowanych przez nich środków. Takie wyjście uważamy za wcale niewesołe, gdyż młodoczeska partja z początku kazała się spodziewać czegoś lepszego. Zresztą nie należy przeceniać tego epizodu; niewątpliwie prasa niemiecka skorzysta z niego, ażeby raz jeszcze insynuować, jak szybko od Rosji odstępują jej przyjaciele. Ale ani młodoczesi, ani staroczesi nigdy przyjaciółmi naszymi nie byli, a zawsze spoglądali na nas z pewną dumą. Pośród nich były jednostki, które marzyły o zbliżeniu się do Rosji na gruncie języka i religji, ale drogo opłaciły te marzenia. Ogół wykształconych Czechów stał zawsze na straży bytu państwowego austriackiego i pamiętał o tem tylko, ażeby w Austrii inne narodowości Czechów nie uciskały. Czesi austriaccy byli przedewszystkiem austriakami, a potem dopiero Czechami; dlatego dziwną byłoby rzeczą żądać od nich, ażeby oni rzekli się, naprzykład, popierania zewnętrznej polityki cesarza Franciszka-Józefa. Takie znaczenie równałoby się zdradzie państwa».

«Swiet» z tego powodu pisze:

«Ruch narodowy Czechów, dzięki energii i rozumowi przywódców młodoczeskich, przyjmuje kierunek stały, prawidłowy. Na ostatniem posiedzeniu parlamentu austriackiego jeden ze zdolniejszych młodoczechów, Herold, oświadczył, że obecny program polityczny Czechów nie wychodzi po za granice państwa austriackiego».

«Swiet» program młodoczechów nazywa «rozsądnym, gdyż dopóki w Rosji jasno nie określa się ideały narodowe o granicach, o znaczeniu i prawach narodu ruskiego, jako narodu słowiańskiego do brzegów Adryjatyku, dotąd czesi innego programu mieć nie mogą po za tym, który zaznaczył Herold. Dość będzie, jeśli czesi zdołają przeprowadzić drugą część pro-

gramu — połączenie w jedną całość narodów słowiańskich Austrii:

«Pod tym względem znaczenie niepospolite — dodaje «Swiet» — posiada przyjazd Polaków do Pragi w celu zwiedzenia wystawy. Jak tylko Polacy opuścili wagony, wielotysięczny tłum zachowywał się bardzo demonstracyjnie przeciwko Niemcom. Gości spotkano okrzykami: «sławo», burmistrz miał do nich przemowę, w której na pierwszy plan wysunął solidarność Polaków i Czechów w historii i kulturze, jakoteż wspólność ich interesów».

W «Dzienniku Poznańskim» czytamy:

«Berliński «Tageblatt» otrzymał sensacyjną korespondencję z Wiednia na temat powodów obecnej zmiany w politycznym systemie Przemysławji. Korespondent, opierając się na «dobrze poinformowanych źródłach», oświadcza, że ewolucje, dokonane przez gabinet Taaffeego, spowodowane zostały jasno objawionymi intencjami cesarza Franciszka-Józefa, którego w wysokim stopniu pognębić miały rzekome jakieś knowania i aspiracje «słowiańsko-autonomicznego obozu. Rząd miał otrzymać materiał dostateczny, a wykazujący, że istniał plan koalicji małych słowiańskich narodowości pod przywództwem Czech, do której przystąpić mieli i Słowianie Węgiercy. W Austrii jedni tylko Polacy powstrzymali się od wzięcia udziału w koalicji — czy też wogóle zgóry ich z niej miano wykluczyć. Korespondent berlińskiego organu twierdzi dalej, że zimą odbyć się miał kongres słowiański, poczem narodowości słowiańskie obu państw miały wysłać gromadne deputacje do cesarza Franciszka-Józefa, w celu zażądania od niego ścisłego przeprowadzenia programu federalcyjnego. Cały ten plan został rzekomo wypracowany w porozumieniu z miarodawczemi kołami Białogrodu i Bukaresztu».

Jestto sensacyjne ale bardzo wątpliwe.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

W N-rze 60 «Zb. Ustaw i Rozporządzeń Rządowych» ogłoszono rozporządzenie o zawieraniu małżeństw pomiędzy osobami wyznania prawosławnego i katolickiego.

Komitet ministrów rozpatrywał referat p. ministra spraw wewn. z dnia 28 marca 1891 roku o zawieraniu małżeństw pomiędzy osobami wyznania prawosławnego i katolickiego.

Komitet uchwalił postanowić jako środek czasowy:

1) Małżeństwo osoby wyznania rz.-kat. z osobą wyznania prawosławnego może być zapowiedzianem w jednej tylko prawosławnej cerkwi, ale wraze takim osoby wyznania rz.-kat., zawierające związek małżeński z osobami wyznania prawosławnego, winny złożyć duchowieństwu cerkwi prawosławnej, w której ogłoszone być mają zapowiedzi, wzamian świadectwa kapłana rz.-katolickiego, świadectwo policji miejscowej o ich stanie wolnym i zdolności prawnej do wstąpienia w związek małżeński.

2) Władze policyjne, opierają wspomniane świadectwa na metrykach takich osób, paszportach, książeczkach legitymacyjnych i innych dokumentach na prawo pobytu, wraze zaś niemożności złożenia takowych, na świadectwie dwóch przynajmniej wiarogodnych świadków.

Najjaśniejszy Pan, w dniu 11 maja 1891 roku postanowienie komitetu Najwyżej zatwierdził raczyli.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Najjaśniejszy Pan ukazem do ministra dworu ustanowił raczyli opiekę nad J. C. W. W. księciem Michałem Michajłowiczem i Jego majątkiem w osobach J. C. W. W. Ks. Michała Mikołajewicza i Jerzego Michajłowicza.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych, jak się dowiadują «Russk. Wied.», wniosło do komitetu ministrów projekt ograniczenia kolonizacji obcokrajowej na Wołyniu. Jako środek czasowy, ma być przyjęty projekt, wzbraniający kolonistom obcym, chociaż ruskim poddanym, jakoteż mieszkańcom guberni nadwiślańskich osiedlać się po za miastami guberni wołyńskiej, oraz władania majątkami nieruchomymi w tych miastach. Oporni wysyłani będą

droga administracyjną na miejsce urodzenia. Generał-gubernator będzie miał prawo uwalniać z poddaństwa wzmiankowane osoby.

Projekt zmian w obowiązującej ustawie dla robotników fabrycznych, jak donosi «Now. Wr.», został już opracowany. Projekt zwraca głównie uwagę na sanitarne warunki na wszelkiego rodzaju fabrykach. Departament lekarski nadto polecił zbadać w wielu miejscowościach kwestję zatrucia wody przez odpadki fabryczne.

Jak wiadomo, rada państwa zatwierdziła nową taryfę celną, która ma obowiązywać już od dnia 1 lipca r. b. Nowoskodyfikowaną ustawę celną, po zatwierdzeniu przez Najjaśniejszego Pana, będzie można nabyć w departamencie celnym po 2 ruble za egzemplarz. Jednocześnie wyjdą dla użytku osób, nie znających języka ruskiego, przekłady: francuzki i niemiecki nowej taryfy. Do przekładów tych dołączone będą tablice, posługiwać mające do potrącenia tary, i skorowidz alfabetyczny wszelkich przedmiotów taryf objętych, a nadto przepisy, których znajomość potrzebną jest każdemu prowadzącemu handel zagraniczny. Przekłady rzezone będą do nabycia również po rubli 2 za egzemplarz.

Rada państwa, jak donoszą «Birz. Wied.», zatwierdziła przedstawienie p. ministra finansów w przedmiocie ustanowienia przy ministerstwie finansów specjalnej rady w sprawach wewnętrznego i zewnętrznego handlu z bożem. Rada głównie zajmie się klasyfikacją zboża i uregulowaniem inspekcji. Do składu rady należeć będą dyrektorowie departamentów ministerstwa finansów, a nadto do obrad mogą być zapraszani przedstawiciele ministerstw dóbr państwa i spraw wewnętrznych, towarzystw rolniczych, komitetów geldowych i osoby prywatne, stosownie do uznania prezesa rady.

Od d. 19 b. m. wprowadzoną będzie nowa taryfa telegraficzna, znacznie niższa od obowiązującej. Tak np.: kosztował jeden wyraz depešy dotąd, do Rumunii 9 kop., obecnie—7 kop.; do Austrii 13, obecnie—10; podobnie do Niemiec 13, obecnie—10; do Francji 19, obecnie—14; do Włoch 21, obecnie—17; do Anglii 26, obecnie—20 i t. d.

KRONIKA PETERSBURSKA.

Jubileusz. W dniu 17 czerwca przypadł półwiekowy jubileusz czterech wysokich dostojników państwa: Rz. t. r. Stojanowskiego, Filosofowa, rz. r. st. Miedwiediewa i rz. r. t. najstarszego z senatorów, p. Wikt. Arcimowicza, który obecnie p. o. prezydującego I-go dep. senatu. Najj. Pan obdarzył raczył senatora, rz. t. t. Wikt. Arcimowicza, w d. 50-letniego jubileuszu służby rządowej, reskryptem Najwyższym. Senator Arcimowicz nadto odznaczony został orderem św. Włodzimierza I klasy. Jubilat w czasie swej kariery służbowej zajmował rozmaite stanowiska, począwszy od Syberji aż do Królestwa polskiego. Wykształcenie prawnicze, zdolności wrodzone i praca, pomimo 70 lat wieku, pozwalają senatorowi Arcimowiczowi spełniać zaszczytnie trudne obowiązki prezydującego w I dep. senatu rządowego. Po ukończeniu szkoły prawa w r. 1841 senator Arcimowicz kolejno rozmaite piastował urzędy. W r. 1856 był gubernatorem cywilnym tobołskim, w r. 1858 został mianowany gubernatorem kałużskim, a od r. 1859 zaczął pracować w komisji, zajętej sprawą emancypacji włościan. W r. 1862 został senatorem, a w końcu tegoż 1862 r. został mianowany członkiem rady administracyjnej Królestwa

polskiego i wice-prezesem rady państwa. Później pracował nad reformą sądową.

Posiedzenie akcjonariuszów kolei nadwiślańskiej odbyło się dnia 14 b. m. Wybrano sześciu członków rady, mianowicie dyrektorów: Leopolda Kronenberga (na dalsze lat 4) i Stefana Kossutha (na rok); na zastępców dyrektorów: Władysława Kozłowskiego, Włodzimierza Jastrzębskiego, Erazma Piltza i Wasilja Jewreinowa. Członkowie rady: Karol hr. Zamojski i Ignacy Łuczyński, jako nie podlegający tym razem wyborom, pozostają i nadal w składzie rady. Zebraniu przewodniczył p. Józef Żukowski, inspektor warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia. Po raz pierwszy na tem zebraniu złożyli akcje: bank syberyjski 1,000 akcji i dyrektor tegoż banku, Sołowiejczyk 1,000 akcji. Zatwierdzono dalej sprawozdanie za rok 1890. Dochody kolei wyniosły w r. b. 4,849,290 rs. t. j. więcej o 169,149 rs. niż w r. z. dochód czysty 988,956 tys. Po zebraniu ogólnem odbyło się zaraz posiedzenie rady zarządzającej w nowym jej składzie. Kwestję wyboru zastępcy prezesa rady odłożono do przybycia do Petersburga p. Kossutha.

Konstanty Bilbasow, ober-prokurator 5 departamentu senatu rządowego, rz. r. st., zmarł nagle dnia 15 b. m. Ur. w 1839 r., zmarły ukończył w r. 1860 uniwersytet i od tego czasu służył ciągle w ministerstwie sprawiedliwości. Ś. p. K. Bilbasow cieszył się powszechną sympatją i uznaniem.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 27 czerwca.
[Tydzień warszawski].

Praca Danaid, zwana pospolicie warszawskimi robotami kanalizacyjnymi, rozpoczęła się nanowo w kilku punktach miasta. Znow więc mamy ulice zabarykadowane, place zmienione w obozowiska, poraną w różnych kierunkach ziemię, a pod ścianami domów sterty cegieł, kamieni, rur żelaznych i t. p. W tym roku do robót tych wprowadzono pewne urozmaicenie. Wykonywają je robotnicy, zespoleni w tak zwane «artele». Zarząd kanalizacji użył tego systemu sposobem próby, i dotąd jeszcze o wartości jego przekonać się nie miał czasu. Stwierdzono już jednak, że robotnicy, wspólnością interesu związani, nie lenią się do pracy i napędzani być do niej nie potrzebują. Jednocześnie powtórzył się objaw, perjodycznie występujący: zalanie biur kanalizacyjnych potopem podań o posady. Przy spostrzeganej dziś na wszystkich polach nadprodukcji, wartość pracy spada nieustannie, w sposób przerażający. Deść powiedzieć że ludzie ze stopniami naukowymi proszą o zajęcia dozorców przy robotach, że częstokroć zarząd, wskutek przepełnienia personelu, próśb ich uwzględnić nie może...

Całe społeczeństwo woła dziś wielkim głosem: «pracy!», a wołania te najgłośniej rozlegają się w Warszawie, która skupia u siebie i pracowników i pracodawców. Tymczasem robót publicznych niewiele, prywatnych mniej jeszcze, a do skąpego zasobu pracy garna się jeszcze współzawodnicy zagraniczni. Być może jednak, że otworzą się wkrótce wielkie roboty, zapewniające na lat kilka chleb dobry setkom i tysiącom pracowników. Sprawa bulwarów warszawskich (na którą miasto, tylokrotnie już sparzone, dmucha od lat kilku z niedowierzaniem), znajduje się na drodze do urzeczywistnienia. P. Devars przedstawił magistratowi nowe warunki, wyglądające wcale ponętnie. Żąda on tym razem od miasta, aby mu darowało grunty, przylegające do wytkniętej linii bulwarów i na lat 20 zwolniło od podatków domy, jakie na gruntach tych wzniesie. Wzajemnie obowiązuje się z pustych, nieużytecznych i niezdrowych dotąd placów, zrobić w ciągu lat czterech wspaniałą ulicę, błyszczącą komfortem wielkich stolic europejskich, urządzić na tej ulicy własnym kosztem kanalizację, wodociąg, oświetlenie gazowe lub elektryczne, tramwaj i t. p., i po latach dwudziestu wszystko to oddać miastu na własność. Pokusa dla miasta silna... kto wie zatem, czy ta «scena uwodzenia», przeciągająca się już co prawda

nazbyt długo, nie skończy się teraz kapitulacją Warszawy.

Wcześniej jednak zapewne doczeka się ona innej ozdoby, a mianowicie: uroczego pierścienia zieloności, który opasać ją ma pod formą tak zwanych «plantów». Hygieniści głosem jeremjaszowym nawołują obywateli do zadrzewiania miasta, które inaczej nigdy do pożądaney zdrowotności nie dojdzie. W śródmieściu ogrody nikną z zadziwiającą szybkością, ustępując miejsca nowym domom i nowym ulicom; przeciwdziałać więc temu należy zwiększeniem vegetacji zewnątrz Warszawy. Projekt, gorąco przez inicjatorów popierany, ma duże widoki rychłego urzeczywistnienia się.

Wielkie roboty publiczne są pożądanę choćby z tego względu, aby ręką, wyciągającym się bezskutecznie do pracy, dać wystarczającą ilość zajęcia. A kilkaset par rąk takich wylądowywa właśnie w tej chwili w Bremie, zkrąż za dni kilka przybędzie nad Wisłę. Wracają wychodźcy brazylijscy, na których przywitanie i «obejrzenie» wysłał «Kurjer Codzienny» delegata. Delegat opíše ich pięknie i rzewnie, i da dziennikowi artykuł sensacyjny, na tem jednak zajęcie się ogółu «młodszymi braćmi» kończyć się nie powinno. Powracający są jednostkami wykolejonemi, którym wieś nie będzie już mogła dziś udzielić tego nawet, co miała dla nich zanim kraj opuścili. Wczesne przygotowanie dla nich pracy może niejedno złe zażegnać.

Zmarł w naszym mieście, po długoletniem przebywaniu w krajach dalekich, książę Ignacy Żagiell, doktor medycyny, podróżnik i estetyk. Przez czas pewien pełnił on obowiązki nadwornego lekarza jednego z książąt egipskich. Zmarły pisywał artykuły do pism specjalnych; wydał też dzieło, wrażeniom i obserwacjom podróżniczym poświęcone.

Mazur.

Warszawa, 26 czerwca.

[Gazetka warszawska].

W Towarzystwie zachęty p. Karol Miller urządził wystawę swych akwarel. Wystawa ta obejmuje około pół setki pejzaży włoskich, szwajcarskich, karpaccich i t. p. Większość posiada luźną formę szkiców, rzucanych na papier w podróży i chowanych do teki na wyłączny użytek artysty. Te, zresztą, najwięcej są warte. Natomiast każdy z obrazków wykonanych sztywny jest i oschły, i razi banalnością, tak zwanym «wzorkom» malarzkim właściwą.

P. Miller ma już za sobą dość długie lata służby artystycznej. Mimo to nie zajął dotąd w malarstwie polskiem stanowiska wyraźnego. Nie wiemy ani co wyraża, ani dokąd dąży, ani pod jakimi sztandarami służbę swą sprawnia. Jestto niewątpliwie artysta zdolny i pracownik użyteczny; brak mu wszakże tego, co jest do wybicia się nad poziom konieczne: osobowości. Na żadnem z jego dzieł nie udało mi się dotąd odnaleźć tego odcisku lwiego pazura. Byłbym też w kłopotcie, gdyby mi kazano wskazać właściwy artyście temu rodzaj. Malował on i maluje: pejzaże i typy, sceny potoczne i historyczne, a prócz tego uprawia malarstwo portretowe i pedagogję. Ta ostatnia ze sztuką właściwą niema łączności i z pod krytyki się uchyla; co się zaś tyczy portretów, wartość ich nie przekracza miary zwykłych, mieszczańskich wymagań. Ale może dla tego właśnie, p. M. jest portrecistą «wziętym». Wiele saloników warszawskich przyozdabiają konterfekty pana i pani domu, wykonane przezeń sucho, lecz poprawnie. Przed laty kilku wystawił artysta ten dużą niby-historyczną kompozycję: «Król Stanisław-August w Łazienkach». Trudno z większym nakładem pracy stworzyć rzecz mniej doskonałą, jak to płótno zimne i technienia prawdziwej twórczości pozbawione. Król, otaczający go dworzanie i przybyli z planami dzieł nowych artyści, tworzą tam rodzaj żywego obrazu, w którym każdej postaci idzie o to, aby była jak najbardziej nieruchomą. Obraz ten zjednął p. M. godność «akademika». Inne jego obrazy, jakie znam, osnute są na motywach religijnych lub rodzajowych włoskich. Są między niemi bardzo mile i bardzo pospolite podobizny transteweranów i transteweraneł, żebraków rzymskich i florenckich modelek, chłop-

ców z nad zatoki Neapolitańskiej i dziewcząt z nad lagun weneckich, słowem, cały kram tych nieosobliwych osobliwości, który każdy przyzwoity artysta obnosi ze sobą, aby nim ziomek wrażliwych olśniewać.

Obecna wystawa stwierdza, że p. Miller jest artystą, dobrze do kampanji zawodowej przygotowanym, że umie sobie radzić z perspektywą, światłocieniem i barwami, że wreszcie wszystkie, regulaminem artystycznego wykształcenia wymagane, podróże odbył w porządku. Z pejzaży jego wyzieraają do nas kolejno: śniegi gór szwajcarskich i błękity szwajcarskich jezior; potem w łańcuchu nieprzerwanym idą: Wenecja ze swą *Piazzetta*, Florencja ze swym mostem św. Trójcy, Neapol ze swym golfem i dymiącym stożkiem Wezuwjusza, Rzym ze swymi ruinami *Via Appia* i prastaremi lukami, Pompeja ze swą odrębną, muzealną architekturą i t. d. Istna to «malownicza podróż po Włoszech». Uzupełnia wystawę kilka widoków zakopańskich, są zaś one, niestety, najslabsze.

Względny krytyk «Echa Muzycznego» utrzymuje, że nie nadeszła jeszcze chwila na sformułowanie sądu o talencie p. Millera. Chętnie na chwilę tę poczekamy, tymczasem zaś nie nam nie przeszkadza rzucić okiem na sprawy teatralne.

Najważniejsza z wieści zakulisowych brzmi, że nowy kierownik literacki dramatu i komedji wysłany został zagranicę po nowości. W fakcie tym mieści się ważna i pouczająca wskazówka. Zapowiada on wyraźnie, że odrodzenie polskiego repertuaru teatralnego dokonane się ma za sprawą zagranicy. Wygląda to nieco ironicznie, właśnie bowiem tak się rzeczy złożyły, że owa mająca odradzać nas zagranica myśli w tej chwili naserjo o odrodzeniu samej siebie. Co do mnie, wolałbym dowiedzieć się, że nowy kierownik udał się w podróż po pracowniach autorów oryginalnych. Nie wiem, czy zebrałby on tam od razu plon obfity, ale o tem nie wątpię, że mógłby plon ten przygotować, gdyby mu na drogę dano upoważnienia do zachęcania potrzebujących zachęty, do kierowania potrzebującymi kierunku i do obnoszenia wszędzie hasel wspólnej pracy nad podniesieniem sceny i dramatisarstwa.

Podczas gdy dramat i komedia przemysłują dopiero nad swem uświetnieniem, opera, szczęśliwsza od nich, cieszy się gotową zdobyczą, jaką pozyskała w osobie pani Kamilowej, śpiewaczki z głosem, talentem, szkołą i urodą. Podobno gościnne występy śpiewaczki tej są tylko pośrednim etapem do stałego miejsca w operze warszawskiej.

Ze sfery dziennikarstwa notuję, jako osobliwość, pogłoskę, że jeden z tygodników literackich, niedawno w letarg zapadłych, obudził się ma z letargu tego na prowincji. Byłoby to powrotem do tych czasów patryjarcalnych, gdy ś. p. Kraszewski redagował pismo literackie—w Gródku...

Urbanus.

+ Rozporządzenie prasowe. P. minister spraw wewnętrznych, na zasadzie 155 art. ust. cen. 1890 roku, zawiesił drukowanie prywatnych ogłoszeń w gazecie «Kurjer Poranny» na 3 miesiące.

+ Stypendja. Z rozkazu głównego naczelnika kraju, kancelarja warszawskiego gubernatora podaje do powszechnej wiadomości, że z liczby czterech stypendjów Najwyżej ustanowionych w 2 korpusie kadetów w Petersburgu dla dzieci zasłużonej szlachty Królestwa polskiego, dwa stypendja obecnie wakuja. Stypendja te powstają z sum, corocznie w tym celu wpłacanych z majątku ordynata hr. Zamoyskiego.

ROZMAITOŚCI.

↑ Z powodu błędnych wzmianek, napotykaných w pismach czasowych o tak zwanych sumach bajońskich, nie od rzeczy będzie nadmienić, że nawet i encyklopedje nasze zupełnie mylnie o tych sumach dają objaśnienia, utożsamiając je z sumami neapolitańskimi. Sumy neapolitańskie pożyczła, jak wiadomo, królowa Bona w roku 1556 Filipowi II, królowi hiszpańskiemu, w ilości oko-

ło 500,000 dukatów ówczesnych; lecz dług ten, narosły z biegiem stuleci do olbrzymiej wysokości, pomimo usilnych starań, nigdy nie mógł być odzyskany. Z późniejszego daleko czasu, po XIX-go już wieku, pochodzą sumy bajońskie. Po ogłoszeniu przez Napoleona I księstwa warszawskiego, pod zwierzchnictwem Fryderyka-Augusta, króla saskiego, rząd nowego księstwa wysłał do cesarza deputację, złożoną ze Stanisława Kostki Potockiego, Ksawerego Działyńskiego i Piotra Bielińskiego, z podziękowaniem za opiekę, lecz zarazem ze skargą na ogromne ciężary, z konsystencji wojsk francuzkich wynikające. Wtedy to w Bajonii, gdzie Napoleon bawił czasowo, podpisano dnia 10 maja roku 1808 konwencję, mocą której cesarz przekazał rządowi księstwa warszawskiego różne swoje należności od Prus. Wartość atoli przekazu tego sama z siebie już bardzo była wątpliwą, a z upadkiem olbrzyma korsykańskiego zniżyła się do zera. Widoczną więc jest rzeczą, że sumy neapolitańskie z sumami bajońskimi to chyba mają wspólne, iż jak jedne, tak i drugie były i pozostały złudnem tylko widziadłem, niedoścignem dla finansistów i dyplomatów zarówno XVI, jak XIX stulecia. Drobną ta notatka przyczyni się może choć w części do wykorzenienia błędów, który krzewi się, osłonięty powagą encyklopedyj, a wobec zagranicy mocno nas kompromituje. L. Jenike.

↑ «Russkaja Starina» drukuje obecnie «Dziennik hr. Wajujewa». Pod datą 2 marca 1856 roku, a więc po kampanji krymskiej i po zawarciu traktatu paryskiego hr. Wajujew zanotował: «W tych dniach otrzymaliśmy manifest koronacyjny. Wrażenie nader sympatyczne. Wiele w nim rzeczywiście dobrego. Szkoda, że łaski, udzielone polskim przestępcom politycznym wyrażone są bardzo nieokreślenie. Szkoda również, że początek manifestu jest dość słaby. Wczoraj otrzymałno z Moskwy ukaz senatu, znoszący cło od paszportów zagranicznych. Jestto znów krok naprzód». Hr. Wajujew wylicza przytem ośm reform, znoszących ograniczenia, a w tej liczbie: «zniesienie ograniczenia co do liczby uczących się w uniwersytetach, zniesienie aresztu całej Rosji co do wyjazdu zagranicę, zniesienie praw wyjątkowych co do urzędowania osób, pochodzących z kraju zachodniego, zniesienie ciężkich i surowych przepisów co do rekrutowania żydów do wojska» itd.

↑ Sekcja matematyczno-przyrodnicza akademji umiejętności w Pradze czeskiej uchwaliła, aby na zjeździe w Krakowie reprezentowaną była przez dwóch delegatów, a mianowicie: prof. Raymana i doc. Chodounsky'ego. Lekarze czescy przybędą dnia 16 lipca wieczorem w licznym poczcie do Krakowa.

↑ Komitet Tow. zach. szt. piękn. w Król. polskiem podaje do wiadomości, iż w r. 1892, w czasie pomiędzy 1 i 15 czerwca, otwartą będzie w Monachjum międzynarodowa wystawa sztuk pięknych. Każdemu artyście przysługuje prawo do przesłania na wystawę trzech prac swoich z ostatnich lat dziesięciu. Komitet przypomina nadto, iż w styczniu i marcu 1892 r. odbędą się w Towarzystwie dwie wystawy konkursowe malarskie.

↑ Deputacja polaków, złożona z pp. Szybalskiego, Serednickiego z Galicji i członków budapeszteńskiego polskiego stowarzyszenia: pp. Baranowskiego i Gorazdowskiego, wręczyła dyrektorowi muzeum narodowego węgierskiego, Franciszkowi Guluky'emu w Peszcie, album, zawierające 116 portretów polaków. Kustosze muzeum, p. Majlet, podziękował za wspaniały dar po polsku, kończąc swe przemówienie słowami: «Węgrzy śmiać prosie, aby polacy po tamtej stronie Karpat zachowali dla węgrov tradycyjną przyjaźń sąsiedzką». Przyjaźń ta, powiedzmy nawiasem, nie powinna rozbić się o... Morskie Oko!

↑ O obrazach artystów polskich dotąd mało się rozpisyje krytyka berlińska, chociaż dział ten bardzo dobrze się wyróżnia i pod niejednym względem przewyższa wystawy niektórych samodzielnych narodów. Sądzimy, że krytyka tutejsza chowa sobie dział polski na później, gdy załatwi się z innemi państwami. Ponieważ niektóre obrazy naszych artystów znajdują się także w dziale austriackim i ruskim, zdarza się więc, że przy tej sposobności krytycy czasem coś o nich wspomną z okazji opisu wystawy austriackiej lub ruskiej. I tak, w dziale austriackim zwracają na siebie uwagę krytyki berlińskiej obrazy Ajdukiewicza i Pochwalskiego, a recenzenci pism tak poważnych, jak «Post» i «Nordd. Allgem. Ztg», nie szczędzą im zasłużonych pochwał.

PRAWO I SĄDY.

WIADOMOŚCI OGÓLNE.

◆ Mając na względzie wprowadzenie do guberni Cesarstwa ustawy hypotecznej, ministerstwo sprawiedliwości—jak donoszą «Nowosti»—uznało

za właściwe zaznajomić ruskich prawników i kapitalistów z prawem hypotecznem rozmaitych krajów. W tym celu ministerstwo poleciło wydać «Szkic hypoteki w Królestwie polskiem», sporządzony przez sędziego pokoju miasta Łomży, księdza Wołkońskiego. Autor pracę swą osnuł na źródłach polskich. Dzieło ks. Wołkońskiego już się drukuje w drukarni senatu, poczem zostanie rozesłane do wszystkich sądów w Rosji.

◆ Opracowano projekt przepisów, mających na celu ukroczenie lichwiarstwa. Projekt wprowadza do kodeksu karnego nowy paragraf, orzekający, że przekonani o pożyczki na procent lichwiarski (wyższy niż 14^o/o), wrzecie gdy wiedzieli, że spłacenie jej jest nadmiernie uciążliwym dla dłużników, lub wrzecie, jeżeli ukrywali zbyt wysoką stopę procentową, za pomocą włączenia jej do sumy długu, karani są więznią na czas od dwóch do 16 miesięcy. Akty lichwiarskie unieważniają się.

◆ Min. sprawiedliwości opracowało projekt do ustawy, określającej postępowanie sądowe w sprawach o unieważnienie aktów utraconych. Sprawy takie w zależności od sumy aktu podlegają kompetencji sądów pokoju, lub okręgowych; jeżeli zaś sprawa dotyczy aktu zastawnego na nieruchomości, to wyłącznie sądów okręgowych. Otrzymawszy prośbę wierzyciela lub jego następcy, sąd oznajmia, za pomocą ogłoszeń w piśmiech urzędowych, że w ciągu roku od daty ogłoszenia, a jeżeli to ostatnie nastąpiło przed expiracją terminu wypłaty, w ciągu roku od tej daty—osoby, posiadające akt stracony, winny złożyć go sądowi. Po upływie terminu rocznego, sąd uznaje akt stracony za nieważny i wydaje prośzącemu bądź kopję aktu, bądź świadectwo o unieważnieniu zgubionego.

◆ Sprawa szt.-kap. Sazonowa, oskarżonego o fałszerstwo i skazanego na pozbawienie szczególnych praw stanu i zamieszkanie na Syberji, zakończyła się decyzją senatu, który unieważnił nie tylko wyrok, ale całe postępowanie władz śledczych i sądowych, które przez omyłkę jedynie pociągnęły pana S. do odpowiedzialności sądowej. Nadprokurator senatu p. Koni rozwinął w wykładzie, jaki w sprawie powyższej miał wobec trybunału kasacyjnego, zasady istotnej kwalifikacji fałszerstwa. Ma ono charakter przestępny jedynie w tych razach, gdy sprawca pragnie za jego pomocą osiągnąć korzyści, jakie mu się z tytułu prawnego nie należą.

KURJER KOSCIELNY.

O KOŚCIÓL W OSTROGU WOŁYŃSKIM.

W gazecie «Wołyń», N-rze 96 i 97, we wstępnych artykułach, powtórzonych w N-rze 148 «Syn Otieczestwa», zamieszczoną została wiadomość historycznych niezgodna z rzeczywistością. Dla wyświecenia niektórych punktów tej kwestji proszę o zamieszczenie w «Kraju» tych kilku uwag, które są oparte na źródłach następujących: na archiwach ks. Sanguszków w Sławucie, na starym rękopisie, zaczętem w r. 1620 i doprowadzonym do r. 1804, pod tytułem «Akta kościoła farnego ostrońskiego»; dokument ten szczegółowo był opisany w dziele: «Kniaziowie i Szlachta» W. Rulikowskiego i Z. L. Radziwińskiego (t. I, str. 37).

W którym mianowicie roku kościół ostroński został wybudowanym, z pewnością trudno to ze ścisłością zaznaczyć. Ale w archiwum ks. Sanguszków istnieje *Hramota* kniazia Wasyla Fedorowicza ostrońskiego, pisana po rusku na pergaminie, w której potwierdza zapis ojca swego Fedora na kościół Matki Bożej i klasztor św. Dominika¹⁾. Ze wspomnianego przed chwilą rękopisu dowiadujemy się szczegółów tej fundacji. Oto Izidor metropolita kijowski, przejeżdżając przez Ostróg, miał z sobą «w Comitiowie oycy Jana Cecha z drugim kapłanem Zakonu S. Dominika». Metropolita został od kniazia Fedora «z wielką ucztywoscią iako od nabożnego Pana przyięty» i wyjednał zapis na kościół. Dokument oddany do rąk księdza Jana, nie został wpisany do ksiąg, a że był chowany przy kościele, więc podczas najazdu tatarów zaginął. Musieli więc oo. dominikanie udać się do kniazia Wasyla Fedorowicza o ponowienie zapisu. Początek zatem kościoła można odnieść do r. 1440, że zaś został za-

¹⁾ W języku ruskim niema słowa «kościół», więc powiedziano «cerkow»—ale z samej wzmianki o klasztorze dominikańskim doskonale widać, o co chodzi.

zety i wybudowany w całości za Fedora, przemawiają za tem w *Hramocie* słowa: «*Otlic kiaz Fedor stawit cerkow' Matku Boma klasztor tomu zakonu swiatoho Domitija na klasztor tomu zakonu swiatoho Domitija*». W głośnie sprawie kniaźni ostrogskiej Beaty, Kościelca z kniazem Wasylem Konstantynowiczem w r. 1544, kniaź na żądanie króla Zygmunta I przedstawiał przywileje i dokumenty, a razem z innymi i «ukazał i pokazał i ten zapis. Wtedy to po raz pierwszy *Hramota* została zaciągnięta do Metryki litewskiej. Czasy były niespokojne, częste najazdy tatarów na Wołyn i Podole pustoszyły ogniem miasta i wioski, a podlegał im także i Ostrog. Podczas jednego z takich najazdów, dominikanie odbiegli swojej fundacji, i kościół długo czasu (około lat 30) stał pustką. W r. 1582 plebanem został już ksiądz świecki, a mianowicie Wojciech Bieżanowski, «zaciągnięty na Plebania Ostrogską w Krakowie od Xzazecia J. M. Wassyla Constantinowicza Ostrogskiego Walewody Kilowskiego».

W pierwszych początkach istnienia kościół miał tylko główną nawę, dopiero w późniejszych czasach pobożnością i gorliwością parafjan i kolatorów został rozszerzony: przybudowano dwie boczne kaplice. W d. 5 kwietnia 1625 r. pleban ostrogski, Aleksander Mikołaj Ramult, «wzawszy swoich parafjan, postanowił murować kaplicę po prawej stronie kościoła. Zgodziwszy z tym celu majstra murarskiego Stanisława Zymna mieszczanina ostrogskiego za «złotych polskich jedenastu set» z jego materiałem, przystępuje do robót. Księżna Anna-Aloysia Chodkiewiczowa daje na zbudowanie kaplicy «złotych polskich dziewiętnastu set». W roku 1703 ks. biskup Stanisław Bięgański, proboszcz ostrogski, kazał wymurować krućbę z fundamentami «na trzy chłopy», projektując na niej murowaną wieżę. W roku 1749, za probostwa ks. Stanisława Tomaszewskiego, dziekana tuckiego i kanclerza kijowskiego, zaczęto budować drugą kaplicę «*ex opposito*» kaplicy Najświętszej Panny Różańcowej a *la-terę Templi ad aquilonem*», sumptem i staraniem księcia Stanisława-Wincentego Jabłonowskiego, wojewody rawskiego, pod wezwaniem św. Jana Nepomucena. Było to ostatnie rozszerzenie kościoła. Istniał jeszcze zamiar przybudowania świątyni facjaty od miasta (od strony dawnonicy) i zakrycia, ale śmierć proboszcza przerwała te jego zamiary.

Kościół po ostatniej przybudowie przybrał postać krzyża, z zupełnie jednak odmiennymi ramionami; kaplica Matki Różańcowej ma sklepienie okrągłe, w kształcie kopuły, a kaplica ostrogowska. W kaplicy św. Jana i w głównej nawie sklepienia zwyczajne lukowe, a do roku 1880 były także zwyczajne. Kościół do żadnej architektury zaliczyć nie można jestto mieszanina rozmaitych stylów, a nie dziwnego, ponieważ był przebudowywany w ciągu kilku stuleci. Skutkiem urozmaicenia struktury sklepień, dach na kościele był także nadzwyczaj nieregularny i polamany. W r. 1880 starano się, przy restauracji kościoła, zmienić kształty dachu, a także nadać budowli styl gotycki. Naturalnie, że usiłowania te pozostały bezowocnymi, powstała ztąd jeszcze większa mieszanina.

Akszak.

Z WATYKANU.

Półroczny organ Watykanu, «*Osservatore Romano*», omawiając stosunek Francji do Kościoła katolickiego, pisze: «Kościół katolicki i Francja w jednakiem znajdują się położeniu. Muszą więc walczyć i zwyciężyć razem. Stara Europa zadziwi się, widząc na własne oczy dziwny związek kościoła katolickiego z francuską demokracją chrześcijańską. We Francji, i za jej pośrednictwem, zobaczą, jak kościół wprowadzi karę do szeregów demokracji chrześcijańskiej, której sądono ważną odegrać rolę w przekształceniu współczesnego ustroju społecznego».

Rząd włoski w urzędowym komunikacie ogłosił, że udziela *exequatur* biskupom, nominowanym przez papieża na ostatnim konsystorjum, a pozostającym pod patronatem królewskim. Niezależnie od komunikatu, o którym mowa, jest bardzo niedokładny, niemniej pozostaje faktem, że ministerstwo Rudiniego postanowiło zatwierdzić wszystkie nominacje episkopalne, poczynione przez papieża. Nie oznacza to z pewnością, pisze «*Gaz. Lwow.*», wstąpienia na drogę pojednania, jak się uważa pierwotnie, ale jest dowodem tylko, że

obecne ministerstwo jest nieco mniej nieprzychylnie usposobione dla kościoła, niż kilka poprzednich.

KURJER SZKOLNY.

PRZYCZYNEK DO STATYSTYKI OŚWIATY LUDOWEJ.

Dzienniki i pisma pedagogiczne ruskie nie mają zwyczaju podawać cyfr statystycznych, które w nich znajdują gościć tylko wypadkowo. Przyczynę tego widzą «*Nowosti*» w niedostatecznej znajomości tej kwestji ze strony pedagogów, a w części w pewnej obawie zmudnej pracy, jakiej cyfry zawsze wymagają. Centralny komitet statystyczny daje dobry przykład, zamieszczając w swym «*Zbiorze wiadomości*» szereg cyfr, dotyczących oświaty ludu. Z cyfr tych dowiadujemy się, że w 1886 r. w Rosji europejskiej przypadała 1 szkoła na 2,179 mieszkańców, a uczących się—1 na 42 mieszkańców. Ciekawie przedstawia się stan oświaty w guberniach, posiadających ziemstwa, w porównaniu z temi, które ziemstw nie posiadają. Tam, gdzie istnieją ziemstwa, przypada 1 uczący się na 42 głowy, a tam gdzie ziemstw niema—1 na 55 mieszkańców. Stosunek ilości uczących się do ogólnej liczby mieszkańców w oddzielnych okręgach wykazuje, że w miejscowościach zamieszkałych przez Niemców najlepiej stoi sprawa oświaty ludowej. W najsmutniejszym stanie znajduje się oświata na Białorusi i na Litwie. Na Białorusi przypada 1 uczący się na 68 mieszkańców, na Litwie 1 na 62 mieszkańców.

KRAJOWE.

W r. b. szkołę żeńską przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu, z patentami na nauczycielki, ukończyły: jako pierwsza uczenica Kostrowicka Marja (z Mińska gub.), Potocka Ewelina, Huward, Leśniewska, Lejmer, Strauss (z Wilna), Danowska (z Petersburga), Zofja Bujko (z Mińska gub.), Bielawska, Nowicka i Popławska.

Projekt przywrócenia do życia kursów lekarskich dla kobiet, jak donoszą «*Russk. Wiedom.*», został zatwierdzony przez radę państwa. Według projektu ministerstwa oświaty, żeński instytut medyczny w Petersburgu pozostawać ma pod nadzorem rady zarządzającej miejskiej, która niejednokrotnie czynnie wyrażała swoją dla takiej instytucji sympatię. Wstęp będą miały do instytutu kobiety, posiadające patenty dojrzałości, otrzymane po zdaniu egzaminu w jednym z męskich gimnazjów klasycznych, jakoteż kończące gimnazjum żeńskie pani Fiszer w Moskwie. Kurs trwać będzie cztery lata, praktykować się lekarki będą miały prawo dopiero po roku lub dwóch zajęć praktycznych w szpitalach, pod kierunkiem doświadczonych lekarzy.

Na skutek starań kuratora dorpackiego okręgu naukowego—jak donosi «*Now. Wrem.*»—pan minister oświaty polecił, ażeby studentom kończącym uniwersytet i odbywającym półroczną służbę wojskową, przedłużano odpowiedni ostateczny termin przedstawienia dysertacji na stopniu kandydata i magistra.

Główny doktor lecznicy umysłowo cierpiących w Udielnej, dr. W. Czyż, został mianowany profesorem psychiatrii w uniwersytecie dorpackim i dyrektorem miejscowej kliniki psychiatrycznej.

Projekt nowych przepisów egzaminacyjnych na stopień doktora medycyny—jak donosi «*Graždanin*»—zanim zostanie przedstawiony do ostatecznego zatwierdzenia, ma być rozslany fakultetom medycznym wszystkich uniwersytetów do zaopiniowania.

Kowieńska dyrekcja szkół ludowych—jak donoszą «*Piet. Wied.*»—wysłała do seminarjum nauczycielskiego w Poniewieżu 100 nauczycieli ludowych, w celu oznajomienia ich z gimnastyką wojskową. Koszta ponoszą gminy.

ZASŁUBINY.

Dnia 9 Czerwca w kościele św. Katarzyny w Petersburgu zawarty został związek małżeński

Antoniego Józefa Bohdanowicza,

inżyn. cyw., z panną

JULJĄ GINTYŁŁO,

córka p. Ludwika i Zofji ze Sznarbachowskich Gintyłło.

DONIESIENIA.

!NA RATY!

Maszyny do szycia, Welocypedy, Łódka żelazne meblowe, Umywalnie, Wyżymaczki, Maszyny do prania, Wanny z piecykami, Lodownie pokojowe, Lampy, Wyroby platerowane, Porcelanę, Szkło, Fajans, Naczynia kamienne, całe urządzenia kuchenne, Wyroby nożownicze i t. p., sprzedają za gotówkę i

!NA RATY!

Chmielna, 9. KWAŚNIEWSKI. 9, Chmielna
W WARSZAWIE.

EKONOMISTA.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

Pragnąc rozszerzyć swoją działalność w Rosji, główna dyrekcja banku francuzkiego «*Crédit Lyonnais*», którego oddział funkcjonuje już od lat kilkunastu w Petersburgu, zrobiła, wedle informacji «*Kur. Warsz.*», powtórnie podanie do ministerstwa finansów, prosząc o pozwolenie otwarcia kilku oddziałów w znaczniejszych miastach Cesarstwa. Ministerstwo finansów zgodziło się jedynie na otwarcie nowych oddziałów wymienionego banku w Moskwie i Odesie, postawiwszy za warunek Towarzystwu «*Crédit Lyonnais*» wniesienie do banku państwa kaucji w wysokości miliona rubli. Z chwilą znacznego zwiększenia się operacyj Towarzystwa, kaucja ta na żądanie ministerstwa finansów winna być powiększoną o sumę, jaką ministerstwo bliżej oznaczy, nie przenoszącą jednak pięciu milionów rubli. Ministerstwo finansów ekscypowało sobie nadto prawo zażądania od funkcjonujących w Cesarstwie oddziałów banku «*Crédit Lyonnais*» zmniejszenia stopy procentowej, płaconej interesantom od depozytów i rachunków bieżących, z chwilą gdy uzna taką redukcję za konieczną, i zaznaczyło również w odpowiedzi na odnośne podanie wymienionego banku francuzkiego, iż wszelkie spory, wynikłe z działalności tej instytucji finansowej w Rosji, podlegać winny jedynie kompetencji sądów ruskich.

Komitet weterynaryjny przy ministerstwie spraw wewnętrznych—jak donosi «*Now. Wrem.*»—opracował projekt nadzoru weterynaryjnego nad mięsem, przywożonym do miast. Ministerstwo w zupełności zasady projektu podzieliło i wydało rozporządzenie, ażeby wszystkie zarządy właściwe kwestję tę zbadaly w podwładnych im miejscowościach.

Londyński «*Economist*» obrachowywa, że spodziewane zbiory pszenicy w Europie nie dadzą takiej jej ilości, jaka jest konieczną na potrzeby całego roku. Stany Zjednoczone mogą dostarczyć zaledwo połowę potrzebną pszenicy; w Indiach urodzaj pszenicy zapowiada się tak źle, że już przemysłowcy nad wzbronieniem wywozu pszenicy. Ostatniej pogłosce jednak indyjski departament urzędowo zaprzecza.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Giełda petersburska dnia 17 czerwca. *Pożyczki premjowe*: I em. — 244, II em. — 224, *pożyczki wschodnie*: I em. — 100¹/₄, II em. — 102¹/₄, III em. — 102¹/₂. *Akcje banków*: dyskontowego — 582, międzynarodowego — 484, ruskiego — 269, wileńskiego ziemskiego — 590, kijowskiego ziemskiego — 715. *Listy zastawne*: wileńskie 6^o/_o — 102, 5^o/_o — 102¹/₂, kijowskie 6^o/_o — 102¹/₂, 5^o/_o — 101³/₄, charkowskie 6^o/_o — 102¹/₂, 5^o/_o — 101³/₄, poltawskie 6^o/_o — 102¹/₂, 5^o/_o — 101³/₄, moskiewskie 6^o/_o — 102¹/₄, 5^o/_o — 101³/₄.

Gielda warszawska dnia 26 czerwca. Li-
sty zastawne ziemskie serja I lit. A. — 100,55;
m. Warszawy serja I—101,00, ser. II—100,09,
ser. III—100,07. Akcje banku handlowego — —
Monety. Funt szterling — rs. 8 k. 81, mar-
ka — 43,02 kop., frank—34,08 kop., gulden —
— kop., półimperjal nowego stempla — rs. 7
kop. 9, rubel srebrny — 104 kop., rubel papiero-
wy—71,02 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE i MAKA. Sprzyjająca pogoda ubie-
głego tygodnia dodała otuchy gospodarzom wiej-
skim. Wszelkie złe wróżby co do przewidywanego
złego urodzaju ustąpiły nadziei, że zło się na-
prawi, a urodzaj, jakkolwiek nie świetny, wy-
padnie wszakże pomyślnie. Ozimina tylko nic na
zmianie pogody nie zyska, ale za to zboża jare
zyskały wiele. Wpłynęło to nawet dodatnio na
rynki zbożowe, a chociaż bardzo mało dopełniono
transakcyj, jednakże handel zbożowy miał ceny
już stałsze. Nabywcy dla tego tylko nie mogli
nabyć znaczniejszych partij, że sprzedający za-
trzymali zapasy na przyszłość w oczekiwaniu pod-
wyższenia się cen. Jak poprzednio, żyto grało naj-
główniejszą rolę, a szczególnie mąka żytnia.
Najstabilniej stosunkowo stała pszenica. Zagranicą
usposobienie było spokojne. Ceny na pszenicę

spadły prawie wszędzie. We Francji, jak donoszą
z Paryża drogą telegraficzną, senat zatwierdził
ostatnią redakcję izby w sprawie znizienia cła na
zboże. Nowe cło ma być wprowadzone w dniu
10 (22) czerwca r. b. Na rynkach zagranicznych
płacono: w New-Yorku: pszenica 110¹/₂ — 115;
w Londynie: pszenica saksonka 129, girka 124,
ozima 117¹/₄—136¹/₄, towar gdański 131¹/₂—140¹/₄,
towar królewiecki 130—139¹/₄, żyto 98, owies
86¹/₂—110¹/₂, jęczmień 91—94; w Marsylii: psze-
nica girka 118—125, owies 78¹/₂, jęczmień 70¹/₂;
w Berlinie: pszenica 107—125¹/₄, ma się ku
znizce, żyto 100, owies bez popytu, jęczmień toż
samo; brak dostawców; w Królewcu: pszenica
czerwona 126—170, żyto 153—155¹/₂, jęczmień
123—127; w Gdańsku: pszenica 110¹/₂—128
żyto 96¹/₂—106¹/₂, jęczmień 96¹/₂—100¹/₂.

Rynki krajowe nie zdradzały wyraźnego
usposobienia; wogóle ruch na nich panował nie-
wielki. Dowozy z miejsc produkcji bardzo słabe,
a jednocześnie na rynkach częste zdarzają się za-
kupy dla miejscowych potrzeb producentów. Ze
wszystkich rodzajów zboża, jak dawniej, najwięk-
szą rolę odgrywało żyto, a szczególnie mąka
żytnia, na którą cena ciągle wzrasta. Najstabilniej
stała pszenica. Toż samo zauważyć można i co
do rynku warszawskiego, na którym przed nie-
dawnym jeszcze czasem ceny na mąkę żytnią spa-
dały, a obecnie trzymają się dobrze i osiągnęły
stosunkowo znaczną zwyżkę. Płacono: w War-
szawie: pszenicę wyborową 810—845, żyto wy-
borowe 615—640, owies wyborowy 275—315, jęcz-

mień wyborowy — , gryka 420—425. W By-
dże: pszenica 110—117, żyto 105—108, owies
72—87, jęczmień 82—90, siemię lniane 180—188.
W Libawie: żyto 107, owies wyborowy 81—83,
owies kijowski 70, czarny 68, jęczmień wybor-
owy 83—84, jęczmień zwyczajny 80—81. W Ode-
sie: pszenica 100—106, pszenica Besarabska
97—110, żyto 92—95, jęczmień dniewrowski 74,
kukurydza 70 kop. za pud.

DRZEWO. Rok/zeszły nie był korzystny dla
handlu budulcem. Z Rygi wywieziono zagranicę
przecięciowo tyle, ile przypada na każdy rok
z ostatnich, ale mniej znacznie, aniżeli w pamięt-
nym dla handlujących drzewem 1889 roku. Ryz-
cy eksporterzy i kupcy zagraniczni jednogłośnie
zwracają uwagę na bardzo niskie gatunki drzewa,
dostarczanego do Rygi, co ma wpływ znaczny na
odbyt tego materiału i przyczynia się w znacz-
nym stopniu do zastoju, który i obecnie zauwa-
żyć się daje.

OKOWITA: Zagranicą usposobienie rynku
słabe. Dowozy małe. Ceny okowity Towarzystwa
rektyfikacyjnego w Warszawie netto wiadro 100°
z akcyzą 10 rs. 80 k., wiadro 80° bez akcyzy
1 rs. 55 k. Na zagranicę: wywóz wiadro 100°
1 rs. 10 kop. do 1 rs. 15 kop., oprócz premji wy-
wozowej i drogowej w beczce kontraktowej.

H. G.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

! CENY ZNIZONE !

Uznane za najlepsze i najtrwalsze.

Walter A. Wooda

oryginalne amerykańskie

ZNIWIARKI I KOSIARKI

przeważnie ze stali i kuto-lanego żelaza zbudowane,

oraz

ZNIWIARKI-SAMOWIĄZĄCE

„SINGLE-APRON“

nowej ulepszonej i uproszczonej konstrukcji

polecają

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

T. KOWALSKI I A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa, 4.

NB. Przy zamawianiu części zapasowych należy podać
numer, na tychże odiany. (W-157-6-3)

IWONICZ

Zakład zdrojowo-kąpielowy (w Galicji).

Szczawy alkal.-słone, jod i brom zawierające.

Kąpiele mineralne, wzbogacone nowoodkrytym w głęb. 371 metr. źródłem
słono-jodow. o niewyczerpanej objętości, kąpiele borowinowe, tuszowe i ba-
senowe. Mleko, zętyca, inhalatorjum. Znakońca stacja klimatyczno-lecznicza.
Instytut leczniczo-pedagogiczny dla chłopców pod kierunkiem prof. gimn.
lwowskiego d-ra Waigla i lekarza zakładowego. Pora kąpielowa podzielona na
3 sezony, od 20 Maja do końca Września. Mieszkania w 1-ym i ostatnim se-
zonie tańsze. Rady lekarskiej udzielają: Dr. Klemens Dębicki, lekarz zakł. i
dr. Kazimierz Kaden. Składy wód min.: soli i ługu na kąpiele domowe
w aptekach: d-ra Kucharzewskiego, Lilpop & Treutter i Ziemińskiego
w Warszawie. Gębczyńskiego w Ciechoc. . . handlach wód Wollmana we
Włocławku i Maurycego Neufeld w Częstochowie.

Prospekty rozesła za opłatą Dyrekcja. (W-130-10-7)

NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Akcyjne

„LABORATORJUM CHEMICZNE PET.“

Izmajłowski pr. № 27

Medal złoty w Paryżu roku 1889.

Ocet Toaletowy.

Różnorodne własności kosmetyczne tej substancji uczyniły ją na-
der ważną dla toalety.

OCET TOALETOWY VIOLETTE DE PARME.
OCET TOALETOWY KARBOŁOWY.
OCET TOALETOWY DE LA NOBLESSE.



Marka fabryczna.

Przy kupnie zwracać należy uwagę na mar-
kę fabryczną, obocznie przedstawioną, oraz
wymagać dokładnej firmy:

„Laboratorium Chemiczne Petersburskie“.

JEDYNE MAGAZYNY W PETERSBURGU:

- 1) Newski pr., w domu kośc. Katolickiego № 32.
- 2) Newski pr., № 66, przy moście Aniczkowa.
- 3) Róg Wozniesieńskiego pr. i Kazanjskiej ul.,
w domu Szredera, № 24—52. (K-653-3-5)

(Sprzedaż hurtowa i detaliczna).

W Moskwie: przy Kuznieckim moście, w domu Tretjakowych.

ZESZYT MAJOWY

„ATENEUM“

zawiera następujące artykuły:

Chwila dzisiejsza, p. B. Lutom-
skiego. Subiektywizm kobiet, p. An-
nę Wyczółkowską. Dzielną kobietą,
powieść, IV, p. Sewera. Stefan Czar-
niecki. Kilka nowych szczegółów,
p. A. Pawińskiego. Francuzi i Niem-
cy podczas wojny, p. Katarzynę
z Zygmunowiczów Opacką; Z dzie-
jów filozofii, p. P. Chmielowskiego.
O taryfach kolejowych. Luźne uwa-
gi przez nie-tachowca, p. Br. Wer-
nera. Kwestja murzyńska w Stanach
Zjednoczonych. Cyntara Tymona, p.
Marję Konopnicką. Kwestja gminy
zbiorowej w Galicji, p. Henryka Ko-
nica. Z teorii i faktów przyrodni-
czych. III, p. Maksymiljana Flau-
ma. Rozbiory i sprawozdania: Bro-
nisław Dembiński. «Rzym i Europa
przed rozpoczęciem trzeciego okresu
soboru trydenckiego». Część pierw-
sza, ocenił dr. Feliks Koneczny. No-
wości naukowe i literackie. Polemi-
ka: Słów kilka z powodu oceny dzie-
ła mego p. t. «Tajemnice przyrody»,
p. M. Heilperna. Kronika miesięcz-
na, p. Marję B. Lut. Głos p. Ma-
rji Cz. Przewósckiej. Głos Lemiezza.
Nekrologja. (R-718-1)

Pierwszorządny kantor nauczyc.

ZALEŃSKI

w Warszawie, Mazowiecka № 16
pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli,
nauczycielek i bon różnej narodow. i
takowe na ządanie sprostowadza z zagran.

PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOW.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

F. SIKORSKIEJ

w Warszawie, Niecała № 12, parter.
Upoważnione przez Władzę na Cesar.
i Król.; ma do umieszczenia Naucz-
cieli, Nauczycielki i Bony. (W-170-3-2)

OSPE

(krowiankę) rozsyłam (rurka na
1—2 szcep. k. 50) i Detryt kro-
wiankowy, szcep. po k. 5, z mego
warsz. Instytutu (Warszawa,
Złota, 35), natychmiast po za-
żądaniu, za gotówkę lub na
Nachnahme. Bliższe warunki co
do rabatu i t. p. pomieszcilem w nu-
merze 18 «Kraju». (W-126-11-6)

!Do nabycia we wszystkich księgarniach!

JOZEF TOKARZEWICZ-HODI

„PAN GŁUCHY GAWEL“

powieść, osnuta na tle wypadków wojennych «Roku straszego».

Cena rs. 1 kop. 20, z przesyłką rs. 1 kop. 40.

Skład główny w księg. Br. Rymowicz w Petersburg., Kazańska, 26. (R-706-3-1)

KSIEGARNIA BR. RYMOWICZ.

Petersburg, Kazańska, 26.

poleca ostatnie nowości:

- Netza Stanisław. O upadłościach i bankructwach. Wykład kałegi III obowiązującego kodeksu handlowego. Tom I (Artykuły 437—485) rs. 1 kop. 50.
- Berger dr. P. Doniosłość chorób w małżeństwie z uwzględnieniem dziecięcości, k. 60.
- Hobrzyński Michał. Dzieje Polski w zarysie. Wydanie III. 2 tomy, rs. 5.
- Dickstein S. Pojęcia i metody matematyki. Tom I. Część I. Teorja działań, rs. 2 k. 50.
- Dzieje literatury powszechnej z ilustracjami. Tom III. Część II. Dzieje literatury nowożytnej. Okres I: Czasy humanizmu i reformacji, rs. 1 k. 80.
- Kawerska Zofja. Róża, powieść, rs. 1 k. 50.
- Leixner O. Wiek XIX. Obraz ważniejszych wypadków na tle cywilizacji w dziedzinie historii, sztuki, nauki, przemysłu i polityki, z licznymi ilustracjami. Opracował Fr. Rawita. Zesz. I do III, rs. 1 k. 50. Prenum. za całość (12 zeszytów) rs. 6; z przesyłką rs. 7 k. 20.
- Limanowski Józef. Nowa podstawa geometrii, rs. 1 k. 50.
- Rembowski Aleksander. Kazimierz Wodzicki jako myśliciel, rs. 1.
- Spasowicz Włodzimierz. Dzieła tom IV (w języku ruskim) rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 35.
- Dzieje literatury polskiej. Wydanie trzecie, przejrzone i uzupełnione, rs. 2.
- Tokarzewicz-Hodi Józef. Pan głuchy Gawel, powieść, osnuta na tle wypadków wojennych «roku straszego» (1870—1871), rs. 1 k. 20.
- Upominek jubileuszowy z wyszcigów, k. 25.
- Wysocki Włodzimierz. Oksana, szkic sielankowy, k. 60.

Nakłady i dzieła w większej ilości nabyte:

- All-Baba i 40 rozbójników, k. 15.
- Album obrazów Henryka Siemiradzkiego. 21 światłodruków z tekstem polskim. Cena rs. 3, z przes. rs. 3 k. 30.
- Album pamiątkowe Adama Mickiewicza, wydał Władysław Piast. Dla prenumeratorów «Kraju» cena niższa z 6 rs. na 4. Koszta przesyłki pocztowej stosownie do odległości.
- Danilewicz Jan. Krótka nauka buchalterji podwójnej w kier. handl.-fabrycznym, k. 40.
- Encyklika Jego Świątobliwości papieża Leona XIII o kwestji socjalnej, kop. 15, z przesyłką kop. 20.
- Gawalewicz Marjan. Poezje, z ilustracjami Piotra Stachiewicza. Wydanie ozdobne, w oprawie ze złoceniem brzegami. Cena rs. 2 kop. 60. Dla prenumeratorów «Kraju» cena wraz z przesyłką pocztową wynosi tylko rs. 2.
- Janutt. Przemysł fabryczny w Królestwie polskiem, k. 75.
- Kariejew M. Najnowszy zwrot w historjografji polskiej, k. 30.
- Kickl Al. młynarz. O młynarstwie, k. 50.
- Kieberg Józef. Co znaczy zaćmienie słońca, k. 5.
- Mahrbur A. Genjusz i obłąkanie, k. 20.
- Mały J. Odrodzenie Czech, k. 25.
- Ochorowicz J. Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie, rs. 1.
- Ostoja. Szkice i obrazki, rs. 1.
- Paulhan F. Fizjologja ducha, k. 60.
- Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.
- Przepisy o najmie robotników wiejskich, k. 50.
- Radto E. Ogrody, czyli opis prowadzenia sadu, ogródka owocowego, ozdobnego, ogrodu warzywnego, inspektów, oraz wskazówki użytkowania owoców, rs. 1 k. 20.
- Radziszewski Tadeusz. Bajki i powiastki dla dzieci z 15 rycinami k. 60, opr. ozd. rs. 1.
- Reussner Plato v. Najlepsza metoda języka angielskiego, k. 75.
- Najlepsza metoda języka niemieckiego, rs. 2.
- Najlepsza metoda języka niemieckiego, rs. 1 k. 60.
- Najlepsza metoda języka niemieckiego, k. 60.
- Straszewicz Ludwik. Nasze czasy, opowieść, k. 40.
- Tłusta o czynszownikach, rs. 1.
- Trójlistek. Obrazki sceniczne dla młodocianego wieku, k. 50.
- Zieleński Henryk. Arytmetyczka praktyczna, k. 50.

Nowości francuzkie:

- D'Herisson le comte. La Chasse a l'homme, guerres d'Algérie, rs. 1 k. 40.
- Perret Paul. Les filles Mauvoisin, rs. 1 k. 40.
- Vibert J. G. La science de la peinture, rs. 1 k. 40.

Ilustrowany cennik Warszawskiej Filji

Fabryki Narzędzi i Machin Rolniczych, Kottów i Machin parowych, oraz Lejarni

H. CECHELSKIEGO

W POZNANIU,

obejmujący blisko 500 przedmiotów. wyszedł z druku i będzie wysyłany na każde żądanie, zaadresowane do Składu tejże filji, mieszczącej się Nowy-Swiat № 11. (W-173-6-1)

Ceny niższe, możliwe ułatwienia zapłaty.

Srebrne i Złote Wyroby 84-ej próby

a mianowicie:

Kielichy, Puski, Monstrancje, Ampulki w rozmaitych stylach, Srebro stołowe, deserowe, Garnitury do herbaty, Puhary, Lichtarze, Kandelabry, Portoygary, Biżuterje złota, srebrna i brylantowa, oraz wszelkie reperacje, stoczenia i srebrzenia skutecznieja najsumiennieja

S. KLIMOWICZ

Magazyn ul. Senatorska 6. Fabryka ul. Długa 6
W WARSZAWIE. (K-709-3-1)

Na wyroby kościelne wraie żądania wysyła rysunki.

Przyjmuje obetalunki na wypłaty.
Perla tatrzańska.
Na miejscu apteka.

ZAKOPANE.

Stac. klimatyczna.
Poczta i telegraf.

Zakład wodoleczn. d-ra Chramca otwarty cały rok.

Do końca Czerwca ceny niższe, a to dziennie od 3 zł. 50 ct. poczwary za pokój kompl. urządzony: z pościelą, pożywieniem i kąpielą. Goście korzystają bezpłatnie z zakładowej biblijoteki, bilardu, fortepianu, czytelni, kąpielni i gimnastyki. Na żądanie posyła się regulamin, obowiązujący w zakładzie leczniczym na Chramcówkach.

Z powodu licznego szjadu gości w sezonie letnim, uprasza ad-ministracja zakładu o listowne lub telegraficzne poinformowanie się przed przybyciem, czy pokój narazie jest do dyspozycji.

Dr. A. Chramiec, dyrektor i właściciel zakładu wodoleczniczego na Chramcówkach. (W-99-5-4)

RADA ZARZADZAJĄCA TOWARZYSTWA

Drogi Żel. Warszawsko-Wiedeńskiej

ma zaszczyt zawiadomić, że poczynając od dnia 19 Czerwca (1 Lipca) 1891 roku, poniżej wymienione papiery wartościowe:

- 1) Akcje drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, wylosowane w Październiku r. z., jak również w latach poprzednich, po rs. 100 za sztukę.
- 2) Dywidenda za rok eksploatacyjny 1890, ustanowiona przez XXXIII Zgromadzenie Ogólne na rs. 11 od każdej akcji, po potrąceniu z tej sumy wyplaconej przedpłaty po rs. 1 kop. 50.
- 3) Kupony od akcji pożytkowych po rs. 8.
- 4) Kupony procentowe od obligacyj serji I-ej za pierwsze półrocze 1891 roku № 62 w wysokości franków 7.50, po potrąceniu 5% podatku skarbowego.
- 5) Kupony procentowe od obligacyj serji VII-ej po 100 i 500 rs. za pierwsze półrocze 1891 r. № 2 po rs. 2 i 10, wyplacone będą:

w Warszawie—w Kasie Głównej Towarzystwa;
w St.-Petersburgu—w Filji Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu G. Sterky i Syn;
w Berlinie—w Dyrekcji Towarzystwa Dyskontowego, lub w Banku Kredytowym Środkowych Niemiec;
we Wrocławiu—w Kasie Zjednoczenia Bankowego Szlązkiego;
we Frankfurcie n. M.—w domu M. A. de Rotszyld i Synowie; lub w domu I. Weiller Synowie;
w Dreźnie—w Banku Drezdeńskim;
w Amsterdamie—w domu Lippmann, Rosenthal i Sp., lub u Pp. Westendorp i Sp.;
w Brukseli—w domu Balsler i Sp., lub u Pp. J. Mathieu i Synowie;
w Londynie—w domu N. M. Rotschild and Sons, lub w «Deutsche Bank filiale»;
w Krakowie—w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.
w Paryżu—w Towarzystwie «Crédit Lyonnais».

Kupony przedstawione być powinny przy specyfikacji, porządkiem numerów ułożonej i podpisanej.

Niezależnie od powyższych walorów, poczynając od dnia 19 Czerwca (1 Lipca) 1891 roku, wyplacone będą kupony procentowe od 4% obligacyj, wypuszczonych po 125, 625 i 1,250 rubli w złocie, w Kasie Głównej Towarzystwa w Warszawie i w poniżej wymienionych domach bankierskich:

w St.-Petersburgu—w Petersburskim Banku Dyskontowym, w Międzynarodowym Banku Handlowym, w Ruskim Banku dla Handlu Zewnętrznego, lub w Filji Warszawskiego Banku Handlowego;
w Berlinie—w Dyrekcji Towarzystwa Dyskontowego, w domu bankierskim Pp. Mendelssohn i Sp., w domu bankierskim S. Bleichroeder, lub w Banku Kredytowym Środkowych Niemiec.
we Wrocławiu—w Kasie Zjednoczenia Bankowego Szlązkiego;
we Frankfurcie n. M.—w domu bankierskim M. A. de Rotszyld i Synowie;
w Brukseli—w domu bankierskim Balsler i Spółka;
w Amsterdamie—w domu bankierskim Lippmann, Rosenthal i Spółka;
w Paryżu—w Towarzystwie «Crédit Lyonnais».

Kupony przedstawione być powinny do wypłaty przy specyfikacji, porządkiem numerów ułożonej i podpisanej.

Warszawa, d. 13 (25) Czerwca 1891 r. (R-717-1)

Alfred Grodzki,

Warszawa, Senatorska, 33,

poleca na bieżący sezon:

Kosiarki, Zniwiarki i Zniwiarko-wiązaki ze słynnej fabryki Mac-Cormicka w Chicago. Grabie konne oryginalne amerykańskie, oraz wszelkie praktyczne maszyny i narzędzia rolnicze krajowe i zagraniczne. (W-152-6-6)

WYNALAZEK.



JAN MOLteni

W WARSZAWIE,
ulica Wilcza, № 18.

WYNALAZEK.



Wynalazca Elektryczno-automatycznego aparatu patentowanego, nagrodzonego na wystawach medalami.
Kantor elektro-techniczny i mechaniczny w Warszawie, ul. Wilcza № 18.

Aparat ten zawiadania o przyborze wody w wodociągach, zapobiega wylewowi takowej w zlewach kuchennych, oznacza przybór wody w rzekach, zabezpiecza młyny wodne, zapobiega przerwaniu wałów lub grobli, przydatny jako ostrzegacz przy kadziach fermentacyjnych w gorzelnianach, przy kotłach w browarach, cukrowniach, oraz do wszystkich rezerwarów i zbiorników wszelkich płynów. Cena aparatu od rs. 20. (W-160-4-2)

Również zakładam i wynajmuję światło elektryczne po teatrach, zabawach i ogródkach, tak w Warszawie, jak i na prowincji; urządzam telefony, mikrofony, dzwonki elektryczne, piorunochrony, numery, stacje centralne. Łączę folwarki telefonami, zamki elektryczne, ostrzegacze od złodziei i od ognia, lampy łukowe i zarowe najnowszego systemu. Przyjmuję konserwację dzwonek elektrycznych po domach, hotelach i kąpielach, po niskich cenach.

WAŻNE DLA PP. DOKTORÓW!
MEDYKO-ELEKTRYCZNE MASZYNY.

Rada Zarządzająca drogi żel.

FABRYCZNO-ŁÓDZKIEJ

podaje do wiadomości pp. Akcjonariuszów, że począwszy od d. 19 Czerwca (1 Lipca) r. b., stosownie do postanowienia Ogólnego Zgromadzenia w d. 11 (23) Czerwca r. b., wypłata dywidendy za r. 1890 uskuteczniać się będzie po rubli 15 k. 30 kredytowych od sturublowej akcji rzeczonoego Towarzystwa, czyli 153 rubli od tysiąco-rublowej akcji, za złożeniem kuponu dywidendowego № XXIV.

w Warszawie—w Zarządzie Towarzystwa, Marszałkowska № 115;

w Petersburgu—w Banku Międzynarodowym;

w Berlinie—w „Mitteldeutsche Creditbank“.

(W-176-2-1)

Nakładem Tow. „Arkonja” w Rydze wyszło z druku

MŁYNARSTWO ZBOŻOWE,

opracowane przez

Stan. Małyszczycyckiego

Inżyniera-mechanika.

Tom I. Część I. Przemysł młynarski w ogólnym zarysie. Część II. Maszyny rozdrabniające z Atlasem, złożonym z 9 tablic.

Cena 6 rs. (z przes. 6 rs. 75 k.).

Skład główny w księg. Gebethnera i Wolffa w Warszawie. (R-708-3-1)

Dr. J. DRZEWIECKI

(homeopata), b. ordynator kliniki Uniwers., przyjmuje od 9 do 10 rano i od 4 1/2 do 5 popoł. Krak.-Przedm. № 87, w Warszawie. (W-175-50-1)

MAJĄTEK ZIEMSKI 12 WŁÓK, wzorowo urząd., z inwentarz., pięk. ogrod., rybn. staw., 21 wiorst od Wied. (Piotrków) i 7 od Dąbr. (Tomaszów nad Pilicą, i Opoczno) dr. z., przy szosie, można kupić tanio. Inform. się: Petersburg, Bolsz. Moskowskaja, 7, m. 9. (K-719-6-1)

PLAC W WARSZAWIE naprzeciw foksalu Wied. dr. z., 5,300 łok. kw., sprzedaje się w Petersburg., Bolsz. Moskowskaja 7, m. 9. (K-719-3-1)

PIANISTKA,

polka, skończywszy świeżo konserwatorium petersburskie, życzy osiąść w mieście dla dawania lekcji; prosi rodaków, zamieszkałych w Rosji o wskazanie dogodnego punktu. Adres: gub. mohylowska, miasto Orsza, Franciszek Staniewicz. (R-716-3-1)

MAGAZYN MEBLI NOWYCH I UŻYWANYCH ZAŁĘSKIEGO I S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwińtych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor. odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe. (11-26-20)

Wspierajcie Przemysł Krajowy !!! UŻYWAJCIE !!!

S. Glińskiego. Szuwaks glicerynowy.

S. Glińskiego. Smarowidło do butów. (W-65-26-16)

S. Glińskiego. Atrament. Warszawa, Nowy-Swiat № 69.

Najartystyczniejsze i najbogatsze w treść pismo obrazkowe polskie

„ŚWIAT”

dwutygodnik ilustrowany,

wychodzić będzie w roku 1891 w zwykłym formacie i objętości, z licznymi dodatkami książkowymi i rycinowymi, pomieszczając najnowsze prace: Henryka Sienkiewicza, Elżby Orzeszkowej, Teodora Tomasa Jeża, Michała Bałuckiego, Kajetana Kraszewskiego, Walery Marrené, Alberta Wilczyńskiego, Adama Króhowieckiego, Józefa Tretiaka, Piotra Chmielowskiego, D-ra Juliana Ochorowicza, Miriama Stanisława Windakiewicza, Edwarda Porębowicza i w. in., oraz obrazy i ilustracje wszystkich najznakomitszych malarzy polskich

PRENUMEROWAĆ NALEŻY: w Petersburgu, w księgarni Br. Rymowicz, ulica Kazañska № 26.

PRENUMERATA WYNOŚI: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

«Świat» z d. 1 stycznia 1891 r. liczyć będzie czwarty rok istnienia.

Komplety za rok 1889 i 1890 nabywać można w księgarni Br. Rymowicz. Komplety z r. 1888 zupełnie wyczerpane.



Koniak naturalny z winogron krymskich

SPECJALNA FABRYKA

„IMPERIAL”

W Warszawie, Ślizka, 35.

Sprzedaż hurtowna od 1/2 wiadra (24 butelek) w kantorze fabrycznym.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich składach win w Warszawie (w sklepach stowarzyszenia „Merkury”) i w większych składach prowincjonalnych. (W-82-26-8)

Praktyczne, trwałe i dokładnie wykonane

MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE, poleca

H. CEGIELSKI

Skład Maszyn, Filja w Warszawie, Nowy-Swiat 11. (W-30-50-17)

„EXSICCATOR”

niezbędny dla każdego obywatela, wszelkich fabryk; tysiącne dowody; niszczy grzybek drzewny etc., 100 proc. oszczędności w budowlach. Broszura, ważna dla budujących, bezpłatnie. RITTER, Warszawa, Królewska, 39. (W-142-3-3)

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla wszystkich stałych prenumeratorów katalog księgarni E. Kolńskiego w Warszawie.

ZAKŁAD KUMYSO-WODOLECZNICZY
POHULANKA.

Klimatyczna, leśna i sanitarna stacja w pobliżu Dynaburga, własność hr. J. Platera-Zyberga. Sezon od 10 maja do 10 września. 60 pokoi elegancko umeblowanych z kompletnem utrzymaniem od rs. 1 k. 50 do rs. 3 na dobę; prawdziwy kumys od klasy, leczenie wodą, kąpielami szlamowymi, masażem, gimnastyką. O informacje szczegółowe należy zawczasu wracać się do Administracji «Pohulanka» przez Dynaburg, lub do lekarzy zakładu w Petersburgu: 1) d-ra med. von-Rentelna, Baskow zauł., 4, 21 (w poniedziałek, czwartki o godz. 2); 2) d-ra med. Arroneta, Oziornyj zauł., 6 (wtorek, czwartek, sobota o godz. 3). (K-702-2-1)

БАЛАНСЪ
ВИЛЕНСКАГО ЗЕМЕЛЬНОГО БАНКА
КЪ 1-МУ ІЮНЯ 1891 ГОДА.

АКТИВЪ.

Наличными деньгами въ кассѣ		128,616	90
На текущихъ счетахъ:			
а) въ Виленскомъ Отдѣл. Гос. Банка.	31,707	93	
б) въ Частныхъ Банкахъ	76,462	43	
		108,170	36
Корреспонденты:			
а) по оплатѣ купоновъ и Тир. Лист.	3,684,244	83	
б) Сберег.-Вспом. Касса служащихъ.	5,973	69	
		3,690,218	52
Ссуды долгосрочныя:			
6%	28,659,100	—	
5%	28,059,100	—	
		56,718,200	—
Ссуды краткосрочныя	4,858,800	—	
Ссуды долгосрочныя, предназначенныя къ выдачѣ	847,200	—	
Сверхсрочное погашеніе Закл. Лист.	71,200	—	
Принадлежащія Банку цѣнныя бумаги ном. 4,524,300:			
Въ томъ числѣ: Гос. и Прав. гарант., хран. въ			
Вил. Отд. Гос. Банка (3,330,925)	4,487,033	35	
Заклад. листы, принадл. Банку и Комиссион.	1,866,524	39	
Заемщики:			
а) платежи разсроченныя	57,676	75	
б) » просроченныя	896,620	31	
		954,297	06
Расходы за счетъ заемщиковъ:			
а) Страховка	20,849	52	
б) Разныя	15,950	35	
		36,794	87
Учетные купоны	19,476	—	
Прочт. % по процентнымъ бумагамъ	17,710	88	
Государ. 5% сборъ	4,209	78	
Расходъ Банка:			
а) по обзаведенію и устройству	6,386	93	
б) » содержанію Банка	133,748	95	
в) » оценкамъ	19,123	96	
		159,259	84
Домъ для помѣщенія Банка	166,714	80	
БАЛАНСЪ		74,134,431	75

ПАССИВЪ.

Складочный капиталъ:	5,386,000	—	
Зapasный капиталъ:	1,157,116	98	
		6,543,116	98
6% закладные листы, выпущ. въ обращеніе:			
а) на 54 1/2 года	253,000	—	
б) » 43 1/2 »	18,465,000	—	
в) » 27 1/2 лѣтъ	13,000	—	
г) » 18 1/2 года	22,700	—	
		18,743,700	—
5% закладные листы выпущ. въ обрац.:			
а) на 61 г. 8 м.	23,687,500	—	
б) » 48 л. 8 м.	1,164,900	—	
в) » 29 л. 9 м.	2,150,600	—	
г) » 19 л. 11 м.	1,056,100	—	
		28,059,100	—
Закладные листы, подлежащіе выпуску	46,802,800	—	
Сверхсрочное погашеніе:			
а) Закладными листами	71,200	—	
б) Наличными деньгами	13,403	50	
		84,603	50
Корреспонденты	114,437	09	
Закл. листы тираж. непред. къ оплатѣ	6,997,400	—	
Закл. листы вышедшіе въ усиленный тиражъ (по конверсіи)	9,915,400	—	
Купоны закл. лист. подлежащія осл.	126,033	—	
Невыданный дивидендъ	15,503	20	
Процентный фондъ 6% и 5%	1,779,775	12	
Погасительный фондъ 6% и 5%	2,292	19	
Поступленіе въ счетъ будущихъ платежей	43,598	—	
Переход. суммы: а) разныя	294,024	18	
б) сум. предст. на оцѣнку	34,175	58	
		328,199	76
Фондъ дивиденда на составл. запаснаго капитала и проч.	330,885	94	
Проценты по краткосрочнымъ ссудамъ	100,414	75	
Пеней	36,547	32	
Разныя	16,373	63	
		484,221	64
Фондъ погашенія цѣнности дома для помѣщенія Банка	49,851	27	
БАЛАНСЪ		74,134,431	75

(R-713-1)

БАЛАНСЪ

Примѣчаніе. Сверхъ показанныхъ по сему балансу оборотовъ, въ Гладовой Банку къ 1-му Іюня 1891 г. состоитъ на храненіи Актіи и Закл. листовъ на 5,773,046 р.

ЗАКЛАД ЛЕЧНИЧІЙ 5 г. од Warsz., 1 г. од Lubl., 4 wior. odst. dr. z. Nadwiślańskiej Nałęczów. Powozy i omnibus na pociagi pocztowe.

Аптека, почта, телеграф, sklepy, dwie restauracje.

„НАЛЭЧЗОВЪ”

W zdrowej i malowniczej miejscowości urządzony wykwintnie i wygodnie. Środki lecznicze: 1) Instytut hydropatyczny, urządzony wzorowo z zastosow. elektryczności, masażu, wód miner. i kuracji djetetycznej — **cały rok otwarty** pod kierunkiem D-ra Chmielewskiego. 2) kąpielki do kąpiei żelazist. i borowinowych Nałęczowskich, odpowiadających morbadom w Franzensbadzie, igliwowych i wszelkich sztucznych. Woda Nałęczowska, odpowiadająca źródłom żelazistym w Spa, gimnastyka lecznicza, kumys, kefir i t. d., w sezonie letnim od 15 Maja do 15 Października. (W-115-6-5)

W letnim sezonie wspólnie z dyrekt. zakładu leczą konsultanci specjaliści: Dr. H. Nussbaum, Dolński i Chechowski. Całodzienne utrzymanie z kuracją od 3 rs. dzien.; w sezonie zimowym ceny niższe. Blizszych objaśnień udziela na miejscu Admin. Zakł.; w Warszawie dr. W. Lasocki, Plac Aleksandra 10, m. 10.

STAN RACHUNKOW

BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 31 MAJA 1891 ROKU.

	W Warsz.	W Petersb.	OGÓLEM
	Rubli srebrem i kopiejek.		
STAN CZYNNY.			
Gotowizna w kasie	917,154	25	332,904 63 1,250,058 88
Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa	24	41	297,954 66
2) w prywat. instytucyach bank.: — a) w Petersb. Tow. Wzaj. Kred.	—	—	100 —
Skup weksli, opatrz. najmn. 2 podp.	6,354,905	13	1,566,964 73 7,921,869 86
Skup pap. publ. wyl. i kup. bież.	131,659	95	804,347 09 936,007 04
Skup sola-weksli, mając. zabezp.:			
1) udz., akc., obl. i list. z. p. rz. niepor.	—	—	12,500 —
2) w terminow. zobowiąz. handl.	—	—	10,252 —
3) na miesz. dom. War., zakt. i fabr.	394,222	50	— — 416,974 50
Pożyczki na zastaw *):			
1) państw. i przez rząd por. pap. publ.	829,215	—	1,160,719 22
2) udz., akc., obl. i list. z. p. rz. niepor.	1,191,108	86	1,725,149 19 4,924,655 46
3) towarów, konos., warr., kwit. kant. transp. i tow. żegl. p. na tow.	18,463	19	— —
Asyg. zarz. gór. na złoto, zł. i sr. w sztab., mon. brz., stan. wł. Ban.	3,189	97	1,790 60 4,980 57
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręcz.	372,095	58	409,793 41
2) listy zast. i obl. hypot. zabezp.	3,270,965	15	271,131 68 4,326,742 71
3) udz., akc., obl. i listy z. p. rz. niepor., z wyj. obl. hypotecz. zabezp.	1,008	70	1,748 19
Traty i weks. na zagr., nab. na wł. r-k	44,066	84	81,277 67 125,344 51
Uposażenie filji Banku	2,000,000	—	— — 2,000,000 —
Korespondenci:			
1) Pozostał. na ich rach. (loro):			
a) Należności zabezpieczone:			
а) papierami publ. przez rząd por.	69,554	08	298,145 81
б) » » » niepor.	866,164	39	100,918 43
г) towarami	478,570	31	40,660 59
д) terminowemi zobowiąz. handl.	1,264,638	37	9,211 43
б) poz. niepok. dys. kor. zamiej.	456,333	03	177,925 16
с) kredyty na blanco	206,321	42	40,104 55 5,992,708 94
2) Pozostał. na rach. B-ku (nostro):			
а) sumy do dyspozycji Banku:			
а) w pierwszorz. domach bank. dla czasowego przyrostu procentów.	105,400	—	— —
β) na rachunkach bież. u koresp.	693,278	93	602,967 93
б) weksle do zainkas. u koresp.	491,607	56	90,906 95
Rachunek z oddziałem Banku	3,624,549	34	— — 3,624,549 34
Weksle protestowane	11,619	30	1,877 10 13,496 40
Wydatki bieżące	57,860	47	39,985 65 97,846 12
Wydatki zwrotne	22,113	98	7,202 90 29,316 88
Koszta organizacyi	—	—	— —
Nieruchomość	140,187	11	— — 140,187 11
Rachunki przechodnie	11,234	91	392,342 24 509,577 15
	24,133,512	73	8,478,881 81 32,612,394 54
STAN BIERNY.			
Kapitał zakładowy	6,000,000	—	— — 6,000,000 —
Uposażenie filji Banku	—	—	2,000,000 — 2,000,000 —
Kapitał zapasowy	1,376,380	73	— — 1,376,380 73
Fundusz rezerwowy	150,000	—	— — 150,000 —
Wkłady:			
1) na R-k przek.: а) за okazaniem	1,943,014	23	836,043 23
б) за 7-dn. wypowied.	4,888,870	84	603,487 65 10,638,535 72
2) bezterminowe	72,013	77	— —
3) terminowe	2,295,106	—	— —
Korespondenci:			
1) Pozostał. na ich rachunek (loro):			
а) sumy do dyspozycji koresp.	5,835,593	75	1,049,358 78
б) weksle do inkasy	602,298	37	147,138 88 7,781,405 59
2) Pozostał. na rach. B-ku (nostro):			
Sumy zależne od Banku	117,684	85	29,330 96
Rachunek z oddziałem Banku	—	—	3,624,549 34 3,624,549 34
Traty przez Bank akceptowane	—	—	42,392 70 42,392 70
Dyw. od akc. B-ku niepodniesiona	14,841	25	— — 14,841 25
Proc., przyp. do zapł. od wkł. i obl.	2,541	47	604 83 3,146 30
Procenty i komis	218,014	13	89,039 58 307,053 66
Rachunki przechodnie	617,153	34	56,935 91 674,089 25
	24,133,512	73	8,478,881 81 32,612,394 54
Weksle do inkasy	—	—	— —
Towary w komis żądane	835,583	—	75,605 — 911,188 —

* W tem pożyczek wymagalnych na żądanie Banku: w Warszawie rs. 1,684,917 k. 86, w Petersburgu rs. 2,732,716 k. 41. (R-712-1)

PRAWDZIWE MYDŁO BENZOESOWE D^{RA} LENGIELA W WIEDNIU.

Nabyć można w składach aptekarskich i perfumeryjnych.

(K-633)

UBEZPIECZENIE ŻYCIA

W TOWARZYSTWIE UBEZPIECZEN

„ROSSJA”,

NAJWYŻEJ zatwierdzonem w 1881 r.

przy nowych i wygodnych warunkach:

Przykład: Trzydziestoletni ojciec rodziny ubezpiecza 10,000 rs. z warunkiem, aby suma owa wydana była żonie jego lub dzieciom natychmiast po jego śmierci. Za takie ubezpieczenie on płaci (trzechmiesięczną) kwartalną składkę 82 rs. 29 kop., przyczem korzysta z następujących wygód:

1. Po upływie trzech lat ubezpieczenia opłata składek znacznie się zmniejsza przez wyliczenie dywidendy wskutek udziału ubezpieczonych w zyskach Towarzystwa.

2. Osoba ubezpieczona, po dojściu do 60-ciu lat wieku, otrzymuje osobiście połowę oznaczonego kapitału, t. j. 5,000 rs. i następnie zaprzestaje dalszą opłatę składek; przytem jednak ubezpieczenie w 10,000 rs. na korzyść rodziny zachowuje i nadal całą swą siłę.

Dywidenda ubezpieczających w 1891 r. wynosi 12^o/_o.

Deklaracje o ubezpieczeniu przyjmuje i wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w St.-Petersburgu (Wielka Morska, dom własny, № 37), Jeneralna Reprezentacja w Warszawie (Marszałkowska № 144, oraz Agentury Towarzystwa we wszystkich miastach Państwa.

(K-700-4-2)

WODY MINERALNE NATURALNE.

Skład wód mineralnych naturalnych

przy Aptece pod firmą:

D^{RA} T. HEINRICHA

w Warszawie, przy rogu ul. Wierzbowej i Senatorskiej istniejącej.

Ma honor zawiadomić WW. Doktorów i Szanowną Publiczność, że w ciągu całego sezonu picia wód, skład otrzymuje co kilka tygodni, bezpośrednio od Dyrekcji wszystkich źródeł, świeże transporty tychże wód. Wskazówki o zachowaniu się przy kuracji wodami mineralnymi, broszury ze źródeł przesyłane, wydają się na żądanie bezpłatnie. (W-155-10-3)

ZAKŁAD LECZNICZY

W KOWANOWKU

pod Obornikami, w W. Ks. Poznańskim

przyjmuje na kurację chorych, dotkniętych cierpieniami ustroju nerwowego wszelkich kategorii.

Dr. Winklewski.

Dr. Karczewski.

(W-138-12-8)

ZARZĄD

Kijowskiego Banku Ziemskiego

podaje do wiadomości, iż w roku bieżącym, od 18 Maja do 31 Sierpnia włącznie, wszelkie operacje Banku w dni sobotnie będą zawieszane.

(K-663-3-6)

12 placów ziemi

w Mińsku gub., między dwoma dworcami kolejowemi, jest do sprzedania, ul. Skobieleskaja, Żyzniewski.

(K-683-2-2)

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Reforma samorządu miejskiego, p. B. K. Artykuły literackie: Nowe prądy w nauce prawa karnego. (Odczyty w muzeum pedagogicznym w Petersburgu w marcu i kwietniu 1891 r.), p. Włodz. Spasowicza. Szkice psychiatryczne, p. prof. L. Blumenstoka. Z berlińskiej wystawy obrazów, p. Józefa Tretiaka. Artykuły i sprawy bieżące: Listy z Niemiec, p. Stosza. Rozprawy w parlamencie austriackim. Kronika literacka i artystyczna.

Luźne kartki (Feljeton «Kraju»): Sekretarz Jego Ekscelencji.

Echa zachodnie (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Londynu p. Willowa, z Poznania p. Domarata, z Kissingen p. K. K., z Lwowa p. Notę, z Wiednia p. Mariusa i t. d. Ziemie słowiańskie (listy korespondentów «Kraju»): z Pragi czeskiej, Zagrzebia, Lublan, Belgradu, Sofji i t. d.).

Listy z prowincji (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Kalisza p. K. P., z gub. mińskiej p. Al. Jelskiego, z Sienny p. A. B., z Lepia p. Winc. Mienickiego, z Kijowa p. Mik. Trzaskę, z Rygi p. Abc, z Dorpatu p. Brz. i t. d. Z politycznego swiata. p. Krajowca. Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna.

Z Tygodnia. Przegląd prasy. Wiadomości urzędowe. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespondentów «Kraju» i drobne wiadomości). Rozmaitości. Prawo i sady. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny.

Ekonomista. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. H. G. Doniesienia. Ogłoszenia.

Do dzisiejszego Numeru dołącza się dla wszystkich stałych prenumeratorów 6-ty arkusz powieści p. t. „Spiskowcy”.

W. KARPINSKI & WLEPPERT
DUMA
LAWASZA
WARSZAWA
CENNIKI FRANCO GRATIS



**FARBY
LAKIERY
POKOSTY**

(W 106-20-11)

Wydawnictwo Maurycego Orgelbranda w Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika.

Wyszedł z druku

ZESZYT DZIESIĄTY DZIEŁA

Ks. D-ra Platza:

CZŁOWIEK,

JEGO POCHODZENIE

rasy i dawność.

Tłómaczył

Dr. K. Jurkiewicz

b. prof. Ces. Warsz. Uniw.

Ozdobione około 200 drzeworyt.

Cena zeszytu 25 k., z przesyłką pocztą 30 k.; całe dzieło rs. 5, z przesyłką pocztą rs. 6. Poczta nadsyłać można 2 razy po rs. 3. (W-92-17-9)

KONWERSATORZY

języka francuzk. i niemieck. mogą znaleźć pomieszczenie stałe, z początkiem przyszłego roku szkolnego, na pensjonacie męzkim w Warszawie, przy ul. Hortensja № 2. (W-167-4-2)